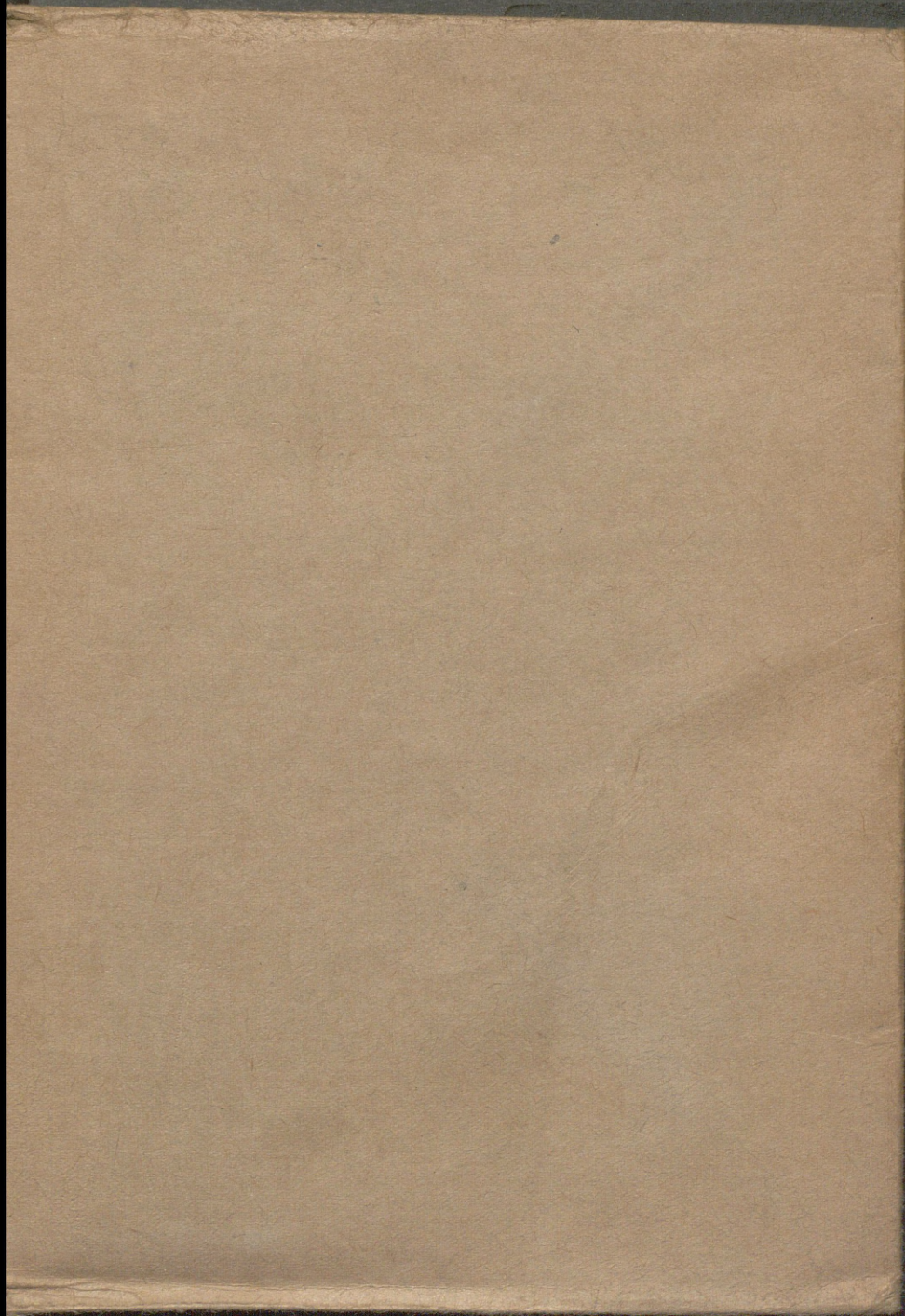
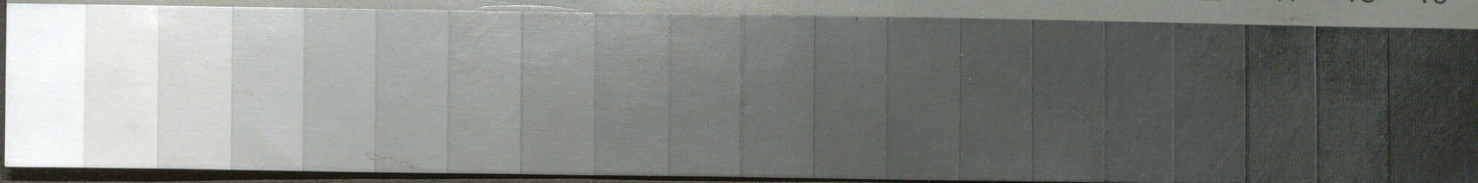


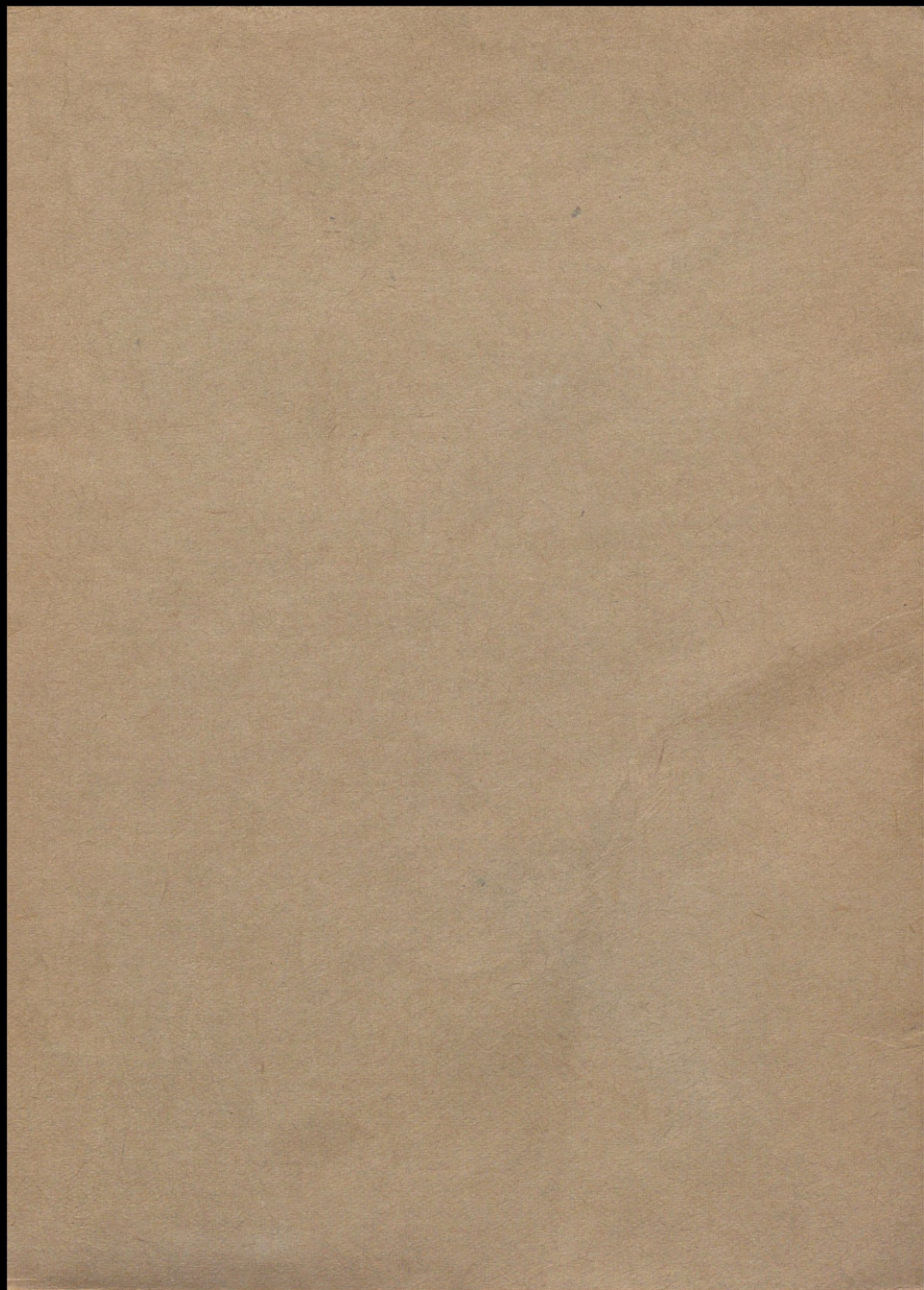


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





Zasłużonej pamięci

ALEKSANDRA LEDNICKIEGO,

rzecznika sprawy narodowej w Rosji, opiekuna polskich rzesz wygnańczych, niosącego ulgę i pomoc bliźnim na obczyźnie i w kraju, tę pracę poświęca

AUTOR.

HENRYK WOŁKOWICZ

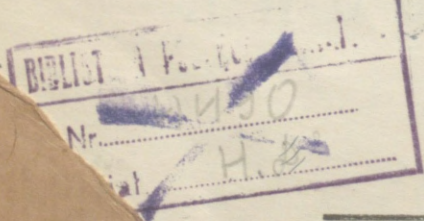
MONARCHJA
LIPCOWA

Warszawa ===== 1935.

944.051026



6628/1



Druk wykonał Br. Poterucha
w drukarni „Pol. Odrodz.”
w Zamościu.

Burżuazja u władzy.

Niewiadomo, czy w historii znajdziemy drugą epokę, która byłaby, lub przynajmniej łatwo mogłaby być tak pełnem zrealizowaniem określonej politycznej doktryny, jak monarchja lipcowa.

Polityczne idee, w swem dążeniu do opanowania życia, przeważnie napotykają się na szereg zasadniczych przeszkód. Nie mówiąc już o tem, że one niejednokrotnie nie pasują do swej epoki lub zbyt ją wyprzedzają i dlatego wogóle nie mogą być przyjęte przez dane społeczeństwo, — nawet i te, które stoją na poziomie swego wieku, podlegają wpływowi i naciskowi innych idei, często przeciwnych i wrogich, i wskutek tego wchodzą do życia tylko częściowo, w skażonej, a niejednokrotnie zupełnie zmienionej postaci. Takich niepowodzeń nie doznała teoria liberałów, opracowana w epoce restauracji i tryumfująca po rewolucji lipcowej. To powodzenie tłumaczy się, bezwzględnie, przede wszystkim tem, że liberalna doktryna, jak żadna inna, odpowiadała warunkom i potrzebom czasu.

Jej zasadniczy dogmat — panowanie średniej klasy, był już hasłem wielkiej rewolucji. Nie na próżno Syes żądał, aby trzeci stan stał się wszy-

stkiem w państwie. Jednakowoż wówczas niezupełnie wyraźnie było określone samo pojęcie tego stanu, powołanego do gospodarczej roli w państwie.

Na Narodowym Zgromadzeniu wyraźnie uwidoczniły się tylko klasowe różnice między nim, a wyższymi stanami*), lecz nie była jeszcze przeprowadzona granica, oddzielająca stan średni od niższych warstw narodu.

Granica, ustalona Konstytucją 1791 r. między aktywnymi i pasywnymi obywatelami, przechodziła zbyt nisko: ona nie oddzielała zamożnych od mniej zamożnych; oczywiście trzeci stan wtedy jeszcze miał za małe samopoczucie siebie, a pozatem nie był zdecydowany uwolnić siebie od elementów negliżujących jego klasowe panowanie. Następnie, jak wiadomo, i ta granica została usunięta, chociaż w 1795 r. była wznowiona. Jednakowoż, pomimo wszystko, spoczątku zwycięstwo szeroko pojętej demokratycznej idei, później zaś cezaryzm Napoleona przeszkodziły średniej klasie wyzyskać całkowicie zwycięstwo nad starym systemem. Tylko, że za restauracji ułożyły się warunki, bardziej pomyślne dla politycznego panowania burżuazji. Karta 1814 r. zdecydowanie zerwała z demokratyczną ideologią i praktyką rewolucji i dawała prawa — tylko większym posiada-

*) De Tocqueville. Chapitres inédits de l'ouvrage „L'ancien régime” Oeuvres complètes; t. VIII, 1868, str. 122.

czom. Dlatego apologetci burżuazyjnego panowania, i doktrynerzy i liberałowie, niemal, że z jednokową żarliwością witali kartę i ją wychwalali. Różnica między dwiema szkołami polegała na tem, że doktrynerzy przyjmowali kartę taką jaką była; liberałowie zaś cenili te możliwości swobodnego państwowego ustroju, które według ich zdania karta zawierała, i czekali ich urzeczywistnienia i rozwoju. W każdym bądź razie, jedni i drudzy zgadzali się w tem, że przy prawidłowem zastosowaniu karty decydujące stanowisko w państwie winna zająć burżuazja, oraz w tem, że burżuazja wskutek swych wewnętrznych warunków najbardziej jest powołana rządzić krajem i będzie to czynić w jego ogólnym interesie.

Należy nadmienić, że te twierdzenia doktryny miały tem większą siłę, że opierały się w znacznym stopniu na realnej glebie, powstałej po rewolucji wskutek nowych warunków życia kraju.

Zniszczenie starego społecznego ustroju, opartego na supremacji uprzywilejowanych stanów, rozbicie ziemskiej własności, silny rozwój przemysłu wskutek całego szeregu technicznych wynalazków, a szczególnie wskutek zastosowania parowych maszyn w przemyśle włókienniczym i w transporcie, poza tem wzrost znaczenia kredytowych operacji i handlu*), wszystko to wzmacniało

*) G. Weill. *La France sous la monarchie constitutionnelle*; II wyd. 1912 r., str. 208 nast.

siłę średniej klasy, jako głównych twórców narodowego bogactwa, i otwierało jej drogę do państwowej władzy.

Jednakowoż Saint Simon miał rację — i w tym wypadku był bardziej przewidujący od liberałów — gdy uważał, że niebezpieczeństwo dla burżuazyjnego panowania idzie nie od dołu, nie od proletariatu, który jeszcze w tym czasie nie obudził się do życia politycznego, lecz od góry — od tych przeżytków feudalizmu, które karta zachowała. Nie tyle sama izba *paire'ów*, ile te historyczne tradycje o odwiecznem panowaniu arystokracji, które przez nią były wzmożone, powodowały górowanie starych rodzin w administracji i sądownictwie. Nie tyle sama z siebie monarchja, ile duch starej dynastji „*ancien régime'u*”, był wrogi nowemu układowi społecznemu, stworzonemu przez rewolucję.

Nie napróżno karta była przeniknięta monarchiczną zasadą. Monarchiczne principium było wysunięte w charakterze siły, winnej walczyć nie tylko z politycznemi żądaniami rewolucji, lecz i z jej społecznemi konsekwencjami.

Monarchja, aby odegrać należytą rolę, do której powołała ją karta, winna była się oprzeć na przyjaznych z nią i zgodnych z jej duchem społecznych elementach. Dlatego ona zaostrzała i wzmacniała prawną i faktyczną wyższość szlachty, aby korzystając z jej poparcia, rozszerzyć własną władzę, bo w ten sposób monarchizm ówczesny z istoty swej

wreco odnosił się do ambicji politycznych burżuazji. Skala niebezpieczeństwa dla tej ostatniej zależała od zbiegu szeregu okoliczności w danym politycznym momencie. Istota rzeczy w tem, że faktyczne znaczenie monarchicznej zasady określa się daleko nie tylko temi prawnymi możliwościami przejawienia się władzy monarchy, które ustala konstytucja.

Monarchizm dąży do tego, aby wysunąć monarchę w państwie w charakterze decydującej politycznej siły i dlatego rozpiętość jego wpływów, jak i działanie wszelkiej innej siły zależy, od istnienia lub nieistnienia przeszkód i zatrzymań na jego drodze.

Lecz w epoce restauracji ruch szedł w odwrotnym kierunku. Ludwik XVIII, zgodnie ze swym charakterem i wskutek okoliczności jakie towarzyszyły mu przy wstąpieniu na tron, nie był skłonny wyzyskać wszystkich swych uprawnień, jakie mu dawała karta, i dzięki temu stopniowo wytworzał się system, bliski parlamentaryzmowi, za którym opowiadali się liberałowie, jako za najbardziej sprzyjającym burżuazji. Lecz z wejściem na tron Karola X, sytuacja polityczna uległa całkowitemu zmianie. Zwolennik absolutnej monarchji i wogóle dorewolucyjnego systemu rządzenia, nowy król z samego początku swego panowania zmierzał do osobistych rządów.*) Formuła liberałów „*le roi*

*) Barante. Souvenirs; t. III, 1893, str. 231.

règne, et ne gouverne pas“ nie odpowiadała ani jego przekonaniom, ani jego charakterowi. Uważał, że według sensu karty król jest powołany do rzeczywistego rządzenia, i dlatego zamierzał jaknajbardziej rozszerzyć zakres swej władzy.*) Rozpoczęła się zdecydowanie kontrrewolucyjna polityka, bardziej jeszcze wzmacniana jako odpowiedź na próby przeciwdziałania ze strony parlamentu. Tryumfowali tylko ultra-rojaliści; powstawało wrażenie, że wrócą dawne warunki starego porządku; „feodalne” elementy znów wpływały na powierzchnię życia.

Monarchja, przypisując sobie ustawodawczą władzę uważała siebie za uprawnioną dowolnie zmieniać kartę, co się wyraziło w wydaniu w lipcu 1830 r. wiadomych dekretów, z których dwa — o powołaniu cenzury i o zmianie prawa wyborczego, wyraźnie wykraczały poza granice zakresłone art. 14, dającym królowi prawodawczą władzę w ograniczonym zakresie.

Nielegalność tych aktów była odrazu wyraźnie odczuta przez kulturalne społeczeństwo. Wybitni prawnicy, należący nawet do umiarkowanych partyj, jednogłośnie wypowiedzieli się, że nie należy podporządkować się tym dekretem, gdyż są nielegalne**). W szerokich warstwach bierny opór przeszedł w czynny sprzeciw, i rozpoczęła się lipcowa rewolucja, hasłem której w pierwszym dniu był okrzyk: „*vive la char-*

*) Bonnefon. Le régime parlementaire sous la restauration 1905, str. 125 i nast.

**) Dupin. Memoires; 1856, t. II, str. 157.

te"!*) Tymczasem, na przekór temu ogólnemu zdecydowanemu przekonaniu o nielegalności dekretów, król i ministrowie, którzy je wydali, byli święcie przekonani o słuszności i legalności tych aktów.

Według oświadczenia jednego z ministrów Karola X, bar. d'Hausser'a**), gabinet i król nie chcieli czynić zamachu na konstytucję. Legalność wydanych dekretów, według zdania członków Rady Ministrów, wpływała po pierwsze z art. 14 karty, po drugie, i to przede wszystkim z jej idei.

Minister referent, uzasadniając swoje wywody o konieczności wydania dekretów, wysunął koncepcję o niepo pochodności władzy króla, wyprzedzającej i warunkującej kartę.***)) Z tego punktu widzenia karta ani trochę nie ograniczyła niepo chodnej władzy króla. Ona tylko stawała się formą ograniczenia królewskiej woli przez samego króla, a więc same rozmiary takiego ograniczenia, oraz to w jakich warunkach ona ma zostać w mocy, zależało tylko i wyłącznie od króla. Wychodząc z tego założenia, inny minister Karola, hr. de Peyronnet, dowodził, że według sensu karty państwowe przewroty dokonywane przez króla, były legalne***)).

W ten sposób spór między rządem Karola X i społeczeństwem wychodzi po za granice interpre-

*) L. Blanc. Histoire de dix ans. III wyd. 1843, t. I, str. 202.

**) Baron d'Hausser. Mémoires, t. II, 1897 r., str. 231.

***)) Arch. parl. 2 série, t. 61, str. 638.

****)) Comte de Peyronnet. Pensées d'un prisonnier; t. II, 1834, 3-cie wyd. str. 47.

tacji tekstu karty, warunkował się różnem pojmowaniem samego znaczenia i siły karty i odpowiednio do tego — niejednokowem tłumaczeniem granic królewskiej władzy. To starcie dwóch przeciwległych koncepcji władzy monarchy: starej, według której monarcha stał ponad państwem i prawem, i nowej — która traktowała go jako organ państwa, powołany działać tylko w granicach konstytucji i na podstawie obowiązujących praw. Karta 1814 r. nie rozstrzygała tego sporu. Monarchiczna ideologia, na której była oparta lipcowa monarchja, była kompromisem między systemem absolutnej i konstytucyjnej monarchji, kompromisem, który tylko narazie łagodził sprzeczności, a zupełnie ich nie likwidował z uwagi na właściwy monarchicznej ideologii postulat wyłącznej, jednoosobowej ustawodawczej władzy króla, trzeba przyznać, że konstytucyjny ustrój, przeniknięty taką zasadą, zawiera w sobie niebezpieczeństwo ustawicznych państwowych przewrotów.

Z drugiej strony, ponieważ monarchiczne pryncypium domagało się szerokiego zasięgu władzy monarchszej i zupełnie nie godziło się sankcjonować ją parlamentarną odpowiedzialnością ministrów, to trudno nie wyprowadzić wniosku, że praktyczne zrealizowanie monarchicznej zasady — w sensie ogólnie przyjętego dogmatu o nieodpowiedzialności monarchy — mogło zawierać w sobie niebezpieczeństwo dla struktury prawnej i nie tylko, że odsuwałoby myśl zwierzchnictwie parlamentu, lecz w znacznym stopniu

zachwiałoby samą istotę parlamentu.

Założmy, jak wyżej było powiedziane, że monarchiczna zasada jest nie tyle prawną instytucją, ile polityczną siłą, a wobec tego, jak każda siła, potrzebuje sprzyjających warunków dla swego rozwoju. A więc, w ciągu restauracji królewska władza nie zawsze miała dostateczną energję dla szerokiej realizacji swych założeń w życiu. Jednakowoż wobec tego, iż w osnowie karty była zawarta zasada, dopuszczająca nieomal, że bezgraniczną rozciągłość królewskiej władzy, karta przedstawiała bardzo niepewną i sypką glebę dla panowania burżuazji za pośrednictwem parlamentu, którem burżuazja chciała zawładnąć. Dlatego, ażeby wzmocnić to upragnione panowanie burżuazji, należało przede wszystkim usunąć polityczną siłę, będącą niebezpieczeństwem i dla samej karty — t.j. monarchiczną zasadę, i dlatego należało przede wszystkim usunąć tę dynastję, która wskutek swego pochodzenia była skłonna kierować się starymi poglądami na królewską władzę. Stąd próba opozycji, aby osłabić autorytet starszej liacji Bourbonów, poddając w wątpliwość jej legitymizm z uwagi na to, iż wprowadziły ją na tron zagraniczne mocarstwa*); stąd i udział liberałów w różnych tajnych organizacjach a nawet w związku karboneuszy, który wprost postawił sobie za zadanie przy-

*) Tchernoff. Le parti républicain sous le monarchie de juillet. 2 wyd. 1905, str. 1.

gotować rewolucję*); stąd wreszcie, i sama lipcowa rewolucja, która uwolniła Francję od starszej linii Bourbonów, a kartę od monarchicznego pierwiastku. Rewolucja 1830 r. na pierwsze wejście niosła wyłącznie polityczne cele: aby wzmocnić prawny porządek drogą odpowiedniego seementowania konstytucyjnego systemu, jednak w swej osnowie była głęboko społeczna: usunęła ostatnie resztki starego porządku, ostatecznie zniszczyła decydujący wpływ dawnych uprzywilejowanych stanów i zdecydowanie**) wprowadziła panowanie burżuazji.

To społeczne znaczenie lipcowej rewolucji w krótkim czasie zrozumieli i współcześni, chociaż przedstawiciele triumfującej burżuazji wskazywali na wyłącznie polityczny jej charakter, jednakowoż to w niczem nie zmieniało istoty rzeczy.

I rzeczywiście wkrótce same rezultaty lipcowej rewolucji ujawniły wyraźnie klasowy jej charakter.

Niemal że bezpośrednio po strąceniu z tronu Karola X, Chateaubriand pisał, że lipcowy ruch był nastawiony nie na polityczne cele we właściwym znaczeniu tego słowa, lecz na społeczną rewolucję, która coraz bardziej przybierała na rozmiarach. Według jego zdania, ten ruch w dużym

*) Trelat. *La Charbonnerie. Paris révolutionnaire*; t. II, 1834, str. 39.

**) L. Stein. *Geschichte der socialen Bewegung in Frankreich*; t. II, 1850, str. 347.

stopniu był określany antagonizmem burżuazji do arystokracji i dążeniem pierwszej, zająć uprzywilejowane stanowisko ostatniej. Poza~~tem~~ Chateaubriand zauważył, że arystokracja przeczuwała nadchodzącą dla niej katastrofę i izba wyższa była ogarnięta panicznym strachem *).

Nieco później L. Blanc pisał bardzo wyrażnie. „Stopniowo stawało się coraz widocznej, że w 1830 r. burżuazja zmierzała tylko do jednego: wzmocnić swoje własne przywileje ze szkodą dla tronu, arystokracji i duchowieństwa“ **).

W sprawie roli ludu w lipcowej rewolucji, tenże L. Blanc słusznie twierdzi, że początkowo przyjął dekrety bez zainteresowania ***). Sygnał do rewolucji był dany przez liberalną burżuazję. Przyłączenie się robotników do rewolucji było przypadkowe, gdyż jeden z dekretów poważnie krępował pracę, co w konsekwencji groziło wielu robotnikom utratą pracy. Społecznych przyczyn, pcha-
jących robotników do rewolucji, w tym czasie jeszcze nie było ****). Tem nie mniej, lud podczas wypadków lipcowych występował z burżuazją zgodnie i solidarnie *****). Jednak on odegrał tylko rolę orę-
ża w rękach tej ostatniej.

*) Chateaubriand. Mémoires; t. V, str. 326, 404.

**) L. Blanc. Histoire de dix ans; t. II, str. 303.

***) L. Blanc; t. I, str. 190.

****) O. Festy. Le mouvement ouvrier au début de la monarchie de juillet. 1908, str. 27 i nast.

*****) V. de Novion. Histoire du règne de Louis-Philippe; II wyd., t. I, 1858, str. 123 i nast.

I rzeczywiście, lipcowa rewolucja była, jeżeli nie dokonana, to sugerowana i kierowana przez tę polityczną grupę, która w drugiej połowie restauracji tworzyła parlamentarną opozycję, broniąc politycznej pozycji burżuazji, przed zachłannością monarchicznej ideologii i uprzywilejowanych stanów. Do tej grupy wchodził tak doktrynerzy, jak i liberałowie. Wspólna walka zbliżyła te dwie partje i zniwelowała i bez tego nie głębokie i mało znaczące różnice w ich politycznych wyznaniach wiary.

Ich sojusz wyraził się w szczególności jaszkrawo w znakomitym adresie 221, który nakazywał uważać za punkt wyjściowy lipcowej rewolucji. Można powiedzieć, że pod wpływem uporu korony w zachowaniu przesądów starego porządku, doktrynerzy skłonili się na lewo. Oni przyjęli zasadnicze żądanie liberałów: parlamentarny system. Z drugiej strony liberałowie, wobec powstałej możliwości zrealizowania ich politycznej doktryny, — skłonili się nieco na prawo; już tak nie nalegali na bezwzględne danie ludności praw obywatelskiej wolności w pełnym zakresie. W ten sposób powstał wspólny program, który był urzeczywistniony za pośrednictwem lipcowej rewolucji.

Zasadniczym dogmatem tego programu było panowanie średniej klasy. Ten dogmat był wprowadzony w życie głównie za pomocą trzech przeobrażeń: powołanie nowej dynastji, zmiana konstytucji i wydanie nowego prawa wyborczego.

Upadek Karola X. Powołanie Ludwika Filipa.

Zmiana dynastji była aktem lipcowej rewolucji o wybitnej doniosłości politycznej. Karol X naruszył Kartę, będąc pod wpływem starych poglądów na władzę króla; jego osobowość nie mieściła się w ramach konstytucyjnego monarchy. Cechowała go skłonność do ograniczenia władzy ustawodawczej i chęć bezpośredniego rządzenia państwem; pozatem wyróżniał wyższe stany ze szkodą stanu średniego. Wszystko to razem tworzyło ciągle niebezpieczeństwo dla stworzonego „status quo” i w zbyt wyraźniej pozostawało sprzeczności z dążeniami średniego stanu do zajęcia przodującego stanowiska w państwie. Jednak życzenia burżuazji w zupełności mogłyby być zrealizowane i na podstawie karty 1814 r., tylko należało ochronić kartę od pożądlivosti ze strony królewskiej władzy, stawiając ją wyżej od króla i czyniąc nienaruszalną. Ażeby to osiągnąć, należałoby odrzucić monarchiczną zasadę, zawartą w osnowie karty, a najlepszym środkiem do osiągnięcia tego celu było usunięcie dynastji przenikniętej ideologją absolutnego państwa. Tylko nowy król, posadzony na tron przez parlament i przez to samo — zależny od niego — mógł się stać dostateczną ochroną nowego ustroju. Dlatego

propozycja powołania na tron Francji księcia Orleańskiego znalazła odrazu dużą popularność wśród deputatów i wogóle wśród burżuazji.

Tylko nieliczni wypowiadali się za republiką. Dla olbrzymiej większości republika była synonimem anarchji i terroru; zbyt świeże były wspomnienia 1793 r. Słowa Chateaubrianda, wypowiedziane w Izbie Wyższej 7 sierpnia 1830 r.: „Jeszcze nie zapomnieliśmy tych czasów, kiedy śmierć szła między wolnością i równością, wspierając się o ich ramiona” — wypowiadały panujący pogląd. Ówczesne umysły nie widziały możliwości, by skojarzyć treść ustrojową, najdogodniejszą dla burżuazji, z formą republikańską.

Mgliste marzenia Lafayette'a o republikańskim ustroju na wzór amerykańskiego nie znalazły zrozumienia.

Młodzież, marząca o republice, widziała ją ucieleśnioną w Konwencie i wyznawała ideologię Marata i Robespierre'a. *) Burżuazja wypowiadała się za monarchją, gdyż w królewskiej władzy widziała obronę posiadających przed nieposiadającymi. **) Szeregi republikańców były bardzo nieliczne wśród burżuazji.

Niektórzy działacze (n. p. Berard) więcej straszili widmem republiki, mając na celu skłonić wa-

*) Chateaubriand. „Mémoires”, tom VI, str. 343.

**) Lorentz Stein. „Geschichte der Socialen Bewegung in Frankreich”, t. II, str. 347.

hających się na stronę Ludwika-Filipa, niż wierzyli w możliwość jej zrealizowania. *)

Nadmienić należy, że republikanie, biorąc energiczny udział w lipcowej rewolucji, dostatecznie orjentowali się, że są za słabi, aby wprowadzić republikański ustroj we Francji i że naród ich nie poprze. **) Jednakowoż Lafayette, według zdania niektórych współczesnych mu działaczy, mógłby ogłosić Francję państwem republikańskim i Paryż poszedłby za nim, lecz był zamało zdecydowany na tak stanowczy krok. ***) Poza to miał na niego wpływ Odillon Barrot, zwolennik ks. Orleańskiego. Nie bez wpływu na decyzję Lafayetta było niewyjaśnione stanowisko reszty narodu poza Paryżem. Republikanie na czele z Lafayettem zgodzili się na monarchję z pewnemi zastrzeżeniami. W Hotelu de Ville wypracowano warunki, gwarantujące zwycięstwo idei narodowego suwerenitetu, przyjęcie których ograniczyło się do ustnej obietnicy, danej przez księcia w rozmowie z Lafayettem. Podczas konferencji księcia z Lafayettem, ten ostatni oświadczył, że jest zwolennikiem amerykańskiego ustroju konstytucyjnego. Ludwik-Filip odpowiedział: „ja również, lecz czy on odpowiada w obecnej chwili potrzebom Francji?” Na to Lafayette rzekł:

*) Riballier. „1830” str. 18.

**) Duvergier de Hauranne. „Histoire du gouvernement parlementaire en France”, t. X, str. 651.

***) Cabet. „Le National traduit devant le Tribunal de l'opinion publique „1841”; str. 49.

„nie, teraz naród francuski potrzebuje ludowego tronu (un trône populaire) otoczonego republikańskimi, zupełnie republikańskimi instytucjami.*) Tak miała wyglądać, według relacji Lafayetta, zupełnie nieskonkretyzowana treść t. zw. programu de l'Hotel de ville, zawarta w rozmowie tych dwóch ludzi. Że podobna rozmowa miała miejsce, to jest więcej niż prawdopodobne. Lafayette był wówczas panem położenia, więc należało się z nim liczyć i zrobić ustępstwa na rzecz jego republikańskich przekonań. Oprócz tego są i inne dowody stwierdzające, że książę Orleański przejawiał jakiś nieokreślony republikanizm. W rozmowie z Cabet i innymi powiedział: „jestem republikaninem“.***) Jednakowoż wkrótce Ludwik-Filip kategorycznie zaprzeczał, aby mógł kiedykolwiek zgodzić się na program de l'Hotel de ville. Twierdził, że nic podobnego nie mógł obiecywać, gdyż rewolucja została przecież dokonana przy okrzykach „niech żyje Karta”; naród domagał się tylko Karty i otrzymał ją, poprawioną przez uchylene art. 14. W rozmowie z O. Barrot, Lafittem i Arago 6 czerwca 1832 r. samo opowiadanie o tem, iż zgodził się na program de l'Hotel de ville — nazywał bezwstydnym kłamstwem.***)

*) Lafayette. „Mémoires”, t. XI, str. 288, t. XII, str. 212.

**) Cabet. „Faits préliminaires au procès devant la cour d'Assises contre M. Cabet P. I. Correspondance avec Louis-Philippe sur la marche du gouvernement depuis 1 août 1830, 1833”; str. 2.

***) O. Barrot: „Mémoires” t. I, str. 601.

Stanowisko króla popierali umiarkowani posłowie parlamentu. Dupin zapewniał, że istota programu de l'Hotel de ville polegała tylko na deklaracji, przyjętej w Izbie Deputowanych oklaskami. *) Guizot nazywał lekkomyślnością i pomieszaniem pojęć mówienie o tronie, otoczonym republikańskimi instytucjami, jako o lepszej z pośród republik, bowiem konstytucyjna monarchja i republika — to zupełnie różne formy i łączyć je — to znaczy przekreślać ich istotę. **)

Liberałowie, a w szczególności prawe skrzydło doktrynerów, nie chcieli wprowadzać zbyt demokratycznego ustroju; oni marzyli o konstytucyjnym monarsze w rodzaju króla angielskiego owego czasu, monarsze, zależnym od parlamentu, lecz jednocześnie dostatecznie silnym, ażeby mógł służyć za osłonę parlamentu przed atakiem demokracji. Dlatego nie zgadzali się by kwestja powołania na tron księcia Orleańskiego została załatwiona drogą referendum bezpośrednio samego narodu, lub pośrednio — drogą wyberu specjalnego zgromadzenia narodowego. Projekt referendum miał sporą ilość zwolenników nie tylko wśród republikańców ale i wśród legitymistów. ***) Chateaubriand radził, żeby książę

*) Dupin. „Mémoires” t. II, str. 155.

**) Guizot. „Mémoires pour servir à l'histoire de mon temps” t. II, str. 26.

***) E. Babeuf. „Procès de la conspiration dite républicain du décembre 1830, 1831, str. 11-12. M. Cabet: „Révolution de 1830 et la situation présente, 1832” str. 94.

osobiście zwrócił się do narodu z zapytaniem, czy naród chce, aby on został królem Francji. *) Podobny projekt miał obrońców w parlamencie. Wniosek Corcelles o przekazanie wyboru Ludwika-Filipa referendum upadł nie poparty. Deputowany Fleury dowodził, że dla wyboru nowego króla należy otrzymać specjalny mandat od wyborców i rzekł zwrócić się o to do nich. Jednak takie rozwiązanie nie dogadzało Izbie, gdyż ona chciała, aby Ludwik-Filip zawdzięczał tron jej, a nie narodowi. Dlatego parlament olbrzymią większością przyjął wniosek S. Bérarda o powołanie na króla Ludwika-Filipa pod warunkiem przyjęcia przez niego wiążąco przejranej karty.

Według słów ks. Broglie, pierwotny wniosek S. Bérarda był dość radykalny. Chciał zerwać otwarcie i kategorycznie z przeszłością, wprowadzić zupełnie nową dynastję, zmienić francuskie instytucje, w możliwych granicach zreformować obyczaje, zwyczaje i społeczny ustrój. Natomiast ks. Broglie był zdania, że Francja w 1830 r. wiana iść mądrze za przykładem, danym przez Anglję w 1688 r., a więc uznać idee rewolucji tylko w granicach krańcowej konieczności, zbudować nowy ustrój o ile możliwie zgodny z poprzednim i zaprowadzać tylko całkiem niezbędne zmiany. Wychodząc z tych założeń, Broglie nalegał nawet, żeby książę Orleański przyjął imię Filipa VII i przez to samo związał siebie z kró-

*) Chateaubriand: „Mémoires”, t. V, str. 375.

lewską dynastją.*) Takież stanowisko zajmował i Guizot. Zwolennik Anglii, nie mniej niż Broglie pragnął, ażeby Francja szła tą drogą, na którą weszła Anglia w 1688 r.; zmierzał do nadania aktowi wstąpienia na tron charakteru zupełnie legalnego. Według jego wywodów, książę Orleański zajmował tron zgodnie z prawem następstwa, jako bliski krewny ostatnio panującego króla, ponieważ wskutek zrzeczenia się króla i delfina, tron został wolny.**)

To była teoria quasi-legitymistyczna. Doga-
dzała ta teoria i Ludwikowi-Filipowi, bowiem wią-
zała nową monarchję z dawną i usuwała znacze-
nie rewolucji z jej demokratyczną ideologją, nie-
bezpieczną dla zdecydowanego monarchicznego
systemu. Większość izby jednak zupełnie nie była
skłonna stać na stanowisku tej bądź co bądź sztucz-
nej teorii. Idea legitymistyczna była wówczas mar-
twa. Gdy de Conti na posiedzeniu parlamentu 7
sierpnia 1830 r. usiłował ją bronić, powołując się
na to, że siła nie tworzy prawa, mowa jego nie
miała żadnego powodzenia. Przy ogólnem uzna-
niu Izby, Benjamin Constant odpowiadając mu wy-
raził się, że doktryna legitymistyczna nie może
być dłużej tolerowana. W obecnych warunkach
oddać tron może tylko wola narodu, wyrażona przez
jego przedstawicieli.

Jeżeli idea właściwego legitymizmu upadła, to

*) De Broglie. „Souvenirs”, t. III, str. 393.

**) Guizot. „Mémoires”, tom II, str. 236.

tem samem jest zupełnie nieuzasadnionem bronić jakiegoś tam quasi-legitymizmu. U podstaw samego założenia było poważne naciągnięcie. Zrzekł się tronu tylko Karol X i delfin, lecz pozostawał jeszcze wnuk Karola X, książę Bordeaux. Z tego punktu widzenia, jak dowcipnie wyraził się Chateaubriand, wakował nie tron, a mogiła w Saint Deniskim kościele. Dlatego legitymistom wydawało się zupełnie nieulegającym najmniejszej wątpliwości, że Ludwik-Filip, zajmując tron pogwałcił prawo.*). Teoria quasi-legitymizmu mogła mieć wartość później, szczególnie wobec cudzoziemskich panujących dworów, — jako dyplomatyczna formuła, ukrywająca lub conajmniej zatuszowująca demokratyczne źródło władzy Ludwika-Filipa. W tym czasie — prawie na drugi dzień po zwycięskiej rewolucji — izba posłów zupełnie nie była zdecydowana (a prawdopodobnie, że wydawało jej się to niemożliwością) zrzec się prawa wyboru nowej dynastji. Przypuśćmy, że parlament nie podzielił poglądu radykała Mogin, który dowodził, że zawsze Francuzi mieli prawo wybierać swoich suwerenów, a w konsekwencji tego usunąć z tronu Karola X i ogłosić jego akt o zrzeczeniu się bez żadnego znaczenia. Izba jednak zgodziła się z bardziej umiarkowanym Dupin'em, że jej prawa wybierania nowego króla wypływają tak z faktu naru-

*) E. Daudet. „La révolution de 1830 et le procès des ministres de Charles X. 1907, str. 11.

szenia konstytucji, jak i z faktu zrzeczenia się Karola X. Referując izbie wniosek Berarda Dupin nie ukrywał, że chodzi tutaj o stworzenie zupełnie nowej instytucji, nowej przede wszystkim z uwagi na osobę wybieranego, a pozatem—wskutek samego sposobu wybierania. „Tutaj naród“, mówił on, „będąc w posiadaniu pełni swych praw mówi z dostojnością i niezależnością do szlachetnego księcia, któremu proponuje koronę: czy na warunkach wyrażonych w prawie chcecie rządzić nami?“ Pozatem, według wyjaśnień Dupin, izba wybierając króla w imieniu narodu i w jego zastępstwie, była zupełnie niezależna w wyborze kandydata na tron i zdecydowała się na Ludwika-Filipa nie dlatego, że on Bourbon, lecz bez względu na to, że on jest Bourbonem. Z tego punktu widzenia bliskość do tronu Ludwika-Filipa była tylko szczęśliwym przypadkiem, jak się wyraził później ów Dupin. *) W ten sposób Dupin, reprezentujący lewe skrzydło centrum parlamentu, nie miał żadnych wątpliwości, że izbie w zupełności przysługiwało prawo wybrania nowego króla. Wybór izby uważał całkowicie za równoznaczny z narodowym wyborem i dlatego twierdził, że zasadniczy legitymizm Ludwika-Filipa jest w narodowym wyborze. Na tym stanowisku stali i inni działacze polityczni tego okresu. Naprzykład Thiers, chociaż oświadczał w proklamacji, zredagowanej przez niego łącznie z innymi

*) Dupin. „Mémoires“ t. II, str. 171—193, 255.

i rozplakatowanej 30 lipca na ulicach Paryża, że książę Orleański otrzymał koronę z rąk narodu, jednakowoż był przeciwnikiem tego, by naród usankcjonował wybór Ludwika - Filipa. Uważał, że on i bez tego jest legalnym królem, bowiem został wybrany jednomyślnie przez izbę.*) Nieco radykalniejsze stanowisko zajmujący O. Barrot twierdził, że wybór izby był zatwierdzony przez ludność Paryża. O. Barrot; wspominając przyście Ludwika - Filipa de Lafayetta, pisze: „książę Orleański wszedł do l'Hotel de ville zwykłym pretendentem; on mógł znaleźć tam śmierć (bowiem wielu było nieprzyjaźnie ustosunkowanych do niego, będąc zwolennikami republiki lub Napoleona II); tymczasem wyszedł on stamtąd, niosąc najpiękniejszą na świecie koronę, ogłoszony królem przez paryski lud. Ta koronacja była cenniejsza ponad wszystko”.***) We wszystkich przytoczonych przez nas oświetleniach sposobu wyboru Ludwika-Filipa, charakterystyczna jest powściągliwość ich autorów względem demokratycznej zasady. Zdawałoby się, że skoro obalono powagę legitymizmu i prawa boskiego, należało oprzeć tron Ludwika Filipa o konstytucyjną władzę narodu, t. j. wprost uznać zasadę narodowego suwerenitetu. Lecz właśnie takiego rozwiązania sprawy najmniej życzyła sobie panująca w parlamencie większość.

*) M. Thiers: „La monarchie de 1830, 1831” str. 38

***) O. Barrot: „Mémoires” t. I. str. 125

Doktrynerzy oraz liberałowie zajmowali negatywne stanowisko względem idei narodowego suwerenitetu. Oczywiście sam fakt rewolucji, podczas której naród własną krwią zdobył władzę liberałów, zmuszał ich traktować go jeżeli nie z większym szacunkiem, to przynajmniej z większą ostrożnością. Dlatego to właśnie izba w zaraniu lipcowej monarchji nie decydowała się kategorycznie odrzucić narodowy suwerenitet, lecz tembardziej nie mając zamiaru go uznać, uważała za właściwe uchylić się od zdecydowania tej sprawy, pozostawiając ją przyszłości. Wskutek tego cały problemat ograniczył się do tego, że w tytułaturze króla obok słów „z łaski Bożej” było dodane „i woli narodu”. —

Jeżeli doktrynerzy, dla poparcia prawa nowego króla, skorzystali z zupełnie fikcyjnej przesłanki quasi-legitymizmu, to liberałowie wymyślili nie lepszą fikcję narodowego wyboru, urzeczywistnionego za pośrednictwem izby. W rezultacie nie można nie zgodzić się z jednym pisarzem-legitymistą tej epoki, że monarchja 1830 r. pozbawiona została jakichkolwiek bądź zasadniczych podstaw. Bowiem ona nie opierała się ani na teorii narodowego suwerenitetu, ani na następstwie tronu. Monarchja była wypadkową sił walczących stron, które bały się jedna drugiej. Nowa monarchja opierała się wprost na wyborze izby i prawie, że jednomyślnem przyłączeniu się departamentów do tego wyboru. Jej siła i znaczenie były zawarte w tem, że ona

w zupełności odpowiadała warunkom tego czasu. „Francja — pisał Thiers — w 1831 r., tworząc ten rząd, czyniła to nie pod wpływem rewolucyjnego zachwytu i nie z uwielbienia określonego człowieka lub dynastji, — ona szukała swego ratunku”.*)

Jeżeli w tem wypowiedzeniu się Thiersa rozumieć pod pojęciem Francji stan średni, to ono okaże się wiernie odtwarzającym znaczenie rewolucji lipcowej. Od tej to Francji rzeczywiście zależało uratowanie burżuazji od demokratów z jednej strony i od restauracji starego porządku z drugiej. Jedno i drugie niebezpieczeństwo jednakowo było groźne dla jej panowania, a przecież do panowania ona zmierzała i, celem jego wzmożenia posadziła na tronie Ludwika-Filipa. Już samo przyjęcie imienia Ludwika-Filipa (a nie Ludwika XIX lub Filipa VIII) rwało łączność z przeszłością i burzyło tradycję starej monarchji.

Jeszcze bardziej zrywał z przeszłością sam sposób, w jaki zajmował tron nowy król. Ludwik-Filip otrzymał koronę od parlamentu na podstawie określonych warunków, jakby na podstawie umowy z parlamentem. Ten umowny charakter nowej monarchji dobitnie jest wyrażony w deklaracji izby deputatów z 7 sierpnia 1830 r. W niej zostały wyszczególnione wszystkie poprawki, mające być wniesione do karty, a zatem czytamy tam: „Przy przyjęciu tych zaleceń i wniosków izba deputatów

*) Thiers. „La monarchie de 1830”, str. 11.

ogłasza, że ogólny i istotny interes francuskiego narodu wzywa na tron Ludwika - Filipa i jego potomków. Wobec czego Ludwik - Filip, zgodziwszy się pod przysięgą, w obecności zebranych Izb, na wyżej wyszczególnione warunki i obowiązki, oraz na przestrzeganie konstytucyjnej karty z wniesionymi zmianami, przyjmuje tytuł króla Francuzów".*)

Dnia 9 sierpnia Ludwik - Filip złożył wymaganą przysięgę i oświadczył, że przyjmuje bez żadnych zastrzeżeń warunki i zobowiązania, zawarte w deklaracji izby.***) Tą przysięgą uświęcał on wcześniej daną obietnicę, że od teraz „karta będzie rzeczywistością”. I trzeba nadmienić, że podczas swego panowania Ludwik - Filip pozostał wierny swej przysiędze i nigdy nie przywłaszczał sobie władzy ustawodawczej, ani pełnomocnictw, wychodzących poza granice prawa. W swych publicznych przemówieniach niejednokrotnie oświadczał, że za najmocniejszą podstawę tronu on uważa panowanie prawa i zapewniał, że nikt nie może być ponad prawem i że król winien mu się podporządkować tak samo, jak i zwykły obywatel.***)

Należy przypuszczać, że Ludwik - Filip tem łatwiej zrozumiiał konieczność ścisłego uzgodnienia

*) Duguit et Monnier. „Les constitutions de la France, 1898”, str. 212.

**) Arch. parl., t. 63, str. 92.

***) E. Paignon. „Pensées et opinions de Louis Philippe sur les affaires de l'Etat 1850” II wyd. str. 74, 158, 162.

swojej działalności z wymogami prawa, ponieważ już dawniej nabył sympatię do angielskiego systemu.

Z tego powodu w rewolucji lipcowej rzeczywiście można doszukać się punktów stycznych z angielską rewolucją 1688 r., jak tego życzyli sobie doktrynerzy. Ona skończyła z supremacją korony, supremacją płynącą z nauki o boskiem prawie i utworzyła i we Francji suwerenitet „króla w parlamencie”. W miarę tego, jak wpływy burżuazji wzrastały, ustalało się jej panowanie: ona wydała prawa, które ograniczały władzę króla i kierowały jego działalnością. Jednak dążenia burżuazji szły dużo dalej. Chciała ona ograniczać nie tylko zewnętrzne granice państwowej działalności króla, lecz i jej wewnętrzną treść: chciała mieć w osobie króla Ludwika - Filipa nie tylko konstytucyjnego monarchę, lecz i parlamentarnego monarchę. Jeszcze przy restauracji opozycja nalegała na wprowadzenie parlamentarnego regime'u. Taką ideę głosili nie tylko liberałowie, lecz zgadzali się na nią i doktrynerzy. Gdy dzięki rewolucji lipcowej liberalna opozycja zwyciężyła, zupełnie naturalnem jest, że obliczała, iż konieczną konsekwencją tego zwycięstwa będzie wprowadzenie parlamentaryzmu. Już sam fakt wybrania Ludwika - Filipa przez parlament predysponował jego zależność od większości parlamentu.

Pozatem należy wziąć pod uwagę i tę okoliczność, że na tron wstępowała nowa dynastia,

obca tradycjom przeszłości. Możliwe, że brany był pod uwagę i charakter Ludwika - Filipa, jego sympatja do Anglii, burżuazyjne poglądy, a co najważniejsze—możność wejścia z nim w specjalne porozumienie. Nie napróżno, niemal pierwszym, kto wysunął kandydaturę na tron Ludwika - Filipa i kto w każdym wypadku najwięcej współdziałał w jego wyborze i wogóle odgrywał kierującą rolę przy organizowaniu lipcowej monarchji—był Thiers, ten zapalony zwolennik parlamentaryzmu. *) Wiadomo, że właśnie Thiers prowadził na szpaltach „National” energiczną akcję na rzecz parlamentaryzmu przed upadkiem Karola X. Wtedy on formułował, jako zasadniczy warunek przedstawicielskiej monarchji tezę: „le roi règne et le pays gouverne”. **) Jemu i wielu innym liberalnym działaczom tego czasu ***) wydawało się bezspornem, że przedstawicielski system koniecznie wymaga parlamentarnego regime’u. Wkrótce po wstąpieniu na tron Ludwika - Filipa pisał, że monarchja, gdzie rząd nie jest zależny od woli większości parlamentarnej, jest monarchją naradzającą się, a nie parlamentarną. Obliczając pewnie, że lipcowa rewolucja winna była stworzyć monarchję przedstawicielską, w tej samej książce dowodził, że między systemem

*) T. de Rémusat. „A. Thiers. 1889” str. 49.

**) L. Michon. „Le gouvernement parlementaire sous la restauration”. 1905. str. 410-414

***) Duvergier: de Hauranne: De la politique extérieure et intérieure de la France” 1841, str. XCI

1814 r. i 1830 r. jest różnica taka, jak między iluzją a rzeczywistością, bowiem tylko przy ostatnim suwerenitcie rzeczywistość przynależny jest większości wyborców.*) Wyobrażając sobie lipcową monarchję jako przedstawicielską, Thiers miał tem większe podstawy przypuszczać, że nie odbiega od prawdy, bowiem jak informują współcześni, on uprzedził ks. Orleańskiego, jakiego mianowicie w jego osobie króla życzy sobie Izba. Zjawiając się w Neuilly z oficjalną propozycją korony i nie zastawszy księcia w domu, oświadczył jego żonie: „Karol X upadł. Nie życzymy sobie dłużej tego króla, bowiem chcemy konstytucyjnego monarchy. Potrzebujemy nowej dynastji, która zawdzięczając nam koronę, zgodziłaby się na rolę, jaką zakresła parlamentarny system“.

Oczywiście, że i inne grupy polityczne pragnęły i czekały wprowadzenia parlamentaryzmu. Już wyżej cytowałem pogląd Barrot, że celem rewolucji 1830 r. było faktyczne wprowadzenie w życie parlamentarnego systemu rządzenia. Tego żądał Lafayette i wogóle zwolennicy programu „de l'hotel de ville”.**) Nieco nieokreślone stanowisko w tej kwestji zajmowali doktrynerzy. Lecz o ile oni w lipcowej rewolucji dopatrywali się podobieństwa do angielskiej rewolucji 1688 r., to winni byli oczekiwać, że ona powoli zrealizuje parlamentarny system, podobny do angielskiego pierwowzoru. Tymczasem

*) Thiers. „La monarchie de 1830” str. 11, 46, 47, 53.

**) Lafayette. „Mémoires” t. XI, str. 217, 290.

Guizot już wkrótce wypowiadał się przeciwko parlamentaryzmowi. Z powodu zatargu izby z rządem 11 października 1832 r. pisał: „my wogóle wówczas nie ubiegaliśmy się o rządy parlamentarne, lecz zupełnie poważnie życzyliśmy sobie rządów wolnościowych, to znaczy rzeczywistej gwarancji nietykalności praw i indywidualnych interesów, jak również dobrego prowadzenia spraw społecznych“^{*)} W parlamencie niejednokrotnie bronił prerogatyw królewskich przed atakami na nie ze strony posłów, którzy według niego powodowali się chęcią wtrącania się do mianowania i zmiany ministrów.

Guizot pod koniec monarchji lipcowej stał się narzędziem w rękach króla, posłusznym wykonawcą jego poleceń i wskazań, jego językiem w parlamencie — jak mówili współcześni. Jednakowoż niejednokrotnie wypowiadał i poglądy wręcz przeciwnie oraz bronił parlamentaryzmu, zwłaszcza wówczas, gdy — osobiście nie był u władzy. Chwiejność Guizota zręcznie scharakteryzowała gazeta „Tems” 1838 r. Według poglądu tej gazety Guizot tak sądził o parlamencie: „Król panuje i rządzi, gdy jesteśmy z nim; król panuje lecz nie rządzi, gdy nie jesteśmy z nim”.^{**)} Jednakowoż te odchylenia Guizota w kierunku osobistego regime'u powstały później; w momencie tworzenia się lipcowej monar-

^{*)} Guizot. „Mémoires” t. III, str. 4.

Alton Shée: „Mémoires” t. II, 1869 r. str. 205, 387.

^{**)} Tems, 24 grudnia 1838 r.

chji nie było różnic pomiędzy partjami w kwestji konieczności parlamentaryzmu, a Ludwik-Filip oczywiście musiał się liczyć z ogólnem życzeniem politycznych ugrupowań, które wprowadziły go na tron i zupełnie jest prawdopodobne, że dał ową obietnicę, którą mu Lafayette przypisuje. Pośredniem potwierdzeniem takiego przypuszczenia jest fakt, że — zgodził się włączyć do art. 69 karty wskazanie, które stwierdza konieczność wydania w jaknajkrótszym czasie prawa o odpowiedzialności ministrów, a także i ta okoliczność, że w ciągu całego swego panowania — uważał się za zobowiązanego mianować ministrów tylko z pośród parlamentar-nych działaczy.

Jeżeli jednak i złożył podobną obietnicę, to jej nie dotrzymał. Naprzekór dość rozpowszechnio-nej opinji w naukowej literaturze, lipcowa monar-cha nie była erą klasycznego parlamentaryzmu. *) Współcześni w prasie i parlamencie ustawicznie skarżyli się, że we Francji, wskutek skłonności Ludwika-Filipa do osobistych rządów, niema parlamentaryzmu. Już w lutym 1831 r. „Temps” pisał, że rewolucja nie wprowadziła żadnych zmian, panujący jest ten sam régime, co i przy restauracji; rządy przedstawicielstwa narodowego nadal są fikcją i niema parlamentarnego systemu, jak go nie było i dawniej. **) „Revue des deux Mondes”

*) Sokołow. „Parlamentaryzm“ 1912, str. 63, 94.

**) „Temps” 18. II. 1831.

w 1834 r. z goryczą zauważyła, że nawet prasa rządowa przyznała ten fakt, że król rządzi sam, a ministrowie — to tylko ciało doradcze przy nim. *) Rozwijając ten temat, Le National pisał w 1840 r. z okazji starcia między Thiersem a Guizotem: „Co nas obchodzą wasze puste spory? — Wy wszyscy — spółnicy. A główny winowajca, — o, my doskonale wiemy, kto on taki. Cała Francja wyśmienicie to wie i potomstwu powie. Lecz wy wszyscy — spółnicy“. **) Taką sytuacją trwała dłużej. Polityczny obserwator „Revue des deux Mondes” słusznie wyprowadza wniosek w 1844 r., że ciągle spory o to, czy jest parlamentaryzm we Francji, czy też go niema dowodzą, że go niema. ***)

Podobne narzekania często się rozlegały i w izbie posłów. Niejednokrotnie opozycja protestowała przeciwko praktykowanemu porządkowi nazywania ministrów, przy którym izba nie ma żadnego wpływu na decyzje w tej sprawie. W 1839 r. Duvergier de Hauranne dowodził, że we Francji nie jest przestrzegany pierwszy warunek konstytucyjnego państwa, według którego ministerstwo winno składać się z przedstawicieli parlamentarnej większości i wskutek tego została naruszona pryncypjalna zasada solidarności między władzą ustawodawczą, a wykonawczą. I pod wpływem tego przemówienia,

*) „Revue des deux Mondes” 1834, t. III, str. 736.

**) National, 9 grudnia 1840 r.

***) „Revue des deux Mondes” 1844, t. II, str. 161.

jak również i przemówień innych mówców, rozwijających tę samą myśl, izba odpowiadając w adresie na tronowe przemówienie, wskazywała na konieczność przywrócenia naruszonej jedności władzy. Jednakowoż stanowisko izby nie zmieniło istniejącego stanu rzeczy. Nadal rozlegały się skargi posłów na przerost siły władzy wykonawczej (t. j. króla), przygniatającej parlament. Skoro zatem skład ministerstw nie zależał od izby, to rzecz oczywista i polityka, przeprowadzana przez nich, bardzo często była niezgodna z żądaniem parlamentu. Zwracano uwagę na tę rozbieżność bardzo często podczas dyskusji nad adresem na mowę tronową. W miarę tego, jak w parlamencie wzmacniała się partja „ruchu“ (du mouvement) jak wtedy mówiono, t. j. partja broniąca konieczności reform, rozwijając kartę w duchu rewolucji 1830 r., domagania te stają się bardziej gwałtowne i natarczywe. Mówcy coraz energiczniej zarzucali rządowi, że zupełnie szczerze powraca do polityki okresu restauracji i ideologii karty 1814 r. Jeszcze w 1832 r. opozycja, chcąc zjednać opinię społeczeństwa dla swojej akcji, wydała publiczne sprawozdanie, przeznaczone dla wyborców, w którym udowodnia, że rząd wyraźnie zmierza do restauracji. „Restauracja i rewolucja — tak kończy się sprawozdanie — zetknęły się znów; stara walka, którą uważaliśmy za skończoną, znów się rozpoczyna. Niech rząd wybiera: dwuznaczne stanowisko jakie zajął nie

może być nadal tolerowane".*) Później, gdy rząd wszedł zdecydowanie na drogę reakcji, to podobne oskarżenia znajdowały w izbie coraz większe uznanie. Niejednokrotnie pod wpływem przemówień mówców, wskazujących na to, że rząd skaził ducha i sens karty 1830 r. izba, nie bacząc na wielką swą ostrożność i oddanie królowi, włączała do adresu zdania o konieczności szybszego zrealizowania zapowiedzi karty i wogóle uzupełnienia ustawodawstwa.

Pomimo, że rząd lipcowej monarchji rozporządzał prawie zawsze znaczną większością w parlamencie, jednak zdarzało się, że rządowe projekty przepadały i odwrotnie: izba przyjmowała wnioski, przeciwko którym opowiadał się rząd. Jeżeli niezgodności między rządem a parlamentem miały miejsce stosunkowo rzadko, nawet w drugiej połowie panowania Ludwika - Filipa, kiedy nastrój opozycyjny w kraju znacznie wzrósł, to zawdzięczać należy tylko temu, że rząd miał zawsze środki do stworzenia potrzebnej mu większości w składzie izby. Przedewszystkiem do usług rządu była poważna ilość (omal nie trzecia część) posłów urzędników, zależnych od ministrów lub bezpośrednio od dworu,**) a po drugie rząd zupełnie nie krępował się wywierać energiczny nacisk na wyborców, aby otrzymać potrzebny skład izby. Korumpowanie

*) L. Blanc. „Histoire de dix ans” t. III, str. 379.

**) Dupin. „Mémoires” t. IV, str. 266.

wyborców było powszechnem i ogólnie znanem zjawiskiem. Zwykłym środkiem było obiecywanie różnych dobrodziejstw, tak oddzielnym wyborcom, jak również całemu wyborczemu okręgowi, tytułem nagrody za wybór rządowych kandydatów. Obietnice były najrozmaitsze: subsydjum na pobudowanie mostu, przeprowadzenie potrzebnych dróg, rozkwaterowanie konnicy etc. Poszczególnych wyborców zjednywano obietnicą otrzymania urzędu lub koncesji handlowej. *) Wtrącanie się do wyborów administracji było natyle energiczne, że współcześni nazywali zwykłe wybory dziełem „de l'industrie d'un préfet”. **) Oczywiście, jeżeli prefekt uchylał się od takiej roli, to miejscowi posłowie zwykle skarżyli się ministrowi na jego bezczynność. Poza-tem duża ilość wyborców chętnie głosowała na rządowych kandydatów, ponieważ liczyła na to, że przy ich pomocy otrzyma od rządu te lub inne dobrodziejstwa osobiście dla siebie lub swej okolicy. „Rząd w tym czasie stawał się” — jak mówił w izbie Voyer d'Argenson — „niemal że wyłącznem źródłem wszystkich dobrodziejstw losu. Zastawy, olbrzymie dostawy, koncesje, nie mówiąc już o wielkiej ilości posad, wszystko przechodziło przez jego ręce. Jednem słowem, panuje ogólne przekonanie, że dobre interesy można prowadzić tylko przy pomocy

*) *Révue des deux mondes*. 1834, t. III, str. 123 124.

**) A. Guirard. „De la vérité dans le système représentatif. 1834 str. 8.

państwa.“*) Dysponując rogiem obfitości wszelkich łask tego świata, rząd rzeczywiście łatwo mógł wpływać nie tylko na wyborców lecz i na posłów, przyciągając ich korzyściami materialnymi, na które specjalnie czułe było ówczesne społeczeństwo. Korupcją objęci zostali nie tylko wyborcy lecz i posłowie. Króla nie powstrzymywały nawet duże wydatki, gdy zmierzał do pozyskania w izbie posłusznej sobie większości.**)

„Co to jest obecnie poseł” pisał Pierre Leroux w 1842 r. „To człowiek, który załatwia swoje interesy i interesy swych wyborców. Każdy wyborczy kanton jest handlowym domem, komiwojażerem którego jest poseł.” ***) Korupcja narodowego przedstawicielstwa niejednokrotnie była obnażona i biczowana mowami opozycyjnych posłów. Geguet piętnował zależność ustawodawców od ministrów, która przeszkadza im wykonywać swój obowiązek: kontrolować władzę wykonawczą. A inny znów poseł Remilie dowodził, że „interes osobisty wszędzie przeważa; bezinteresowność, poczucie społecznego dobra słabną; patriotyzm ginie; pieniądze i egoizm nas zatapiają” i t. d. Niemal że najbardziej krasomówczą filipiką przeciwko korupcji narodowego przedstawicielstwa było znakomite przemówienie Lamartina, wygłoszone na bankiecie, urządzonym na jego cześć w Makonie

*) Voyer d'Argenson: „Discours et opinions” 9t. II, str. 23

**) Lord Brougham: „La crise en France, Bruxelles” 189 str. 23

***) Pierre Leroux „Revue indépendante” t. V str. 213.

w 1847 r. Zarzucał rządowi to, że nie czyniąc otwarcie zamachu na wolę narodu, niszczy ją i nabywa władzę dzięki wpływom dyktatury, tembardziej niebezpiecznej, że nabytej pod pretekstem konstytucji — oraz, że przemienia naród w marną sforę handlarzy, która oddziedziczyła wolność zdobytą krwią swoich ojców tylko dlatego, ażeby ją odsprzedać za cenę najmizerniejszych łask.*)

Wybrańcy narodowi stawali się w rzeczywistości tylko przedstawicielami administracji.

W takich warunkach oczywiście jest niemożliwe mówić o „klasycznym” parlamentaryzmie epoki lipcowej monarchji. Parlamentarna większość, którą rozporządzał rząd Ludwika-Filipa, była według słusznego powiedzenia Lorentza Steina, tylko „Scheinmajorität”, a system stosunków między rządem a parlamentem — tylko „Schein-Konstitutionalismus“.**)

Ten pozorny parlamentaryzm nie mógł ukryć przed współczesnymi faktu antagonizmu między rządem i tą częścią izby, którą stanowili niezależni posłowie, będący naprawdę właściwymi przedstawicielami ludności. Różnica poglądów stawała się z biegiem czasu coraz większa, że aż dawała powód niektórym pisarzom mówić o „dwugłowym régim’ie”, który łatwo może doprowadzić kraj do anarchji.***)

Pozatem, ten

*) P. Quentin-Bauchart. Lamartine, homme politique 1903, str. 126.

**) L. Stein, t. III, str. 101.

***) L. Blanc, t. IV, str. 65.

pozorny parlamentaryzm, nietylko że nie ukrywał, lecz nawet podkreślał i rozkonspirowywał ten fakt, że w rzeczywistości panował „osobisty regime” — wola króla i jego „system”. Polityczni działacze tego czasu w swoich wspomnieniach świadczą, że Ludwik Filip zawsze starał się dać do zrozumienia, że rządzi on, a nie ministrowie lub parlament. O. Barrot opowiadał, że gdy podczas jego rozmowy z królem w 1832 r. rozmowa przeszła na temat polityki ministrów, Ludwik-Filip powiedział „Polityka moich ministrów”? — nie rozumiem co pan chciał przez to powiedzieć. Niech pan wie, że tylko jest jedna polityka: moja osobista. Spróbujcie mnie przekonać, wówczas ja ją zmienię, a do tego czasu, żebyście nie wiem co ze mną zrobili, ja od niej nie odstąpię”.*)

Tę swą politykę, lub jak się wyrażał „swój system” Ludwik-Filip uparcie i twardo przeprowadzał przez cały czas, aż do swego upadku. O. Barrot, biorąc pod uwagę, że głównem zadaniem lipcowej rewolucji było wprowadzenie parlamentarnego regime'u, pisze: „można powiedzieć, że panowanie Ludwika-Filipa od pierwszego dnia do ostatniego było całkowicie tylko zawziętą walką króla przeciwko najelementarniejszym warunkom tego państwowego ustroju, do obrony którego naród go powołał.**)

*) O. Barrot „Mémoires” t. I. str. 271.

**) O. Barrot. t. I. str. 223.

Tylko wobec Casimira Périer'a powściągał się i musiał mu ustępować. I dlatego, nie bacząc na wszystkie zasługi tego energicznego ministra, Ludwik-Filip poczuł się odciążonym, otrzymując wiadomość o jego śmierci. „Jak gdyby przerwał się łańcuch krępujący rękę jego osobistego régimu”,^{*)} mówi Barrot. Przy pozostałych ministerstwach król był faktycznym i jedynym przewodniczącym rady. Stawiał wnioski, osądzał i często rozstrzygał sprawy, podlegające rozpatrzeniu rady. Nawet zwoływanie na posiedzenie rady było dokonywane na skutek polecenia i w jego imieniu i nie było wypadku, żeby posiedzenie odbywało się bez niego. Guizot informuje, że Ludwik-Filip niejednokrotnie wypowiadał swój pogląd, iż właściwie zupełnie zbytecznem jest naznaczanie prezesa rady ministrów, ponieważ to stanowisko według prawa jemu przysługuje. I po śmierci Périer'a król przez długi czas nikogo nie naznaczał na opróżnione stanowisko prezesa rady ministrów,^{**)} ponieważ uważał siebie za pierwszego ministra. Ludwik-Filip panował za pośrednictwem swych ministrów, nie krępując się niczem mianował ich i zwalniał, skoro tylko przestawali mu ulegać. Tylko wówczas, gdy Thiers, Guizot, Broglie zgodnie mu przeciwstawiali się — ustępował. „To Casimir-Périer w trzech osobach”^{***)}, mówił on w takich

*) O. Barrot. t. I. str. 267.

**) Guizot. Mémoires. t. VI.

*) Barrot. I. str. 284.

wypadkach. Jak mógł bronić się przed koalicją tych trzech osób i w rezultacie udało mu się je pokłócić. U schyłku swego panowania wspierał się prawie, że wyłącznie na Guizocie, który stał się posłusznym wykonawcą jego woli, „mówcą króla, a nie ministrem narodu”.*) Niektórzy przestrzegali króla przed niebezpieczeństwem „osobistego regime'u”, jednak był on wiernym swej zasadzie do końca, t. j. do katastrofy 1848 r.***) Gdy już w 1847 r. ministrowie w parlamencie obiecali wydanie reformy wyborczej, — ustępując zdecydowanej opinii ogółu, — król oświadczył, że nigdy na nią się nie zgodzi.

Nie bacząc na to, że Ludwik-Filip zawiódł nadzieje liberalnej burżuazji, mianowicie, że aczkolwiek wybrany przez izbę nie chciał jej ulegać, a przeciwnie, podporządkował ją sobie, tem niemniej, według treści swej działalności, okazał się królem zupełnie odpowiadającym życzeniom burżuazji. Nie można zgodzić się z twierdzeniem L. Steina, że Ludwik-Filip walczył z klasową supremacją burżuazji, i że jego ustawicznym dążeniem było zniszczyć przodownictwo tej gospodarczej klasy.***)) Odwrotnie, wnikając w istotę „systemu” Ludwika - Filipa, poznając podstawowe przyczyny jego działalności, nie można nie przyjść do

*) A. Shée. „Mémoires” t. II. str. 205.

**) Dupin. t. III. str. 363.

***)) L. Stein. t. III. str. 54. 77.

wniosku, że właśnie on wzmacniał i ochraniał panowanie burżuazji i że za pośrednictwem jego i łącznie z nim rządziła burżuazja.

Same okoliczności i warunki wejścia na tron, winny były go zmusić oprzeć się na burżuazji, połączyć jej interesy ze swemi. Zająwszy tron przez pominięcie praw starszej linii Bourbonów, zmobilizował przeciwko sobie nie tylko francuskie legitymistyczne koła, lecz w większym stopniu i dwory państw obcych. Położenie jego na początku panowania było bardzo trudne. Europa była wrogo nastawiona do nowej rewolucji. Teoria o quasi-legitymizmie w zbyt małym stopniu mogła wpłynąć na pogodzenie się z nową dynastją, bowiem nie usuwała jej rewolucyjnego pochodzenia. Tem więcej, że ta dziwna teoria w samej Francji wywoływała tylko drwiny. W parlamencie wygłaszane były przemówienia, wychwalające rewolucyjne pochodzenie władzy Ludwika - Filipa. W takich warunkach powodzenie tej teorii w kołach legitymistycznych było więcej niż słabe. Pozatem kraj lub co najmniej wpływo-
wa jego część — wyborcy — była usposobiona wrogo względem arystokracji. Nic dziwnego, że wobec takich okoliczności Ludwik - Filip nie mógł liczyć na poparcie szlachty.

Jednak trudno przypuszczać, aby Ludwik - Filip zamierzał oprzeć się na niższych warstwach. Wskutek swego wychowania, charakteru i poglądów zupełnie nie nadawał się do tego, aby stać się

ludowym suwerenem.*) Marzenia o ludowej monarchii były jemu zupełnie obce. Saint-Simon radził, ażeby porzucił dotychczasowe praktyki rządzenia państwem i skoncentrował wszystkie swoje wysiłki, celem stworzenia społecznego szczęścia biedoty.***) To dla niego zbyt mgliste były cele, aby w ich imię odważył się porzucić wypróbowany i udeptany grunt rzeczywistości. Do tego Ludwik-Filip nie był zdolny. Bojaźliwa ostrożność stanowiła cechę zasadniczą jego charakteru. Nawet tak stosunkowo drobna reforma, jak obniżenie wyborczego cenzusu z 300 na 200 franków przestraszała go.

Bez specjalnej przesady można powiedzieć, że Ludwik-Filip jakgdyby nie przypuszczał istnienia „czwartego stanu”. W tej kwestji król coprawda niczem nie różnił się od kierujących sfer burżuazji. Nie zdawano lub nie chciało zdawać sobie sprawy z siły i znaczenia klasy robotniczej. Król i jego ministrowie nie rozumieli ludowych zaburzeń, nie spostrzegali lub nie chcieli spostrzegać. „Takie było zaślepienie, — pisze L. Blanc, — taka była nieuczciwość ludzi, stojących wtedy na czele społeczeństwa, że oni byli uspokojeni i zadowoleni, gdy dowiedzieli się, że lyońskie buntury nie miały charakteru politycznego”.***) Lyońskie zaburze-

*) Brougham. „Le crise en France. str. 13.

**) Saint-Simon. „Nouveau Christianisme. Oeuvres choisies. t. III, str. 382.

***) L. Blanc, t. III, str. 85.

nia powinny były otworzyć oczy rządzącej klasie, jednak tak się nie stało. Społeczne zagadnienie nie stanęło przed burżuazją w całej swej ważności i konieczności. Można powiedzieć, że klasa rządząca, po dziecinnemu, naiwnie, odwracała się od niego. Saint-Simonistów traktowano jako śmieszną sektę, inne socjalistyczne teorie również nie traktowano poważnie lub łączono je z anarchizmem.^{*)} Nadal wierzone w harmonję interesów wszystkich klas; ideologowie klasy rządzącej prawdopodobnie byli przekonani, że udoskonalenie ustawodawstwa zgodnie z interesami burżuazji winno okazać się dobrodziejstwem i dla klasy robotniczej. Ówczesne sfery rządzące uważały, że można i należy kwestję społeczną załatwić przy pomocy akcji dobroczynnej i represji i zupełnie nie uważano za potrzebne starać się poznać potrzeby i interesy „nienawistnego tłumu”, jak nazywał Thiers lud.

Na tem stanowisku stał i Ludwik-Filip. Nic więc dziwnego, że wybrał pośrednią drogę pomiędzy początkiem boskiego prawa z właściwą mu tendencją do arystokratycznego ustroju, a początkiem narodowego suwerenitetu, prowadzącego do demokracji. Pośrednia droga, którą sam nazwał drogą „sprawiedliwego środka” bezwzględnie prowadziła do służenia interesom burżuazji.

Cała polityka Ludwika-Filipa świadczy, że zgodnie ze swemi przekonaniami należał do tego

^{*)} Guizot. „Mémoires” t. VI, str. 346.

prawego skrzydła liberalnej partji, w którem mieli wpływ doktrynerzy.

Na to zwracają uwagę polityczni działacze ówczesnej epoki. Król popierał u władzy nawet tych doktrynerów, których osobiście nie lubił (Guizot i Broglie) jedynie dlatego, że podzielał ich poglądy. Właściwy punkt wyjścia polityki monarchji lipcowej doskonale nam charakteryzują słowa Casimira - Périer'a w rozmowie z Barrot: „nieszczęściem naszego kraju jest to, że jest dużo ludzi, którzy jakgdyby wyobrażają sobie, że we Francji dokonała się rewolucja. Tymczasem żadnej rewolucji nie było, a była tylko zmiana głowy państwa”.) Tę samą myśl rozwinął w końcu 1830 r. w izbie i Guizot. Według tego ostatniego rewolucja polegała tylko na zmianie dynastji; ta zmiana dokonana została w „najciaśniejszych granicach”, ograniczając się do oddania tronu najbliższemu krewnemu. W ten sposób zasadnicza tendencja polityki „sprzeciwu” zawarta była w pragnieniu, by o ile tylko możliwe, wstrzymać rozwój rewolucyjnego nastroju i zradzanych z niego żądań szerokich demokratycznych reform. Dzięki temu polityka „sprzeciwu” polegała na bronieniu „status quo”, stworzonego kartą 1830 r., w której, według poglądu jej zwolenników, urzeczywistnił się cały program polityczny liberalizmu. Ten punkt widzenia

*) Barrot, t. I. str. 215.

wyraźnie przedstawił Cas. Périer w izbie 9 sierpnia 1831 r., będąc wówczas prezesem Rady Ministrów. Według jego słów, programem ministerstwa winna być „karta, cała karta, tylko karta”, bowiem rewolucja lipcowa nie chciała niczego więcej oprócz karty. Ona zdążyła do stworzenia silnego rządu i karta stała się jedynym programem tego rządu. Żeby być wiernym żądaniom rewolucji, trzeba szczerze i lojalnie wypełniać kartę. Uzupełniając przemówienie Périera, Thiers na tem posiedzeniu zapewniał, że karta urzeczywistniła wszystko, o co przedtem walczyła opozycja. „Pytam — mówił on — wszystkich szczerych ludzi, czy nie znajdujemy się w całkowitem posiadaniu naszych praw? W pełnem posiadaniu tego, co nazywamy naszemi wolnościami?”*) Nieco później tenże sam Thiers nazwał politykę, przeprowadzaną przez ministerstwo Périera „polityką adresu 221”.**)

Te poglądy podzielał i Ludwik-Filip. Wyżej już dowodziłem, że z jego punktu widzenia naród dokonał rewolucji lipcowej dla wzmocnienia karty, dlatego jego polityka winna być „polityką karty” i zrealizowaniem danej obietnicy, że odtąd karta stanie się rzeczywistością. Równoległe z tem król również starał się w miarę możliwości ograniczyć znaczenie rewolucji i związać swój tron z poprzedniami instytucjami.

*) Arch. parl. t. 69 str. 68, 77.

**) Arch. parl. t. 70 str. 114.

Również dla króla „polityka karty” oznaczała zabezpieczenie wolności, której domagali się liberałowie. Według jego przekonania „wolność — to panowanie prawa, to — społeczny porządek, który zabezpiecza każdemu niczem nieskrępowane i pokojowe korzystanie ze swych praw.”*) To znaczy, bez względu na to, czy prawa są złe czy dobre — skoro one panują — króluje wolność. Dlatego w tym czasie, gdy były wydawane t. zw. wrześniowe prawa, prawie uchylające wolność prasy, zebrań i t. d, wtedy, gdy opozycja zupełnie słusznie dowodziła, że karta obraca się w puste słowo, skoro niema indywidualnej wolności, Ludwik-Filip mógł mówić: „Właśnie dlatego, ponieważ tron jest obrońcą wszystkich społecznych wolności, pozorni przyjaciele wolności chcą zniszczyć królewską władzę.” Cała istota rzeczy w tem, że dla króla, jak również i dla doktrynerów — porządek był największym dobrem, a nie wolność. **)

Obawiając się zakłócenia porządku, król z niedowierzaniem odnosił się do wszystkich reform. Z jego punktu widzenia, one były niewskazane chociażby dlatego, że wiodły w niewiadomą przyszłość i otwierały niebezpieczeństwo nowej rewolucji. Nadzwyczajny, przesądny strach przed rewolucją ustawicznie towarzyszył Ludwikowi-

*) E. Paignon. „Pensées et opinions de Louis Philippe” str. 74, 83.

**) E. Paignon, str. 73, 82.

- Filipowi i był przyczyną większości jego politycznych omyłek i w rezultacie upadku lipcowej monarchii.*) W swym konserwatyzmie król szedł dalej, niż doktrynerzy i był w każdym wypadku bardziej nieustępliwy, niż oni. Zająwszy tron, już jako starszy człowiek z ustalonymi ostatecznie poglądami, on do samego końca panowania pozostał wierny swym poglądom. Jego „system” do tego stopnia pozostał niezmienny, że Dupin jemu słusznie zwrócił uwagę, że przy takich warunkach bezcelowym jest zmienianie ministrów.***) W tej właśnie niezmienności systemu rządzenia tkwiła fatalna omyłka. Bowiem zdrowa polityka bezwzględnie musi ulegać zmianie w miarę zmieniania się społecznych potrzeb. Niektórzy doktrynerzy to rozumieli i dlatego opuścili pierwotną pozycję.

Roye Collar już w 1834 r. otwarcie zerwał z Guizotem, przeszedł do lewego centrum i wygłosił piorunujące przemówienie przeciwko wrześnie wym prawom.***) Remusat i później Duvergier de Hauranne wstąpili do szeregu zwolenników parlamentarnej reformy. Thiers, który zajmował wahające stanowisko między partją „sprzeciwu”, a partją „ruchu”, w czterdziestym szóstym roku stanął po stronie ostatniej. Nawet Broglie począł uznawać słuszność żądań opozycji.****) Tylko Guizot pozostawał

*) Barrot, t. I, str. 216,

**) Dupin, t. VI, str. 6.

***) Dupin, t. III, str. 115, 170.

****) Broglie, Souvernis, t. IV, str. 4.

stawał nieprzekonany, Guizot, za którym stał król z jego „niezmieniającym się poglądem“. Właśnie ta nieustępliwość króla zgubiła sprawę. Na czas zrobione ustępstwa wymaganiom opozycji, jeżeliby i nie dopuściły do rewolucji 1848 r., to w każdym bądź razie oddaliłyby ją, godząc króla z burżuazją, która zdawała sobie sprawę, że nadzwyczajna nieustępliwość króla ciągnie ją do zguby.*) Ta nieustępliwość tem mniej była rozsądna, że nie szło tutaj o jakąś radykalną reformę, mającą wprowadzić zupełnie nowy państwowy system. Żądania partji „ruchu“ były daleko skromniejsze: ona chciała tylko częściowego odciążenia izby od posłów-urzędników. W zasadniczych swych politycznych postulatach, a zwłaszcza jeżeli chodzi o pogląd na przedstawicielski system, zwolennicy „ruchu“ w dużym stopniu zgadzali się ze zwolennikami „oporu“. Jak słusznie dowodził L. Blanc, różnice zdań między przywódcami wpływowych partyj były więcej krzykliwe niż zasadnicze, bowiem wszyscy oni — doktrynerzy i liberałowie — jednakowo zmierzali wzmocnić przewagę burżuazji.***) W ten sposób panujące w parlamencie burżuazyjne partje różniły się z sobą, a także różniły się i z królem nie w sprawach zasadniczych, lecz odnośnie środków, prowadzących do zrealizowania wspólnego celu.

*) L. Stein, t. II, str. 454.

**) L. Blanc, t. I, str. 441.

Dlatego brak parlamentaryzmu w epoce lipcowej monarchji nie czynił większego uszczerbku w interesach burżuazji. Oczywiście obecność parlamentaryzmu spowodowałaby większe spotęgowanie jej panowania, lecz nie zmieniłaby wewnętrznej treści państwowej działalności. Bowiem i osobisty regime Ludwika-Filipa, związany z burżuazją jednością interesów i poglądów, szedł według kierunku jej żądań i potrzeb. A więc, chociaż brak parlamentaryzmu właściwie był naruszeniem politycznego programu liberalizmu, jednakowoż to obliczenie, którem kierowali się liberałowie przy wyborze Ludwika-Filipa, sprawdziło się: oni znaleźli w nim upragnionego króla, odpowiedniego zwierzchnika klasowej monarchji, przedstawiciela i obrońcę interesów burżuazji.

KARTA 1830 r.

Przez wybór Ludwika-Filipa osiągnięty był główny cel: obalona została monarchiczna zasada sprzeciwiająca się doktrynie liberałów i wroga panowaniu burżuazji. Przejrzenie karty było sprawą już stosunkowo drugorzędną. Oczywiście główny powód lipcowej rewolucji — wydawanie rozporządzeń na podstawie § 14 karty — władczo żądał uchylecia tego paragrafu. Jednak dalsze, bardziej zasadnicze zmiany karty nie były brane pod uwagę w obliczeniach liberałów. Już pisałem, że burżuazja była zadowolona z karty 1814 r. Nie podobał się tylko sposób jej komentowania. Dlatego chcieli poprzestać na tem, by usunąć możliwość powtórzenia się podobnych nadużyć. Na takie załatwienie nalegali doktrynery. Guizot w swoich pamiętnikach komunikuje, że oni zamierzali zachować starą kartę, uważając, że niema konieczności „odmładzania” — jak on się wyraził — konstytucji, która liczyła nie więcej jak 16 lat. „I byłoby lepiej” — dodaje — „gdyby nam się udało zachować ją całkowicie”.*) Jednak

*) Guizot. „Mémoires” t. II, str. 22-23.

należało zrobić pewne ustępstwa zwolennikom „ruchu”, którzy już w czasie — decydowania kwestji rewizji karty — uniezależnili się od zwolenników „oporu”.

Wyrazem dążeń partji „ruchu” był projekt zmiany karty, wypracowany przez posła Bérard. Projekt ten wcale nie wyróżniał się nadzwyczajnym radykalizmem. Bérard był dalekim od tego, aby chcieć zaprowadzić we Francji nowy ustrój. Jednak, ponieważ uważał za polityczny błąd i grzech dążenie doktrynerów do zachowania całkowitego regimù restauracji, projektował takie reformy, jak usunięcie instytucyj dziedzicznych parów, zlikwidowanie arystokracji starej i nowej, usunięcie wszystkich urzędników z izby i t. d. Jednak, jak sam nam się przyznaje, dla powodzenia swego wniosku zmuszony był usuwać podobne radykalne nowości. Jego projekt z polecenia księcia Orleańskiego był przepracowany przez Guizota i de Broglie, aby uzgodnić go z kartą 1814 r. Projekt uległ tak zasadniczym zmianom, że Bérard namyślał się, czy nie wyrzec się swego wniosku, ale „warunki”, jak pisze, wymusiły na nim w rezultacie pogodzenie się z poważnemi zmianami, dokonanemi w jego początkowej idei.*)

Warunki, na które powołuje się Bérard, polegały na tem, że izba chciała możliwie najszybciej ukończyć przeglądanie karty, bowiem pragnęła jak-

*) Bérard. Souvenirs, str. 179, 203, 210, 216, 238.

najprędzej skończyć ze stanem rewolucji. Pośpiech izby wyrażał się w tem, że był postawiony wniosek niezwłocznego przystąpienia do rozpatrywania projektu Bérarda. Jednakowoż większość nalegała, aby przestrzegać zasady dotychczasowej praktyki ustawodawczej. W rezultacie zdecydowano projekt wydrukować, rozesłać odbitki posłom, a dyskusję odłożyć do dnia następnego. Lecz co to była za dyskusja. Cechował ją brak wymiany zdań w zasadniczych sprawach. Jeżeli zdarzyła się jakaś złożona kwestja, która powodowała różnicę zdań, została odkładana. Izba zgodziła się z wnioskiem Dupin - starszym -, przyjmować tylko te poprawki, które spotykały się z ogólną zgodą, a kwestje budzące objekcje części izby rozstrzygać później, przez wydanie specjalnych ustaw. Wskutek tego naprzykład, odłożono sprawę dziedziczności instytucji parów i zmianę prawa wyborczego. W izbie parów załatwiono się z tem wszystkiem jeszcze prędzej. Pairowie bezwłocznie przystąpili do uchwalenia projektu izby posłów i bez wszelkiej dyskusji całkowicie przyjęli projekt olbrzymią większością, wyłączając tylko sprawę odebrania stanowiska pairo-m, mianowanym przez Karola X; tę kwestję pozostawili do uznania ks. Orleańskiego.*)

Już 9 sierpnia wszystko było skończone i Ludwik-Filip przyjął zmienioną kartę, którą Chateaubriand nie bez podstawy nazywał „une constitu-

*) Arch. parl. t. 63, str. 73-83, 83-85.

tion bâclée en trois coups de rabot dans une arrièreboutique“.

Nic dziwnego, że przy takiej gorliwości izba posłów oczywiście musiała pozostawić bez najmniejszego zainteresowania propozycję powołania narodu do udziału w przejrzeniu karty, bądźto za pomocą wyboru specjalnego ciała ustawodawczego, lub przekazania projektu nowej konstytucji referendum narodowemu. Te propozycje przeważnie pochodziły ze środowiska republikańskiego, tak, jak analogiczne żądania o sankcjonowaniu przez naród wyboru Ludwika-Filipa.*) Nie miały one jednak najmniejszego powodzenia. Izba odnosiła się do tego rodzaju propozycji z nieukrywaną niecierpliwością i rozdrażnieniem. Gdy radykalny poseł Mogin, negując ustawodawczy mandat izby zapytał posłów, kto z nich jest przekonany, że istotnie reprezentuje zdanie swego departamentu, w odpowiedzi rozległy się ze wszystkich stron okrzyki: my wszyscy.***) A gdy nieco wcześniej de Cormenin zrezygnował z godności posła, powołując się na to, że nie miał od swoich wyborców mandatu do zdecydowania kwestji zmiany konstytucji — jego wystąpienie przyjęte zostało drwinami i spowodowało nieprzychylną względem niego opinię nawet wśród radykalnie nastawionych posłów.***) W o-

*) De Cormenin. „Libelles politiques, t. I, str. 229, 234.

**) Arch. parl. t. 63, str. 204.

***) De Cormenin. Lettres complétées sur la claste, la pairie et la liste civile. 8 wyd., 1832, str. 9 i nast.

czach poważnej większości izby podobne wymagania były nierozsądne nie tylko dlatego, że przeciągały uchwalenie konstytucji, lecz i dlatego, że wyprowadzano je z postulatu narodowego suwerenitetu, którego burżuazja nie chciała przyznać. Izba składała się prawie całkowicie z posłów przeciwnych narodowemu suwerenitetowi. Doktrynerzy, częściowo i liberałowie, głosili suwerenitet rozumu, którego nie byli zupełnie skłonni szukać u niższych szerokich warstw narodu. Thiers nazywał idee narodowego suwerenitetu wprost kłamliwymi,*) a wielu legitymistów zgodnie z Chateaubriandem uważali ją za „niaserie de l'ancienne école”.***) Jednak izba najwidoczniej nie decydowała się szczerze i otwarcie negocjować narodowego suwerenitetu wkrótce po zwycięskiej rewolucji, gdyż była przekonana, że właśnie lud sprowadził zwycięstwo liberałom. Rzeczywiście jednak izba przeszła do porządku dziennego nad oświadczeniem Mogina, który wzywał izbę, aby dla urzeczywistnienia idei reorganizowania państwa w duchu konstytucji, wychodziła z zasady narodowego suwerenitetu.***)) Z drugiej strony Izba przyjęła wniosek Dupin-starszego, aby motywować w deklaracji uchylenie wstępu do karty tem, że ten wstęp obrażał narodową godność, rodząc wrażenie, że narodowi francuskiemu zostały nadane prawa,

*) Thiers. La monarchie de 1830, str. 46.

**) Arch. parl. t. 63, str. 68.

***)) Arch. parl. t. 63, str. 78.

które w istocie rzeczy już dawniej posiadał. Dodać należy dla ścisłości, że wniosku tego początkowo nie przyjęła dlatego, że pośrednio uznawał narodowy suwerenitet.*)

Do takiego właśnie pośredniego, zupełnie umownego i oddalonego stwierdzenia, że narodowy suwerenitet istnieje, ograniczała się izba. A w samej karcie 1830 r. wcale się o tem nie wspomina. Zmiany wniesione do karty miały na celu wzmocnić władzę parlamentu wobec króla, a więc uchylono stary artykuł 14 i królowi pozostawiono prawo wydawania rozporządzeń tylko zgodnie z konstytucją (art. 13), każda z izb otrzymywała prawo inicjatywy ustawodawczej (art. 15), posiedzenia izb miały mieć charakter jawny (art. 24); prezydent izby deputatów miał być wybierany przez nią samą przy otwarciu sesji (art. 37); rozszerzono prawo izb pociągania ministrów do karnej odpowiedzialności (przez uchylenie art. 56). Pozatem zwiększono ilość wyborców przez obniżenie wieku (25 lat zamiast poprzednich—30) — art. 34; także zasięg osób, mogących być wybieranymi na posłów, został rozszerzony dzięki obniżeniu cenzusu wieku (30 zamiast 40) — art. 32. Dalej wyborcze kolegia były mniej skrupowane, bowiem otrzymały prawo wyboru swych przewodniczących (zamiast — jak poprzednio — mianowanych przez króla) art.

*) Bérard. „Souvenirs” str 241.

35. *) Pozatem nie wstawiono do karty 1830 r. artykułu z karty 1814, uznającego religję katolicką jako religję państwową. Do tego, można powiedzieć, ograniczyła się w zasadniczych punktach zmiana karty. Oczywiście, że w niej niema najmniejszego napomknięcia o narodowym suwerenitecie, natomiast można dopatrzeć się chęci zwiększenia zwierzchnictwa parlamentu, lecz wcale nie narodu. Odwrotnie: na ile karta 1830 r. utrzymywała wysoki cenzus wyborczy, na tyle była w jaskrawem przeciwieństwie z ideą narodowego suwerenitetu. To rozumieli liczni współcześni i właśnie w imię narodowego suwerenitetu żądali zniesienia cenzusu. Lecz oprócz cenzusu inne jeszcze względy nie pozwoliły parlamentowi uznać narodowy suwerenitet podstawą karty. Voyer d'Argenson słusznie dowodził w izbie, że karta nie ustaliła porządku, na podstawie którego można byłoby ją zmienić.***) Ogólnie trudno nie przyznać logiczności uwadze legitymisty H. Fonfréda: „Jeżeli przyjmujecie suwerenitet narodu, zniszczcie i instytucję pairów i królewską władzę; spalcie kartę, niech śladu po niej nie będzie”.***)

Ignorowanie przez kartę narodowego suwerenitetu, kłócące lipcową monarchję z jej rewolucyjnem

*) Duguit et Monnier. Les constitutions de la France; str. 213.

**) Voyer d'Argenson. Discours et opinions; t. II, str. 106.

***) M. Fonfréde. Du gouvernement du roi et des limites constitutionnelles de la prérogative parlementaire; 1839, str. 7.

pochodzeniem, zmuszało szczerých demokratów liczyć tylko na przyszłość. Tuż przed samą lipcową rewolucją Armand Carrel pisał, że naród bezwzględnie musi wywalczyć sobie zwierzchnictwo, gdyż jest dostatecznie silny, aby być swobodny.*) Takiemi nadziejami wypadło pocieszać się radykalnym pisarzom i po lipcowej rewolucji. „Naród suweren” — oświadcza de Cormenin — „wcześniej czy później dojdzie do tego, że będzie rządził, jak sam sobie tego życzy”.**) „W sposób taki lub inny, otwarcie czy skrycie, suwerenitet narodu przeniknie nasze prawa” — pisał inny publicysta. — „Ta konieczność wynika z praktyki. Potrzebujemy wolności dla wszystkich, a nie tylko zmiany gospodarza”.***) Ten temat bardzo często poruszany jest w wyborczych pamfletach radykalnych kandydatów na członków parlamentu.

Można powiedzieć, że izba sama zrodziła podobne nadzieje i że je podtrzymywała. Jeszcze w słynnej deklaracji, zredagowanej przez niektórych posłów (którą publicznie przeczytano w Hôtel de ville przy spotkaniu się ks. Orleańskiego z Lafayettem) obok zapowiedzianych różnych gwarancyj wolności obiecano dalszy rozwój niektórych państwowych instytucyj.***) Wskutek tego, przy rewizji karty, pod wpływem

*) Armand Carrel. La Charte et la souveraineté du peuple. Oeuvres politiques et littéraires. t. I, str. 22.

**) De Cormenin. Lettres complètes; str. 7.

***) A. Mie. De la souveraineté du peuple dans les élections. 1830. (B. N. Lb. 51/335).

****) Broglie. Souvenirs. t. III, str. 348.

nalegań Lafayette'a i jego zwolenników,*) dodano art. 69, w którym obiecano wydanie w jaknajkrótszym czasie praw odnośnie: 1) zastosowania sądów przysięgłych do przestępstw prasowych i politycznych, 2) odpowiedzialności ministrów i innych urzędników rządowych, 3) ponownego wyboru posłów,znaczonych na płatne stanowiska państwowe, 4) corocznego uchwalania kontyngentu armji, 5) organizacji narodowej gwardji z udziałem żołnierzy w wyborze ich oficerów, 6) zabezpieczenia bytu oficerom wszystkich stopni armji lądowej i floty, 7) departamentalnych i municypalnych instytucji, opartych na wyborczym systemie, 8) powszechnego nauczania i wolności nauczania, oraz 9) zniesienia podwójnego głosowania i określenia warunków udziału w wybieraniu i wybieralności.

Jednakowoż jednej części tych obietnic nie wypełniono zupełnie, los zaś pozostałych był jeszcze gorszy, bo były wypełnione, ale w kierunku wręcz odwrotnym do intencji rewolucji 1830 r.: zamiast wzmocnienia narodowego zwierzchnictwa, jak chciał Lafayette i jego polityczni przyjaciele, nastąpiło jego osłabienie. A prawa o odpowiedzialności ministrów i innych urzędników wogóle nie wydano. Odpowiedni projekt był waiesiony do parlamentu jeszcze w 1832 r., jednak parlament go nie przyjął.**)

*) Lafayette. Mémoires; t. XI, str. 281, O. Barrat. Mémoires; t. I, str. 122.

**) Arch. par. t. 78, str. 232.

lej lipcowej monarchji towarzyszył śmiertelny ale i stary grzech francuskiego administracyjnego systemu, powstały jeszcze w absolutnem państwie, a mianowicie: dążenie do zatuszowania przestępstwa i samowoli przedstawicieli władz administracyjnych. Nawiasem dodajmy, że ten grzech do dziś dnia wlecze się za administracyjną praktyką Franeji. Ustawy prasowe były wydawane i zmieniane kilkakrotnie. Nadmienić należy, że prasa korzystała z całkowitej wolności tylko w pierwszych latach lipcowej monarchji. W 1835 r. doznała silnego ciosu. Rządowy projekt, którego uchwalenie referent motywował koniecznością dobra społecznych interesów, ustrzeżeniem króla i konstytucji od napaści ze strony prasy — obstawił perjodyczną prasę takimi ograniczeniami, że nawet tak umiarkowani ludzie, jak Roye Collar i znany prawnik Karol Conte nazwali ten projekt zamachem na konstytucję i państwowym przewrotem. Pomimo to, izba przyjęła go znaczną większością głosów.*)

Chociaż już 12 września 1830 r. była uchwalona ustawa o obowiązku ponownego wyboru posłów, naznaczonych na płatne posady państwowe, jednak ona zupełnie nie zadawała kraju, bowiem nie usuwała głównego zła i dlatego, aż do roku 1848 trwała bezowocna walka o t. zw. „parlamentarną reformę”, t. j. odeiążenie izby od urzędników.

Co się tyczy gwardji narodowej i terytorjalne-

*) Arch. parl. t. 98, str. 400 i nast. 519, 583, 623.

go samorządu, to obie te instytucje były organizowane na podstawie majątkowego cenzusu. Oczywiście cenzus, wymagany przy wstępowaniu do narodowej gwardji był niewielki, co dawało możność dostania się do niej ludziom niezamożnym. Pomimo to, instytucja ta miała klasowy charakter. A z drugiej strony—warto zaznaczyć — właśnie dlatego, że szeregi narodowej gwardji były przepełnione drobną burżuazją, wpajała ona nieufność do rządu Ludwika - Filipa. Udział w departamentalnych i municypalnych instytucjach mieli tylko ci ludzie, którym przysługiwało prawo i do parlamentu. Kiedy w 1833 r. projekt prawa dotyczący tych instytucyj był dyskutowany w izbie posłów, opozycja ustawicznie domagała się, żeby cenzus udziału w departamentalnych wyborach był obniżony do 20 franków (Cabet). Panująca większość jednak podzieliła pogląd generała Burgeaud. Według jego zdania, rozszerzenie prawa wyborczego zupełnie nie prowadzi ani do wolności, ani do dobrobytu. Później opozycja bezskutecznie domagała się, aby przynajmniej osoby, wchodzące w skład narodowej gwardji, otrzymały prawo udziału w municypalnych wyborach.*)

Lecz bardziej jeszcze egoistyczne i dwulicowe stanowisko panującej burżuazji rzucało się w oczy przy kwestji powszechnego nauczania. Guizot w 1833 r. przerodził ustawę, na podstawie której roczny kredyt na początkowe szkoły był powiększony

*) Przemówienie Salvarta z 23 lutego 1837 r. (Arch. parl. t. 107, str. 499).

do 3 milionów fr. Guizot, będąc „entuzjastycznym” zwolennikiem oświaty był dumny ze swego dzieła. Jednakowoż, według oceny współczesnych, dla zadawalającego zaspokojenia potrzeb szkolnictwa była potrzebna suma nie mniejsza, niż 50 milionów fr. rocznie. Nic dziwnego, że nawet zupełnie nieradykalny poseł, jakim był wybitny znawca francuskiego administracyjnego prawa Vivien, referując projekt o reorganizacji municypalnych instytucyj skarżył się, że zdrowemu postawieniu tej sprawy przeszkadza ta okoliczność, iż panujący régime podtrzymuje nieuczciwość i ciemnotę ludności.*) Nie napróżno Alton Shée, opowiadając w swych wspomnieniach o prawie Guizota, dodawał: nic jaśniej jak ten projekt nie udawadnia wielkiej beztroski burżuazji odnośnie „nienawistnego tłumu”, jak wyraził się Thiers i jej niechęci asymilowania go z sobą.**)

Chociaż nareszcie obiecane w karcie prawo o uchyleniu podwójnego głosowania było rzeczywiście wydane, jednak szerokie masy minęło dobrodziejstwo, płynące z tego prawa, gdyż ustawa z 19 kwietnia 1831 r., określająca warunki prawa wyborczego, była zrehabilitowana w ten sposób, ażeby rządy państwem ześrodkować w rękach wyłącznie klasy posiadającej.

W ten sposób obietnice art. 69 nawet i wy-

*) Arch. parl. t. 102, str. 624.

**) Alton Shée. Mémoires, t. I, str. 269.

konane zupełnie, to jednak nie byłyby korzystne dla „idei rewolucji 1830 r.” i narodowego suwerenitetu, na rzecz których zabiegał Lafayette, domagając się włączenia tego artykułu do karty. Okazało się w praktyce, że ten artykuł sprzyjał wzmocnieniu klasowej supremacji burżuazji nad narodem. Ani trochę lepiej nie przedstawiała się zapowiadzana karta wolność obywatelska. Naprzekór art. 4 karty nietykalność osoby zupełnie nie była zabezpieczona. Niejednokrotnie Roger proponował, żeby wzięto pod dyskusję jego projekty gwarancji wolności indywidualnej. I raz udało mu się, mimo sprzeciwu ministra sprawiedliwości Persila, wprowadzić swój projekt na porządek dzienny; został on jednak odesłany do komisji. W komisji ten projekt uległ tak zasadniczym zmianom, że wnioskodawca uważał za bardziej celowe wycofać go, albowiem — jak oświadczył w swym przemówieniu — przekonał się o całkowitej obojętności izby wobec tego zagadnienia.*) I to działo się w tym czasie, gdy władza dopuszczała się coraz to większych nadużyć, a bezceremonjalne represje względem obywateli były nieomal zjawiskiem powszechnem. Opozycyjni posłowie ustawicznie skarżyli się, że wolność osobista nawet w okresie terroru,**) nie była tak gwałcona jak teraz, a karta, wskutek braku wolności osobistej, zmieniała się w bezwartościowy świstek. Izba, jak słusznie zauważył Dupont, sama

*) Arch. parl. t. 78, str. 448 i nast.

**) Przem. Salverte z 2 I- 1834 r. (Arch. parl., t. 85, str. 388)

zaotrzęła policyjny régime i zupełnie nie broniła wolności osobistej. *) Panująca w Izbie większość wolności wyznaczała poślednie miejsce, na czoło wysuwając porządek. Dewizą izby było: porządek i legalność a nie wolność. Tę dewizę wygłosił już Thiers w swojej książce o lipcowej monarchji **) i od tego czasu niejednokrotnie powtarzali ją przedstawiciele większości parlamentarnej. Legalność rozumiano w sensie formalnym — wewnętrzna treść prawa nie była brana pod uwagę. Wszystkie prawa, bez względu na to, w jakim stopniu ograniczały wolność osobistą, skoro tylko wzmacniały porządek, były przyjmowane z entuzjazmem przez panującą klikę. Za dowód może służyć gotowość, z jaką parlament uchwalał projekty praw wyjątkowych, które przedkładał mu rząd Ludwika-Filipa. Izba nie odrzucała nigdy podobnych projektów i, owszem uchwalała je zawsze poważną większością głosów. Tak król jak i panująca burżuazja coraz bardziej obawiali się rozwoju rewolucji, tej rewolucji, której zawdzięczali władzę, usprawiedliwiając wydawanie ograniczających praw i niezrealizowanie reform, zapowiedzianych przez kartę, koniecznością doprowadzenia do pacyfikacji kraju wstrząśniętego rewolucją. Nawet Thiers w 1836 r. mówił w izbie o możliwości uratowania dzieła

*) Przemów. Portalia z 11 marca 1834 r. (Arch. parl. t. 85, str. 388).

**) Thiers. La monarchie de 1830; str. 69.

lipcowej rewolucji tylko drogą walki z jej ekscesami. *) A w 1837 r. Duvergier de Hauranne, usprawiedliwiając represyjne środki, zapewniał, że nawet wśród pozornych zwolenników karty w społeczeństwie ukrywa się jeszcze wielu wrogów porządku. **) I pomimo, że ustały buntownicze wybuchy i zamachy na osobę króla, pomimo, że przemówienie tronowe 1838 r. stwierdzało, że we Francji istnieje zupełny spokój, ***) wszystko pozostało jak dawniej: prawa wyjątkowe nie zostały uchylone, zapowiedziane reformy nie zostały urzeczywistnione. ****) Jeżeli przedtem izba posłów niejednokrotnie uważała za wskazane zwrócić uwagę rządowi, chociaż w formie niezbyt zdecydowanej, na konieczność zrealizowania obietnicy karty, to teraz przestaje nawet o tem myśleć.

W miarę tego, jak mija czas oddzielający społeczeństwo od r. 1830, a rządowi udaje się zapomocą represyjnych sposobów, tłumiąc wszelkie społeczne życie, przegnać ducha rewolucji, błędzającego przez pewien czas w społeczeństwie francuskim, zapomniana zostaje nie tylko „umiarkowana polityka karty”, zapowiedziana przez króla, ale i sama karta 1830 r. i coraz bardziej i bardziej zostaje wprowadzany system restauracji. *****) W swem

*) Arch. parl. t. 100, str. 442,

**) Arch. parl. t. 106, str. 349,

***) Arch. parl. t. 114, str. 525.

****) Przem. Garnier - Pagès 1838 r. (Ar. p. t. 114, str. 543).

*****) Barrot: Mémoires, t. I, str. 122.

dążeniu do likwidowania dzieła lipcowej rewolucji rząd zawsze znajdował poparcie parlamentu, bowiem parlament też był przeciwny „duchowi rewolucji“, cenił nabyte korzyści i niczego więcej nie pragnął. Dlatego parlament nie z mniejszą nieufnością niż rząd odnosił się do wszelkiej inicjatywy społecznego samostanowienia. Za dowód może posłużyć niechęć, jaką okazywał parlament względem prawa petycji, jakie gwarantowała karta (art. 45). Już w 1837 r. poseł Petu uważał się, że prawo petycji zmieniło się w puste słowo, w konstytucyjne kłamstwo, bowiem izba pozostawiała bez najmniejszego rozpatrzenia olbrzymią ilość petycji.*) Gdy w r. 1834 jeden z posłów zarzucał izbie zmoowę z rządem celem ograniczenia wolności, co tem łatwiej się udało ile że skład Izby był jednolity i żądał — jak się wyraził — „l'introduction du pays dans la chambre“, przemówienie jego Izba przyjęła śmiechem. Możliwe, że nie było ono zbyt zręczne, lecz w założeniu było słuszne.**)

Klasową jednostajnością składu izby tłumaczyć należy zgodność i zdecydowanie panujących w niej poglądów i stałe popieranie przez nią polityki rządów. Istnienie w składzie Izby partji „sprzeciwu“ i „ruchu“ i wkrótce powstałej między niemi t. zw. „tiers-parti“, w istocie wcale nie naruszało zgodności.

*) Cormenin. Libelles; t. IV, str. 61.

**) Arch. parl. t. 91, str. 61.

Między temi partjami nie było zasadniczych różnic. Sprzęgał je wspólny interes klasowego panowania. Różniły się te partje w wyborze środków, prowadzących do osiągnięcia celu, a nie w samych celach. Środki partji „sprzeciwu” — lub inaczej mówiąc doktrynerów — były jasne i określone. Ich polityka polegała na zachowaniu status quo, powstałego po lipcowej rewolucji — nie mniej, lecz i nie więcej. Dlatego ich zadanie polegało na walce i z duchem reakcji i z duchem rewolucji. Guizot — główny przedstawiciel i ideowy wódz tej partji — tak rozumiał swoją polityczną misję i uważał, że w tem zawarty jest prawdziwy liberalizm.*) W wielce charakterystycznym liście do de Baranta 14 czerwca 1836 r. pisał: „Ja chcę być i bardziej konserwatywny i bardziej liberalny niż ktokolwiekbydź. Z każdym dniem będę coraz zdecydowaniej walczył tak z resztkami rewolucyjnego régimu, jak również z resztkami królewskiego régimu, z temi staremi oszukaństwami, które przeżyły swój czas i dziś poniżają każdego ich zwolennika.**)

Jednak z czasem, pod wpływem okoliczności. (i pod naciskiem Ludwika-Filipa) Guizot i pozostali doktrynerzy skupili się wyłącznie do walki z rewolucją. Jednym z głównych orężów w tej walce był postulat wzmocnienia władzy

*) Guizot. Mémoires; t. II, str. 142.

**) Barante. Souvenirs; t. V, str. 408.

drogą powiększenia prerogatyw korony i zredukowania indywidualnych praw.*) Lecz ponieważ w polityce niemożliwym jest stać nieruchomo w jednym punkcie, a szczególnie na tak wąskiej i urwistej płaszczyźnie, jaką była karta 1830 r. podkopana nadomiar wszystkiego niewypelnionymi obietnicami i niespełnionymi nadziejami, stopniowo ulegając królowi, doktrynerzy rozpoczęli ruch „rakiem“ do systemu restauracji. I w swem dążeniu do zabezpieczenia jaknajdłuższego panowania burżuazji, coraz bardziej polegali na władzy, a coraz mniej cenili wolność, szczerze przedkładając na powszechną wolność materialny dobrobyt jednej klasy. W każdym bądź razie konserwatywny i egoistyczny program tej partji wyróżniał się jasnością i dokładnością. Słowo „upór“ doskonale ją charakteryzowało. Według słusznego określenia W. Considéranta, ta partja była tylko zaporą.**)

Tego wszystkiego nie można powiedzieć o partji „ruchu“. Według oceny współczesnych, nienależących do panujących politycznych grup, partja „ruchu“ sama nie wiedziała całkowicie, czego żądała. Była zbiorowiskiem uczuć, namiętności, pokus, lecz nie idei, lub też były idee, ale smutne, oszukańcze, nie uzgodnione między sobą i w każdym razie nie stanowiące całkowitego systemu. Nawet Odillon

*) Barante. *Seuvenirs*; t. V, str. 408.

**) Considérant. *Appréciation de la marche du gouvernement depuis juillet 1830*, str. 119.

Barrot, b. przywódca partji „dynastycznej opozycji”, która w większości może być uważana za partję „ruchu”, przyznawał, że jest jej program nieokreślony.*) W swych parlamentarnych przemówieniach podkreślał niejednokrotnie, że jego partja stoi w obronie rewolucji 1830 r. i pragnie rozwoju ustawodawstwa w duchu tej rewolucji.***) Lecz w czem zawarte były jej praktyczne żądania i jak właściwie rozumiała ducha tej rewolucji — pozostało całkiem niewyjaśnione. Thiers, stojąc więcej na prawo od dynastycznej opozycji, również publicznie oświadczał, że „był i pozostał wiernym i oddanym przyjacielem lipcowej rewolucji”.***) Jednak to nie przeszkadzało mu przeprowadzać i popierać rozmaite ograniczające prawa. Partja O. Barrot’a odnosiła się właściwie z nieco większym szacunkiem względem osobistych praw, jednak gotowa była złożyć je w ofierze temu, co wówczas nazywano „porządkiem”, t. j. gwoździ zabezpieczenia spokoju panującej burżuazji.*****) Barrot twierdził, że zadanie dynastycznej opozycji polegało na poprawieniu parlamentarnych zwyczajów.*****) Jednakowoż trudno nie przyznać, że takie zadanie wygląda dość niewyraźnie. Praktycznie przedstawiało się tak, partja była zwolenniczką par-

*) O. Barrot. Mémoires; t. I, str. 257.

**) Arch. parl. t. 77, str. 772, t. 93, str. 214.

***) Arch. parl. t. 100, str. 442.

*****) Barrot. Mémoires. t. I, str. 283.

*****) Barrot. Mémoires, t. I, str. 228.

lamentarnego régimu i pewnego obniżenia cenzusu, ale już w tej ostatniej kwestji, to wystąpienia partji i jej poglądy były nader powściągliwe. Ona wcale nie życzyła zbyt dużego rozszerzenia koła wyborców. Odwrotnie, jak i doktrynerzy dość namiętnie broniła burżuazyjnego monopolu rządzenia. Wypowiadając w tej sprawie w zupełności pogląd partji, O. Barrot pisał: „Nasz rządzący ustrój stworzony został przez średnią klasę; skoro wszystko zawdzięcza jej, a więc z nią on winien żyć i rozwijać się”. Tego dnia, jak świetnie powiedział Sieyès: „trzeci stan to wszystko, skoro przestanie być rzeczywistością, nasze społeczeństwo okaże się poważnie chorem”.*)

Cała sprzeczność w kwestji cenzusu między doktrynerami a przedstawicielami opozycji dynastycznej, sprowadzała się do tego, że pierwsi domagali się cenzusu 240 fr. rocznie płaconych podatków bezpośrednich, drudzy uważali za konieczne obniżenie cenzusu płaconych podatków do 200 fr. Wysoce charakterystyczne dla tych czasów jest przemówienie Mogin, który zapewniał, że jeżeli Francja otrzyma cenzus 200 fr. okaże się najbardziej wolnościowym krajem na świecie.***) Barrot uważał podobne zapewnienie za „nieostrożne”. On osobiście, łącznie z niektórymi liberalnymi posłami, opowiadał się za włączeniem do liczby wyborców t. zw. „capacités”, t. j. za obniżeniem majątkowego cenzusu osobom, posiadającym wyższy

*) Barrot. Mémoires; t. I, str. 209.

**) Arch. parl. t. 67, str. 108 i nast.

cenzus wykształcenia, jak również za uchyleniem specjalnego cenzusu wybieralności. Jednak, biorąc pod uwagę to wszystko, trudno nie zgodzić się z L. Blanc, że te niezgodności były nieistotne i że dyskusje w sprawie różnicy 40 fr. były „d'une évidente frivolité”.*)

Istotnie, później O. Barrot i jego polityczni zwolennicy już zdecydowanie domagali się wyborczej i parlamentarnej reformy. A więc już w 1836 r. Barrot gwałtownie wypowiadał się przeciwko polityce Guizota, która według jego słów polegała na tem, żeby „tworzyć w łonie państwa pod uzurpowaną nazwą średniego stanu, koterję 150—160 tysięcy uprzywilejowanych wyborców, obdarzając ich wszystkimi łaskami, wzamian za władzę, którą oni podtrzymują w waszych rękach”. Szaleńcy jesteście! wykrzykuje Barrot: średnia klasa we Francji — to cały naród! Suwerenitet winien należeć do całego narodu, a nie do jednej klasy lub koterji.**)

Lecz na wielu współczesnych tego rodzaju wystąpienia robiły wrażenie tylko taktycznych chwytów parlamentarnej walki o władzę, o ministerjalne teki.***) W tej podejrzliwości co do szczerości głoszonego przez liberałów demokratyzmu dużo było racji. W parlamencie lewe skrzydło, jak i prawe, pozostawało wiernie na straży interesów panującej

*) L. Blanc. t. II, str. 103.

**) O. Barrot. Mémoires; t. II, str. 23.

***) Alton Shée. Mémoires; t. II, str. 23.

burżuazji. W tej części, nawet sam O. Barrot przyznał w swych wspomnieniach, że jego przekonania, przy całym swym liberalizmie, były zupełnie konserwatywne i dlatego za swych politycznych wrogów uważał tylko legitymistów, bonapartystów i republikanów,*) ale wcale nie doktrynerów, chociaż z ostatnimi prowadził w parlamencie gwałtowne walki. W istocie rzeczy, jego intymne polityczne credo bardzo było podobne do Guizota. To odczuwał i Guizot. W swoich wspomnieniach wprost pisze o Barrocie: „W rzeczywistości nasze polityczne dążenia były jednakowe, on zawsze chciał tak jak i ja konstytucyjnego monarchy dla naszej ojczyzny. Nie mniej i nie więcej.“**)

Jeżeli według swej istoty ich polityczne poglądy pokrywały się z poglądami doktrynerów, to tem mniej istniała uchwytana różnica pomiędzy ostatnimi, a lewem skrzydłem lub t. zw. tiers-parti. Z punktu widzenia współczesnych, ta partja pozbawiona była zupełnie określonych zasad.***) Jej wyróżniającem hasłem nieomal że było znakomite „quoique Bourbon“ Dupin-starszego.****) Dupin, będąc w jednakowej mierze z Thiersem wodzem tej partji, tak określał jej członków: „mniej liberalni niż lewi, mniej sprzymierzeni z ministrami,

*) Barrot. Mémoires; t. I, str. 209.

**) Guizot. Mémoires; t. I, str. 130.

***) Alton Shée. Mémoires; t. I, str. 254.

****) Barrot. Mémoires; t. I, str. 256.

niż centrum we właściwym znaczeniu, więcej popularni niż doktrynerzy, a w szczególności bardziej narodowi niż legitymiści".*) Takie określenie świadczy o całkowitej płynności programu tego stronnictwa. W szczególności niewyraźna jest w nim różnica z doktrynerami. Z punktu widzenia samego Dupin cała ta sprawa sprowadzała się tylko do osobistej antypatji, którą ściągali na siebie niektórzy doktrynerzy. Guizot przynajmniej pisał o Thiers, że pomimo antypatji do doktrynerów, jego polityczne poglądy całkowicie się pokrywały (przynajmniej według jego zdania) z poglądami doktrynerów.***) Zupełnie jest naturalne, że przy takich warunkach w oczach współczesnych zlewało się w jedno „les parce-que” i „quoique”, według ironicznego powiedzenia posła Cormenin i ich kłótnie i bitwy jednego z drugim przedstawiały się szerokiej publiczności niezrozumiałemi i podejrzanemi.***) „Zwycięska burżuazja” — pisał L. Blanc — „dostarczała sobie lekkomyślnego zadowolenia, rozdzielając się na partje. Smagali się słowami, jakgdyby poto, żeby lepiej zapomnieć, że ziarna prawdziwej walki zawarte są w istocie rzeczy. Co dotyczy narodu, to on słuchał z oddalenia, nie przejmując się i nie rozumiejąc wrzasków tych niby bitw.****) Takie same wrażenie spra-

*) Dupin. Mémoires; t. III, str. 12.

**) Guizot. Mémoires; t. III, str. 290.

***) Cormenin. Libelles; t. IV, str. 86 i nast.

****) L. Blanc. t. II, str. 142.

wiały kłótnie między doktrynerami i tiers-parti i na członków parlamentu, stojących poza środowiskiem rządzącej burżuazji. I oto w 1837 r., z powodu zmiany ministerstwa, złożonego z przedstawicieli doktrynerów, na ministerstwo tiers-parti, Cargnie Pages mówił: „Niema różnicy między ministrami ustępującymi i następującymi. To tylko odmienne oblicze tego samego systemu; nowe ministerstwo robi i będzie robić to, co poprzednie”.*) Kryzysy ministerjalne robiły wrażenie intryg, w których osobiście brał udział i król.

A więc, parlamentarne burze nie miały zupełnie zasadniczego znaczenia. One powstawały wskutek dążeń do osobistych karier, a nie z uwagi na interes narodu. Doktrynerzy i liberałowie walczyli nie o polityczne programy, lecz o teki ministerjalne. Cały ten wrzask walki wcale nie naruszał wewnętrznej spoistości panującej burżuazji, która występowała zgodnie i wyraźnie, w chwili gdy groziło niebezpieczeństwo jej wpływom i dobrobytowi. Skądkolwiek to niebezpieczeństwo pochodziło — od buntów robotników czy też od rozwoju politycznych klubów lub od wolności prasy - rządząca burżuazja zdecydowanie i jednomyślnie stosowała represyjne środki i tłumiła wolność, gwoili zabezpieczeniu własnego dobrobytu.

W rezultacie z liberalnego ducha, którym była owiana karta 1830 r., zupełnie nie zostało śladu i prawie że można powiedzieć, iż żywotność

*) Arch. parl. t. 106, str. 367—367.

karty przejawiała się w tych artykułach, które umacniały zwierzchnictwo parlamentu, wobec czego z liberalnej teorii, w imię której była dokonana lipcowa rewolucja, pozostała przy życiu tylko jej pochodna przesłanka, panowanie burżuazji.

B. Constant, twórca liberalnej doktryny 19 w., wręczał państwową władzę burżuazji dlatego, że uważał ją za najbardziej zdolną zabezpieczyć panowanie wolnościowego ustroju. Centralnym punktem jego nauki, jak wiadomo, była indywidualna wolność, którą on rozumiał nie w sensie współudziału we władzy, a w sensie wolności dla ludzkiej inicjatywy i braku przemocy, przypadkowości i czulej opieki władz rządowych. Państwowy system jego konstrukcji miał na celu głównie rozdzielać i wyrównywać władzę, ażeby nie szkodziła wolności. Mając jakgdyby większą gwarancję, oddawał władzę w ręce średniego stanu, bowiem wierzył, że ta klasa z powodu swych zalet, oświecenia, umiarkowania i wreszcie dlatego, że sama przez długi czas cierpiała wskutek ucisku i samowoli, stanie się entuzjastką i obrończynią społecznej wolności. Jednakowoż to obliczenie okazało się mylnem. Constant zbyt polegał na solidarności interesów burżuazji z interesami całego narodu, a zapomniał o ludzkich namiętnościach, które niechybnie doprowadzają do starcia interesów i do klasowej nienawiści. Burżuazja, skoro tylko doszła do władzy, od razu zrozumiała wygodę swej sytuacji i nie chciała rozstawać się z nią, ani z kimkolwiek

dzielić się. Celem okazała się władza, nie wolność, władza — jako sposób osiągnięcia dobrobytu drogą rządzenia państwem i kierowania się przy tem osobistym interesem. Otóż to w rezultacie, co w konstrukcji Benjamin Constant było tylko fundamentem dla wspaniałego i obszernego gmachu ogólnej wolności — władza burżuazji — obróciło się w konieczny i jedyny cel, dla osiągnięcia którego wszystko pozostałe oddawano w ofierze.

Z liberalnej doktryny znikł ideologiczny nałot wskutek silniejszych podmuchów prozaicznych instynktów życia. Możliwe, że można było przewidzieć taki wynik. Pokusa była zbyt wielka: władza zawierała w sobie dużo „doskonałości” i wygód, o wiele realniejszych, niż problematyczne wartości ogólnej wolności. Ponadto uznać wartość indywidualnej wolności każdego, to znaczyłoby uznać w zasadzie równość ludzkiego dostojęstwa, a podobne uznania łatwo wzbudzały niebezpieczne zastrzeżenia o celowości i sprawiedliwości takiego ustroju, w którym jest chroniony dobrobyt nielicznych wśród nędznego położenia wszystkich pozostałych. Krótko mówiąc, u podstawy liberalnej doktryny Constanta leżała wewnętrzna antynomia: władza burżuazji oznaczała przywilej, monopol (nie napróżno Chateaubriand mówił, że nowy ustrój to ta sama arystokracja, tylko stojąca o jedno piętro niżej), a ogólna indywidualna wolność potrzebowała i zalecała równość. Ta antynomia wkrótce stała

się widoczna dla wszystkich i oto dlaczego liberalna karta 1830 r. zaopatrzyła się tylko w paragrafy, umacniające zwierzchnictwo burżuazyjnego parlamentu.

Jeżeli przy pomocy ograniczenia wolności burżuazja zabezpieczała się od najsćcia demokracji, to łącznie z tem ona nie zmniejszą energią broniła swojej władzy od ograniczeń z góry, ze strony arystokratycznych elementów.

Przyszła kolej i na izbę pairów. Thiers, Guizot i Roye Collar szczególnie, wierni liberalnej zasadzie podziału władzy, wymownie dowodzili konieczności zachowania tej instytucji. Referent komisji parlamentu w imieniu jej mniejszości też wypowiadał się za zasadą dziedziczności, upatrując w niej, jak się wyrażał, „le corollaire de l'hérédité de la couronne: elles se protegent mutuellement”.*)

Lecz izba w przeważającej ilości — wogóle nie chciała ani wzmocnienia królewskiej władzy, ani osłabienia swojej władzy przez podział jej z niezależną arystokratyczną izbą. Liczni posłowie, wypełniając polecenie wyborców, żądali usunięcia instytucji dziedzicznych pairów, będącej w kolizji z nowym społecznym ustrojem, który przelał władzę na nową klasę. W rezultacie dnia 29 grudnia 1831 r. wydano ustawę, zmieniającą art. 28 karty w tym sensie, że pairowie mogli być

*) Arch. parl. t. 69, str. 732.

naznaczani przez króla dożywotnio w nieograniczonej liczbie ze środowiska tej kategorii obywateli, której przysługiwało prawo wyborcze czynne i bierne. W ten sposób burżuazja osiągnęła, że izba parów zapełniła się przeważnie ludźmi tejże samej klasy, co i w izbie posłów i dlatego straciła zupełnie polityczne znaczenie. Jeżeli jeszcze na początku lipcowej monarchji Barante miał podstawę pisać o izbie parów: „ce tombeau qu'on appelle la chambre des pairs”,*) to po reformie jej położenie bardziej się pogorszyło. Lord Brougham już w 1833 r. na podstawie swoich spostrzeżeń przyszedł do wniosku, że pairowie mają tylko cień władzy.***) W izbie posłów niejednokrotnie podkreślano, że pairowie nie odgrywają żadnej roli. I rzeczywiście, obserwując dyskusje izby parów na podstawie oficjalnych danych łatwo jest zauważyć, w jakim stopniu ona sama zdawała sobie sprawę ze swej zależności od izby niższej i wogóle z marnoty swego znaczenia. Często przyjmowała ważniejsze projekty bez wszelkiej dyskusji, wkrótce po ich wniesieniu przez izbę niższą. Zwykle ograniczała się na zrobieniu mało znaczących poprawek w projektach przyjętych przez izbę posłów, od których natychmiast odstępowała, jeżeli posłowie upierali się przy swej redakcji. Tylko w wyjątkowych wypadkach pairowie decydowali się

*) Barante. Souvenirs; t. III, str. 576.

**) Lord Brougham. Le crise en France. Bruxelles, str. 25.

odrzuć projekty rządowe. A więc spoczątku odrzucili projekt ustawy o konwersji państwowej renty*) z uwagi na to, że ten projekt i w prasie i w izbie posłów wywołał przeciwko sobie poważną opozycję, a nawet w łonie rządu wzbudzał pewne wątpliwości. Później, kiedy opinia przechyliła się na korzyść tego projektu, parowie przyjęli go.

Reasumując, lipcowi liberałowie, otrzymawszy władzę, pogwałcili teorię liberalną Constanta w dwóch kapitalnych miejscach: wyrzekli się obrony praw obywatelskiej wolności i odstąpili od zasady równowagi władz gwoi zabezpieczenia spokojnego panowania burżuazji. Dlatego, centralnym punktem ustawodawczej działalności liberalnej burżuazji było opracowanie projektu nowej ordynacji wyborczej, która miała za zadanie wzmocnić władzę burżuazji.

*) Arch. parl., t. 122, str. 429.

PRAWO WYBORCZE.

Przy rewizji prawa wyborczego nie było mowy o tem, by zmienić je według nowych radykalnych zasad, a tylko o pewnem obniżeniu cenzusu, a to w tym celu, aby w skład wyborców wszedł mniej więcej ten kontyngent obywateli, który wówczas nazywał się stanem średnim. Konieczność oparcia prawa wyborczego na majątkowym cenzusie nie wzbudzała żadnych zastrzeżeń wśród działaczy organizujących lipcową monarchję. Początkowo, gdy w izbie deputatów powstała ta kwestja, nikt nie zabrał głosu przeciwko cenzusowemu przedstawicielstwu. Tylko B. Constant zrobił pewną uwagę o nieudolnym sposobie jego określenia według stawek podatku bezpośredniego.*) Nieco później, dnia 30 sierpnia 1830 r., zwolennik „ruchu”, Salvvert, wypowiedział się za zmniejszeniem cenzusu, z uwagi na rozdrobnienie własności ziemskiej. Jednakowoż był on daleki od myśli zupełnego uchylenia cenzusu. Według jego poglądu, skoro poseł ma być „prawdziwym wyrazicielem społecznego sumienia”, warunki prawa wyborczego nie powin-

*) Arch. parl., t. 63, str. 74.

ny powodować zbyt szerokiego ograniczenia. Inny znowu lewicowy poseł-Podenas, wyraził ogólny pogląd izby oświadczając, że cenzus jest wskaźnikiem minimum politycznej zdolności i że poniżej klasy podatników, płacących 200 fr. rocznie podatków bezpośrednich bardzo rzadko można znaleźć ludzi dostatecznie przygotowanych, niezależnych, oświeconych i odpowiadających zadaniu posła. Dlatego specjalny cenzus wybieralności, według jego zdania, w tym kierunku należałoby zmienić.*)

Negatywne stanowisko izby względem powszechnego prawa głosowania ujawniło się podczas dyskusji w temże roku nad petycją niejakiego Lemmera o zniesieniu wyborczego cenzusu. Izba wybuchła śmiechem, gdy referent Sapey powiedział, że według przekonania autora petycji, pozbawienie ogromnej ilości obywateli politycznych praw spowoduje w konsekwencji wojnę domową. „Autor, mówił referent przy ogólnem potakiwaniu izby, bardziej zasługuje na współczucie, niż potępienie, gdy rzuca oszczerstwa na Francję. Wyborcy, jak również pozostali obywatele pragną tylko jednego: w spokoju rozkoszować się swoją wolnością.**) Co ciekawsze, twierdzenie referenta, że Francja nie domaga się powszechnego głosowania, w dużym stopniu odpowiadało prawdzie. W tym czasie (1830 r.) tylko nieliczne głosy żądały powszechnego

*) Arch. parl. t. 63, str. 301—305.

**) Arch. parl. t. 64, str. 672.

prawa wyborczego.*) Wybitniejsi radykalni pisarze w tej liczbie i republikanie, byli zwolennikami tylko rozszerzenia prawa wyborczego, a nie zupełnego uchylenia wyborczego cenzusu.***) I nawet później, gdy w kraju powstał silny ruch, domagający się reformy ordynacji wyborczej i gdy zdecydowanie stanęli po stronie powszechnego prawa wyborczego republikanie i legitymiści, zasadniczy argument oficjalnej Francji wobec tych postulatów pozostał ten sam: że żądanie reformy prawa wyborczego jest tylko partyjnem posunięciem opozycji, zmierzającym do osiągnięcia większości w parlamencie;***) kraj jest spokojny, wszelka zmiana prawa wyborczego wprowadziłaby niepotrzebny zamęt; ostatecznie, osoby pozbawione prawa wyborczego nie na tem nie tracą, gdyż ich interesy w zupełności są reprezentowane przez wyborców. Rozwijając tę ostatnią, wygodną myśl, Duvèrgier de Hauranne mówił w parlamencie w 1835 r.: „Władza winna należeć do klasy, która posiada możność, by kulturalnie przodować. Taką możność posiada tylko stan średni, bowiem czasy arystokracji minęły, a niższe warstwy jeszcze nie osiągnęły dostatecznego poziomu oświaty oraz takiej zamożności, któraby im pozwalała poświęcać dużo

*) Larru. Aux électeurs de St. Gaudens. 1830.

**) A. Fabre. La révolution de 1830 et la véritable parti républicain; (La Tribune. - t. I, str. CXIII, 225, 233).

***) Przemów. Thiersa i Duvèrgier de Hauranne - 7 lutego 1835 r. Arch. parl. t. 92, str. 353—354.

czasu sprawom publicznym. Średni stan, aczkolwiek jest tylko częścią społeczeństwa, zawiera w sobie wszystkie interesy, które przejawiają się w całym społeczeństwie. W społeczeństwie nie dzieje się nic legalnego, dobrego i pożytecznego, czegoby on nie zawierał i nie reprezentował. Dlatego wcale nie jest niezbędne, żeby cały stan trzeci brał udział w wyborze, skoro ci i tylko ci, którzy posiadają prawo wyborcze, są przeniknięci jego zasadniczym duchem.*)

Bardziej zdecydowanie wyraził tę myśl Guizot, sprzeciwiając się w 1842 r. wnioskowi Ducoca o rozszerzenie prawa wyborczego. „Wiele się mówi o jedności francuskiego społeczeństwa, mówił on, — i zupełnie słusznie. Lecz ta jedność jest nie tylko geograficzna, lecz moralna i wewnętrzna. Nie mamy więcej walki klas, nie mamy starcia sprzecznych interesów... Wspólność interesów łączy we Francji — świadomość, jakiej do tej pory nie spotykano na świecie. To jest zupełnie nowy fakt w życiu naszego społeczeństwa. I stąd wypływa drugie wielkie zjawisko: podział politycznych praw niema u nas charakteru walki i współzawodnictwa, bowiem we Francji klasy żyją w zgodzie. A to dlatego, że we Francji niema możnej arystokracji, zawsze skłonnej do ucisku... Nasze wyższe klasy silnie są związane z niższymi jednością interesów, reprezentują i bronią ich, a zupełnie nie gnębią.

*) Arch. parl. t. 92, str. 355.

Dlatego, nie mający praw politycznych ani trochę z tego powodu nie odczuwają uszczerbku w swoich interesach i, wskutek tego, ruch na rzecz reformy prawa wyborczego jest zjawiskiem sztucznym i powierzchownym.*)

W ten sposób, wysunięta jeszcze w epoce restauracji nauka B. Constant i doktrynerów o harmonii interesów wszystkich klas francuskiego społeczeństwa stała się wygodną pozycją, z wysokości której panującej burżuazji tałwo było odparowywać wszystkie ataki na opracowane przez nią prawo wyborcze. I to prawo, wydane w początku lipcowej monarchji (19 kwietnia 1831) pozostało niezmienione aż do 1848 r., nie bacząc na całą agitację przeciwko niemu.

Warto zauważyć, że początkowy rządowy projekt tego prawa był bardziej liberalny, niż panujący w izbie pogląd. Minister spraw wewnętrznych hr. de Montalivé przy wnoszeniu tego projektu do izby mówił, że, wypełniając zapowiedź karty, rząd zdecydował się powołać do udziału w wyborach wszystkie te elementy, które stanowią życie i siłę współczesnego społeczeństwa, t. zn. pracę przemysłu i rolnictwa, własność i inteligencję.

Wskutek czego rząd projektuje oprzeć aktywne prawo wyborcze na podwójnym cenzusie: majątkowym i wykształceniowym, a więc obdarzyć

*) Guizot. Histoire parlementaire de France. t. III, 1865, str. 555.

niem nietylko posiadaczy, lecz i pozostałe osoby, mające prawo być przysięgłymi ławnikami, a umieszczone w t. zw. *seconde liste de juri*. Przy takim rozszerzeniu prawa wyborczego już niemożliwem będzie, według zdania Montalivé, nazywać go arystokratycznym. Jednakowoż odnośnie biernego prawa wyborczego rząd nie uznał za wskazane zastosować podobną demokratyzację. Według słów referenta projektu rządowego, przy decydowaniu o tej kwestji należy pamiętać, że poseł winien rozumieć nietylko interesy miejscowe, ale przede wszystkim ogólnospołeczne i państwowe. Jednak osiągnięcie tego jest możliwe przy odpowiedniej zamożności. Poza tem, gdyby niezamożni ludzie mogli się dostać do parlamentu, należałoby uchwalić wynagrodzenie dla posłów, co z punktu widzenia rządzącej grupy uważane było za sprzeczne z ideą narodowego przedstawicielstwa. Dlatego rząd wypowiadał się za ustaleniem specjalnego cenzusu wybieralności na 500 fr. bezpośrednich podatków rocznie. Wtedy, według jego obliczeń, przy takim obniżeniu cenzusu liczba osób, mogących być wybranymi do izby posłów, powiększy się w trzy razy więcej w porównaniu z epoką restauracji.*)

Lecz ten rządowy projekt wydawał się izbie zbyt liberalny. Już komisja izby, przeglądając go, wypowiadała się za podwyższeniem cenzusu dla aktywnego prawa wyborczego do 240 fr., a dla

*) Arch. parl. t. 65, str. 709.

biernego - do 750 fr.. Referent komisji motywował wysokość pierwszego cenzusu interesami porządku i spokoju... Według jego słów zbyt niski cenzus, a tem więcej ogólne głosowanie osłabiłoby porządek i szczerść wyborów, gdyż udział „tłumu“ w wyborach, przy niedostatecznym jego rozwoju umysłowym, sprowadzi się do fikcji, bowiem w rzeczywistości polityczni intryganci posługiwać się nim będą jako narzędziem we własnym interesie. Co stę tyczy podniesienia cenzusu wybieralności przynajmniej do 750 fr., za czem wypowiedziała się większość komisji, to dla umotywowania tej wysokości posługiwano się następującą argumentacją. A mianowicie, że z uwagi na demokratyczny charakter lipcowej rewolucji staje się koniecznem, żeby izba posiadała w swym składzie i pewne arystokratyczne elementy, których osobisty interes zmuszałby do przeciwdziałania zbyt szybkiemu wtargnięciu demokratycznej idei, gdyż w przeciwnym razie, według opinii większości członków komisji, nie można odpowiadać za przyszłość. Pozatem większa zamożność daje gwarancję większego przygotowania do ustawodawczej działalności i, wreszcie, zwalnia z konieczności płacenia posłom pensji, a to ostatnie komisja uważała za niewskazane, bowiem wówczas stanowisko posła stałoby się objektem pożądania miejscowych ludzi, chciwych honoru i dobrobytu.*)

*) Arch. parl. t. 67, str. 108—119.

Izba jedaak nie zgodziła się ze stanowiskiem komisji i przyjęła ustaloną wysokość cenzusu, przewidzianą w projekcie rządowym: 200 fr. dla aktywnego prawa wyborczego i 500 fr. dla biernego. Pozatem należałoby dla charakterystyki liberalizmu lipcowej monarchji przytoczyć motywy, któremi lewicowi posłowie bronili cenzusu 200 fr. I oto Berard powoływał się na zasadę narodowego suwerenitetu, która według jego zdania odniosła w lipcu zwycięstwo nad zasadą prawa boskiego. Jednak, dodaje, ta zasada nie powinna nikogo przestraszać, gdyż może być zrealizowana jedynie przez przedstawicielstwo, a brać udział w wyborach mogą tylko te osoby, które posiadają niezależność i osobisty interes w podtrzymaniu porządku państwowego. Stąd Berard wyprowadzał konieczność cenzusu majątkowego w wysokości 200 fr. lub przynajmniej 150 fr.. Prunelle wniósł poprawkę o obniżenie cenzusu do 200 fr., ogłaszając się przeciwnikiem arystokracji i plutokracji. De Sade, popierając tę poprawkę, wyraził przekonanie, że przy takich warunkach każdy wyborca stanie się oddanym obrońcą tronu, podczas, gdy powyżej lub poniżej tej klasy tron może spotkać tylko wrogów. Wreszcie Mogin nawet z entuzjazmem zawołał, że przy cenzusie 200 fr. Francja stanie się najliberalniejszym krajem na świecie. Tylko legitymista Berryer wypowiedział się przeciwko cenzusowi, oświadczając, że cenzus odpowiadał

oktrojowanej karcie 1814 r., lecz przeczy zasadzie narodowego suwerenitetu, proklamowanego w 1820 r., bowiem ustala prawdziwe przywileje. Wobec czego proponuje przyznać prawo wybierania wszystkim płatnikom podatku od ziemi. Oczywiście, poprawka Berryer została odrzucona.*) Ten sam los spotkał i poprawkę lewicowych posłów, proponującą uchylenie specjalnego cenzusu wybieralności, bowiem ten redukuje liczbę osób, mających prawo być wybranymi na posłów, a przez to sprzyja korupcji (Salverte), przeczy idei narodowego suwerenitetu (Barrot) i tworzy majątkową arystokrację, niebezpieczną dla majątkowej równości (Luminais).**)

Jednakowoż jeżeli izba, nie zgadzając się ze swoją komisją, przyjęła niższe kwoty cenzusu majątkowego projektowane przez rząd, to jednak zadała dotkliwy cios rządowemu projektowi, odrzucając cenzus wykształceniowy, pozbawiając „capités”, jak wtedy nazywano, prawa udziału w wyborach. Ta decyzja parlamentu była nadzwyczaj charakterystyczna. Przyznając pierwszeństwo zamożności przed inteligencją, izba wyraźnie dowiodła, że tylko w majątkowej niezależności widziała gwarancję moralności i oświaty, koniecznej przy sprawowaniu władzy państwowej i przez to samo wskazała drogę władzy pieniądza, panowaniu materialnych interesów i nieograniczonemu pędo-

*) Arch. parl. t. 67, str. 215—244.

**) Arch. parl. t. 67, str. 431—470.

wi do wzbogacania się bez względu na środki do tego prowadzące. Tem była przesiąknięta epoka lipcowej monarchji.

Ciekawe jest to, że za takim rozwiązaniem kwestji reformy prawa wyborczego głosowali niektórzy lewicowi posłowie i tylko dzięki ich poparciu ono przeszło. Jak się później okazało, taka taktyka lewicowców była podyktowana chęcią zrobienia przykrości rządowi, z którego nie byli zadowoleni, ponieważ nie przeprowadził po rewolucji lipcowej żądanego przez nich usunięcia urzędników z parlamentu. Ten fakt jaskrawo charakteryzuje pobudki polityczne wystąpień lewicowych posłów. Stwierdza on, że umiarkowana lewica, lub t. zw. dynastyczna opozycja zupełnie zbliżona była swemi poglądami do centrum i nieporozumienia wynikały między niemi w pewnej ilości wypadków z przyczyn taktycznych. Tak rozumiano to i wizbie. I oto, gdy lewica rozpoczęła kampanję na rzecz rozszerzenia prawa wyborczego i Dufoue, wnosząc w 1842 r. swój wniosek o „adjonction des capités” czynił zarzut obowiązującemu prawu wyborczemu, że tworzy nową i gorszą od pierwotnej arystokracji, oraz wznieca zgubne dążenia próżnych ludzi do bogactwa;**) gdy w trzy lata później, drugi opozycyjny poseł, Cremieu, wznawiając ten wniosek skarżył się, że we Francji wartość oświaty stała

*) Przemówienie Billault - 15 lutego 1842 r. (Moniteur 1842 Nr. 47, str. 320).

**) Moniteur 1842 Nr. 46, str. 310.

się pustem słowem, a w rzeczywistości za największy skarb i dobrodziejstwo uważa się bogactwo,*) to do wszystkich tych wywodów i narzekań panująca większość miała podstawę odnosić się podejźliwie i nie wierzyć w ich szczerość. Zwykłym argumentem zwolenników nienaruszenia status quo było wskazanie na fakt, że opozycja wnosi swe projekty prawa wyborczego wyłącznie z pobudek osobistych, z celem dojścia do większości w izbie, a co się tyczy korupcji, to i lewica chętnie się do niej ucieka, gdy tylko może. Istotnie, bardzo szczere wyznanie. Należy przyznać, że zarzuty obłudy, stawiane dynastycznej opozycji, w dużym stopniu były słuszne. Oprócz udowodnionego faktu głosowania części lewicy przeciw „capités”, prawie wszystkie dowody, jakich dostarczyli opozycyjni posłowie w związku z reformą prawa wyborczego, zwłaszcza w części, dotyczącej cenzusu wybieralności, przeczyły ich własnej doktrynie. I rzeczywiście. Przecież ich zasadniczy argument przeciwko usunięciu „capités” i przeciwko cenzusowi wybieralności jest zawarty w tem, że podobne praktyki przeczą początkowi narodowego suwerenitetu i żądaniom demokracji, bowiem oddają państwową władzę do rąk pieniężnej arystokracji. Ale właśnie taki argument może być z jednakowem powodzeniem skierowany przeciwko jakemukolwiek bądź cenzusowi majątkowemu. Dlaczego bowiem ześrodkowa-

*) Moniteur. 1845, t. 98, str. 884.

nie politycznych praw w rękach 180—200 tysięcy obywateli z pośród narodu o 33 miljonowej ludności nie wydawało się członkom dynastycznej opozycji pogwałceniem narodowego suwerenitetu? Przecież udowadniali, a właściwie usiłowali udowodniać w 1830 r., że broniąc cenzusu 200 fr., służą sprawie narodowego suwerenitetu i walczą z plutokracją. Później uważali zachowanie cenzusu za zasadę nie podlegającą żadnym wątpliwościom. Gdy nawet już w 1840 r. Arago wypowiadał się za całkowitem uchyleniem cenzusu, to oświadczył, że wie, iż jego projekt nie znajdzie wielu zwolenników nawet wśród jego dawnych politycznych przyjaciół.*) Gdy dużo później, bowiem na rok przed lutową rewolucją, Duvergier de Hauranne wniósł projekt zwiększenia minimum składu wyborczych kolegów do 400 członków i przy okazji nadmienił, że słuszniej byłoby przeprowadzić radykalniejszą reformę, polegającą na poważnym obniżeniu cenzusu, takie postawienie sprawy nawet wśród samych liberałów nie spotkało się z jednakowem przyjęciem.***) I chociaż Odillon Barrot zarzucał Guizotowi, że ten, naruszając narodowy suwerenitet, podtrzymywał panowanie klasowej koterji 150—160 tysięcy wyborców, to jednak i sam nie szedł dużo dalej, gdy zażądał rozszerzenia kręgu wyborców do 400 tysięcy obywateli, przez powołanie do

*) Moniteur, 1840, nr. 188, str. 1079.

**) Moniteur, 1847, nr. 82, str. 575.

wyborów rozmaitych „capités“, w tej liczbie i członków municypalnych rad.*)

W ten sposób istota narodowego suwerenitetu, którą przyznawali liberałowie lipcowej monarchji, była pojęciem zupełnie nieokreślonem, a przeto dopuszczającym najrozmaitsze interpretacje. Poseł Anulo, referując izbie w 1834 r. petycję o powszechnem prawie wyborczem, dowodził, że narodowy suwerenitet winien być przyznany tylko jako zasada, a nie w praktyce, a zatem Anulo był zdania, że suwerenitet w zupełności się godzi z wszelkiem ograniczeniem prawa wyborczego.**)

Nieco później publicysta Audigone pisał w swej „Wyborczej Historji Francji“, że tak jak polityczne przedstawicielstwo winno okazywać znajomość nie tylko prywatnych, lecz przedewszystkiem społecznych interesów, tak również i posłowie winni odpowiadać warunkom, gwarantującym ich zdolność i niezależność, a więc narodowy suwerenitet może być tylko suwerenitetem ludzi dostatecznie inteligentnych i niezależnych.***)

A minister Molé dowodził nawet, że narodowy suwerenitet jest niczem innem, jak tylko suwerenitetem króla i obu izb, tworzących prawo i wypowiadających wolę narodu.****)

*) Arch. parl. t. 92, str. 355.

**) Arch. parl. t. 86, str. 274.

***) Audigaune. Histoire électorale de la France depuis la convocation des Etats généraux de 1789. 1841, str. 5—6.

****) Moniteur. 1840, nr. 138, str. 1081.

W tych wszystkich wywodach jest dużo, nawet zbyt dużo obłudy i sowistyki. Bowiem, gdy się staje na stanowisku narodowego suwerenitetu, to chcąc być konsekwentnym trzeba przyznać zasadę powszechnego prawa wyborczego. Tego rodzaju sztuczna i nieszczerza motywacja wzbudziła silne oskarżenie ze strony legitymistów i republikanów.

„Garść uprzywilejowanych — oto jak zrozumieliście i urzeczywistniliście narodowy suwerenitet” — z zapalem zarzucał de la Boulay przy olbrzymim hałasie izby i domagał się powszechnego prawa wyborczego.*) Zdolny przywódca legitymistów Berryer nawet już w 1847 r., popierając wniosek Duvergier de Hauranne, dowodził, że średni stan, w interesach którego była dokonana rewolucja 1830 r., już osiągnął swój wierzchołek rozwoju, spełnił swoją misję i nie powinien przeszkadzać wzrostowi innych klas społecznych.***) Tej idei systematycznie bronił organ legitymistów „Gazette de France” i jego główny redaktor de Genoude.

Można nie ufać szczerości legitymistów, broniących powszechnego głosowania lub przynajmniej wyborczego systemu 1789 r.. Prędzej to był chwyt polityczny w celu kompromitowania lipcowego

*) Arch. parl. t. 92, str. 366.

**) Moniteur. 1847, nr. 86, str. 619.

państwowego ustroju. Tak to rozumieli i współcześni. Jednakowoż krytyka legitymistów, wykrywająca wewnętrzną sprzeczność między istotą narodowego suwerenitetu a cenzusowem przedstawicielstwem była uzasadniona i słuszną i dlatego trafiała do umysłów i przyczyniła się do upadku powagi parlamentu, co wyraźnie dało się zauważyć po 1848 r.

Z wielkim zapalem republikanie uderzali w kruchą budowlę liberałów.

„Gdzie dziś“, pisał de Cormenin, „można odszukać suwerenitet narodu? Gdzie on zasiada i realizuje swoją władzę? Ani jeden człowiek z pośród narodu nie reprezentuje narodu. Niema ani jednej legislatury, która byłaby rezultatem powszechnego narodowego głosowania, a jednak lipcowa rewolucja dokonana została przez naród i dla narodu.*) Tymczasem rewolucję wykorzystwała dla siebie grupa doktrynerów, która narzuciła pozostałej ludności najbardziej uwłaczającą niewolę: władzę pieniądza. A jeżeli mowa o narodzie, to wszyscy Francuzi i każdy z osobna. A więc suwerenitet narodowy winien bezwzględnie znaleźć swój wyraz w powszechnem głosowaniu. W imię tej prostej prawdy nie chcemy więcej wyborczego monopolu. Żadnych wyjątków! Żadnych przywilejów! Prawo dla wszystkich, wolność dla wszystkich, gwarancja

*) De Cormenin. Lettres sur la liste civile et sur l'apanage. wyd. 11, str. 45.

dla wszystkich oto nasza polityczna ewangelja!
Oto nasza karla!*)

Nie mniej silnie protestował Arm. Marrast przeciwko przekręcaniu całego sensu narodowego suwerenitetu, które doprowadziło do tego, że społeczeństwo całkowicie pochłonięte jest materjalnemi sprawami; niema już ani wspólnej wiary, ani wspólnych myśli; monarchja doszła do ostatecznych granic dziejowego absurdu i francuski naród, tak szlachetny, tak ekspansywny, tak oddany swej misji w Europie, okazuje się z winy tego niegodnego przedstawicielstwa narodem marnym, ograniczonym, rozbitym, egoistycznym i pogrążonym w drobnych rozliczeniach.**)

Jeszcze dalej w krytyce lipcowej monarchji szedł znakomity Arago. W silnem przemówieniu, wygłoszonym w izbie deputatów 16 maja 1840 r. na poparcie projektu prawa wyborczego wskazał na to, iż zasada narodowego suwerenitetu, która przecież stanowi radykalne przeciwstawienie się t. zw. boskiemu prawu, kłóci się z panującym prawem wyborczem, przy którym na 40 dorosłych mężczyzn wypada tylko jeden wyborca. „Niech nie obrażają narodu, że nie jest zdolny korzystać z praw politycznych. Prawo wyborcze jest prawem naturalnem. Wyborca powinien mieć możność

*) De Cormenin. *Libelles politiques*; t. I, str. 113, 118, 191; t. II, str. 209, 240.

**) Arm. Marrast. *Le presse révolutionnaire*; t. II, str. 121.

odróżniać nieuczciwego człowieka od uczciwego, próżnego od szczerego i oddanego działacza. I właśnie taką możliwością winien być obdarzony naród. Lecz małostkowa i chciwa burżuazja potraktowała go jak parjasa, ażeby móc tem łatwiej wykorzystywać władzę dla swych materialnych korzyści.“ W rezultacie nic nie jest przedsięwzięte dla ulżenia cierpienia pracującej ludności. I robotnicy przestali oczekiwać pomocy od parlamentu monopolistów i zwrócili się ze swemi tęsknotami do fourjerystów, saint simonistów i babeufistów, którzy wierzą, że znaleźli rozwiązanie socjalnej kwestji. Lecz w najlepszym wypadku oni mogą tylko usunąć chorobę — i to razem z chorym. Dlatego, żeby znaleźć właściwą drogę dla koniecznych ekonomicznych reform, żeby dowieść, że lipcowa rewolucja dokonana została nie tylko przez naród lecz i dla narodu, potrzebna jest szeroka demokratyczna reforma, potrzebne powszechne głosowanie.*)

Ludowy trybun z powołania, Garnier - Pagès (starszy) dowodził, że rola państwa polega nie na pilnowaniu własności i władzy ograniczonej grupy osób, lecz na podniesieniu ogólnego szczęścia, a to zadanie może być lepiej i prędzej zrealizowane tylko wtedy, gdy szerokie warstwy narodu przyjmą udział w rządzeniu państwem. Samo głosowanie, mówił, nie stanowi szczęścia, a jednak jest niezbędnym warunkiem do szczęścia. Olbrzymią

*) Moniteur. 1840, nr. 138, str. 1079 i nast.

część Francji pozbawiono możliwości współdziałania w tworzeniu własnego pomyślnego losu, jednak naród toleruje ten nieznośny stan tylko do czasu. „Jakkolwiekbyście uwodzili Francję, ona was nie zechce. Wcześniej czy później was porzuci. Wasz system bezwzględnie musi doprowadzić do rewolucji i stanowczo nastanie dzień, kiedy każdy obywatel będzie miał udział w narodowym suwerenicie.” *)

Gdy Garnier - Pagès zmarł, na jego miejsce był wybrany do izby i prowadził nadal tę samą kampanję przeciwko cenzusowej konstrukcji parlamentu z mniejszym blaskiem, lecz nie z mniejszą energją Ledru - Rollin.

Trzeba przyznać, że pozycja, zajęta przez skrajną lewicę i skrajną prawicę była dostatecznie silna. Oczywiście, można było podważać praktyczną wartość ich demokratycznych postulatów, dowodzić, że jeszcze nie nadszedł czas proklamowania narodowego zwierzchnictwa, bowiem naród jest jeszcze zbyt nieoświecony.

Można było nie wierzyć zapewnieniom demokratycznych pisarzy, którzy wślad za Montesquieu dowodzili, że naród jest dostatecznie zdolny, aby dać sobie radę z wyborami;**) i na tej podstawie negować celowość powszechnego głosowania. Lecz nie można było w imię narodowego suwerenitetu

*) Moniteur. 1840, nr. 138, str. 1083.

**) Roche. Manuel du proletaire, 1833, str. 5.

uzasadniać i usprawiedliwiać przedstawicielstwa, zbudowanego na wysokim majątkowym cenzusie, którego właściciele i ich interesy zawsze sprzeciwiały się ogólnym interesom narodowym i wyrządzały krzywdę narodowemu szczęściu. To wyglądało na podwójną grę i siadanie na dwóch stołkach.

Dużo logiczniej postępował ideowy wódz liberalizmu B. Constant. On uznawał narodowy suwerenitet i zadanie liberalnej polityki widział nie w tem, żeby każdego obdarzyć władzą, lecz w tem, aby każdemu zabezpieczyć jaknajwiększy zakres samodzielności, wzmacniając mocnymi gwarancjami nietykalność jego osobistych praw. Lecz jego zwolennicy, jakby przez wdzięczność za to, że naród swem powstaniem w lipcu, zdobył im władzę, uważali za wskazane stanąć pod sztandarem narodowego suwerenitetu, mając wyrachowanie przykryć tem olbrzymią ranę, jaką zadali prawdziwemu liberalizmowi, odmawiając obrony praw indywidualnych wolności.

Lecz te chytryści były zbyt ordynarne i naiwne, ażeby krytyce trudno było zdemaskować te „szulerskie sposoby“, jak się wyraził L. Blanc, przy pomocy których narodowy suwerenitet był wyrugowany przez władzę burżuazji, a demokracja - przez plutokrację.

W kwestji uzasadnienia cenzusowego przedstawicielstwa bardziej zdecydowana z logicznego punktu widzenia była pozycja doktrynerów, którzy,

jak wiadomo, odrzucali narodowy suwerenitet i propagowali suwerenitet rozumu. Jednak teoria suwerenitetu rozumu nie wyróżniała się określonością i siłą przekonywującą nawet w rozwinięciu lepszych dialektyków jak Roye Collar i Guizot. A w praktyce życia politycznego monarchji lipcowej ta teoria w ustach mniejszych przywódców zmalowała, zbladła i obróciła się, według Garnier-Pagès, na sprytny sposób uchylania się od formułowania jakiegokolwiek bądź teorii, bowiem każdy w głębi swej duszy przecież uważa, że jego decyzja podyktowana jest głosem rozsądku.*) Cała rzecz, według określenia współczesnego pisarza, została sprowadzona do osobliwego bałwochwalstwa: pod pretekstem suwerenitetu rozumu ludzie zakochani w sobie wznosili sobie samym ołtarze.***) Jednakowoż, właśnie w oparciu się o suwerenitet rozumu nie trudno było uzasadnić obronę majątkowego cenzusu dla wyborców, że mianowicie niemajątne i małomajątne warstwy narodu nie są na tyle wykształcone, aby przez nich mogła się wypowiadać władza rozumu. Zdawałoby się, że doktrynerzy nie powinni odrzucać cenzusu wykształceniowego, tymczasem uparcie sprzeciwili się wszelkiej reformie wyborczej w tym kierunku. Jedynie zgadzali się na obniżenie cenzusu do 100 fr. bezpośrednich podatków rocznie członkom i korespondentom

*) Arch. parl. t. 92, str. 369.

**) Chapays-Montlaville. Réforme électorale. 1841, str. 40.

Akademji i dymisjonowanym oficerom, otrzymującym pensję w wysokości nie mniejszej niż 1200 fr. rocznie. A pozatem wszelkie usiłowania o dopuszczenie do urn wyborczych t. zw. *capités* spotkało się z ich strony z kategorycznym sprzeciwem.

Jakimi motywami uzasadniali doktrynerzy swe nieprzejednane stanowisko?

Te motywy są dość charakterystyczne. Pozwalały one oceniać wewnętrzną wartość tych zasad, któremi kierowała się oficjalna Francja w epoce lipcowej monarchji. Przedewszystkiem doktrynerzy zajmowali jednakowe stanowisko z ówczesnymi liberałami, a mianowicie twierdzili, iż we Francji niema sprzeczności interesów różnych klas ludności, wszczęgólności niema sprzeczności interesów między zamożnymi a inteligencją, a w konsekwencji niema potrzeby udziału tej ostatniej w przedstawicielstwie.*) Był używany i ten argument, że własność jest gwarancją moralności, a oświata sama z siebie takiej gwarancji nie daje.**)

Uzupełniając swój poprzedni wywód Guizot dowodził, że do udziału w wyborach zamało jest posiadać inteligencję, wymagana jest jeszcze „wierność wielkim zasadom społecznego porządku“, która zwykle jest nierozłączna z własnością.***)

I wreszcie wszczęgólności argumentowali tem, że udzielenie

*) *Moniteur*. nr. 47, str. 321. (Przemów. Guizota 15, II-1842)

**) „ „ 46, „ 307. „ *Duchatela* 14, II-1842)

***) Guizot. *Histoire parlementaire*, t. V, str. 385.

prawa wyborczego osobom posiadającym wyższe wykształcenie stworzy na ich korzyść niepożądany przywilej, wydzielając ich jak gdyby w oddzielną klasę, a przez to zostanie naruszona zasada obywatelskiej równości, proklamowana w 1830 r.*)" Gdy na tak obłudną argumentację odpowiadano, że prawo już stworzyło uprzywilejowaną klasę wyborców, to wówczas doktrynerzy oświadczaali, że we Francji wogóle niema ani wyborczego monopolu, ani klasowych przywilejów, bowiem każdy obywatel ma możność nabyć te warunki, które uprawniają do korzystania z prawa wyborczego.

„Współczesna burżuazja, pisał Guizot, nabyła swoje prawa w imieniu i na rzecz wszystkich. Ona zupełnie nie zdążyła do jakiegokolwiek klasowego panowania, ani do jakiegokolwiek wyłącznego przywileju .W olbrzymim gmachu, który zajmuje 'wśród współczesnego społeczeństwa, drzwi są zawsze szeroko otwarte dla każdego, kto potrafi i zechce do niego wejść.“**) Guizot tylko zapomniał dodać, że za wejście do tego gmachu trzeba się opłacać burżuazji. W jednym ze swych przemówień wprost powiedział: „wzbogaćcie się, a przyjmiemy was!”

Oczywiście, izba zorganizowana na wysokim cenzusie majątkowym w większości swej uparcie broniła tego cenzusu, bowiem była również przeni-

*) Moniteur. nr. 98, str. 88 (przemówienie Duchatela 7 kwietnia 1845.)

**) Guizot. Mémoires; t. VI, str. 348.

knięta ideą wzbogacania się, którą tak wymownie zachwalał Guizot.

Jeżeli zapoznamy się z pracami państwowych działaczy, zbliżonych poglądami do sfer rządzących, to łatwo można w nich zauważyć pogląd Guizota tylko, że wyrażony w nieco łagodniejszej formie. Zwróćmy naprzykład uwagę na stanowisko, zajęte przez Audigaune, autora „Histoire électorale de la France”. Prawo nie stwarza władzy wybierania, władza ta istnieje samoistnie i powstała przed zaistnieniem prawa. Prawo reguluje tylko przejawianie się tej władzy. Prawo i urzeczywistnienie prawa — są to rzeczy różne. Prawo wyborcze jest w ścisłym związku z istotą obywatela, jednak urzeczywistnienie prawa wyborczego dane jest w interesie całego narodu, tylko tym, których prawo uważa za godnych tego. Prawo może ustalić tylko ogólną, dla wszystkich jednakową skalę takiego dostojenstwa. Tą skalą okazuje się cenzus majątkowy, jako presumpcja na rzecz politycznych zdolności. Ponieważ jedna z zasadniczych podstaw karty 1830 r. jest równość wszystkich wobec prawa, a zatem i równość wszystkich wyborców, to nie można tworzyć wyjątków na rzecz pewnej kategorii osób, naprzykład z wyższem wykształceniem, bowiem głównym celem konstytucyjnego ustroju jest zabezpieczyć suwerenitet prawa.*)

*) Audigaune Histoire electorale de la France, 184. str. 8, 130, 132, 182.

Ten liberalny autor, jak i doktrynerzy ani na chwilę nie przypuszczali, że cenzus przecież narusza zasadę równości, ponieważ ich zdaniem każdy człowiek ma możliwość nabycia tego cenzusu. On idzie jeszcze dalej, niż doktrynerzy, w dążeniu aby przekonać wszystkich obywateli, że powszechna polityczna równość istotnie panuje, bowiem dowodzi, że zasadniczo każdy poszczególnie posiada prawo wyborcze; różnica polega na tem, że prawo udziału w wybieraniu mają tylko niektórzy. Autorowi zdawało się, że przez operowanie takimi argumentami udało mu się pogodzić teoretyczną zasadę powszechnego prawa wyborczego z faktycznem ograniczeniem tegoż prawa. Taki nie pozbawiony sprytu sposób wyborczego nudum jus dawał możliwość temu autorowi pogodzić teoretyczne powszechne prawo wyborcze z faktycznem ograniczeniem głosowaniem.

Jednakowoż Audigaune pozostał ze swym wywodem odosobniony. Doktrynerzy postanowili pójść wdzięczniejszą drogą. Postępując za Roye Collarem głosili, że udział w wyborach jest nie prawem lecz funkcją, wypełnianą z uwagi na ogólne i społeczne interesy.*) Dlatego obdarzenie tą funkcją tych lub innych obywateli winno być zabezpieczone gwarancjami, zapewniającemi odpowiednie jej wypełnienie. Taką gwarancją okazuje

*) De Broglie. Vues sur le gouvernement de la France. wyd. II, 1872, str. 38.

się własność. Wszczegółności własność, jako warunek udziału w wyborach, zapewnia odpowiedni kierunek działalności przedstawicielskiego zgromadzenia. Doktrynerzy (a nawet liberałowie) uważali, że cenzus jest monarchistyczną instytucją, podczas gdy powszechne głosowanie odpowiada republikańskiemu ustrojowi.*)

Szczególnie charakterystyczne było to zjawisko, że doktrynerzy (nawet i wielu liberałów) chętnie traktowali prawo wyborcze jako pewną kompensatę za finansowe obciążenia na rzecz państwa. Płacący pewną sumę bezpośrednich podatków nabywał prawo wpływania na gospodarcze życie kraju, stawał się jak gdyby udziałowcem olbrzymiego przedsiębiorstwa, jakim było państwo. W wysokim stopniu niezręczne, antyspołeczne porównanie Sieyès'a, że państwo jest swego rodzaju akcyjnym towarzystwem, było z entuzjazmem przyjęte i weszło do politycznych zwyczajów lipcowej monarchji. Echa takiego poglądu słychać było wokół w przemówieniach działaczy tej epoki; wystarczy chociaż przypomnieć charakterystyczne w swej szczerości „enrichissez-vous!”—Guizota. Już samo określenie cenzusu według wpłacanej kwoty z tytułu podatku bezpośredniego jest w tej kwestji dość wymowne. Niejednokrotnie dowiedzono w prasie, w parlamencie i w petycjach ludności, że podobne określenie cenzusu powoduje niesprawiedliwy podział liczby

*) Przemów. Amilhou z 8. II – 1834. (Arch. parl. t. 86, str. 272)

posłów i w rezultacie wogóle nie tworzy przedstawicielstwa własności, do którego najoczywściej zmierzał ustawodawca, bowiem płacenie podatków nie zawsze świadczy o zamożności,*) jednakowoż ta forma cenzusu, mająca nieco analogji z udziałem, wnoszonym przez akcjonariusza do przedsiębiorstwa handlowo-przemysłowego, nie została zmieniona do 1848 r..

Ch. Lesseps wydał w 1845 r. książkę, w której prawo wyborcze poddał druzgocącej krytyce. Dowiódł on danemi liczbami, że olbrzymia większość izby reprezentuje tylko mniejszość wybierającej ludności, tylko mniejszą część bogactw należących do wyborców i, oczywiście tylko znikomą część inteligencji kraju. Dowodził, że prawo wyborcze jest pozbawione logiki i zasadniczych podstaw i upewniał, że ono w rezultacie prowadzi do antagonizmów społecznej natury między wyborcami i do izolacji ich od pozostałej części społeczeństwa.**)

Jednakowoż cała ta akcja w niczem nie zmieniła rzeczywistości lipcowej monarchji. Przy bliższem wnikanu w mechanizm i funkcjonowanie parlamentu lipcowej monarchji, trzeba przyjść do wniosku, że w tym czasie bardzo mało się troszczono o właściwą organizację przedstawicielstwa narodu. Myślano tak urządzić parlament, aby

*) B. Constant 7. II-1830 r. (Arch. parl. t. 63, str. 74)

**) Ch. Lesseps. Appel au bon sens sur la loi d'election. 1845, str. 4, 21, 46, 48, 54, 74, 90 91.

mógł służyć za narzędzie handlowych przedsięwzięć wyborców-udziałowców przy eksploatacji kraju. Każdy wyborca, tak jak i pierwszy lepszy akcjonariusz w jakimkolwiek przedsiębiorstwie „reprezentował” tylko siebie samego, swoje apetyty i chęć pożywienia się na ogólny rachunek, i tak to pojmował „ogólny interes”. Stąd te sztuczki z posłami, ten handel głosami i sumieniami, na który gorzko skarżyli się opozycyjni posłowie. Członkowie izby również wszelkimi sposobami dążyli przedewszystkiem do tego, aby wyciągnąć osobiste korzyści ze swego stanowiska. Działo się to przeważnie przez wyjednywanie u rządu najrozmaitszych „ciepłych posadek”. Stąd ta uparta, jawna i ukryta walka z t. zw. parlamentarną reformą. Lecz pomimo tych prywatnych i osobistych korzyści, które każdy starał się wytargować w miarę swych sił i wpływów, cała klasa panująca jako całość również wygrywała dzięki pomyślnemu ustawodawstwu, nastawionemu pod kątem polityki interesów warstwy panującej.

Wyborcy byli całkowitymi gospodarzami państwa; tylko ich życzenia były wysłuchiwane przez rząd, tylko o ich wygody i korzyści rząd troszczył się i dzielił z nimi dobrodziejstwa, płynące z państwa. Na bezstronnych obserwatorów, stojących na uboczu zdala od wpływów rządowych, system rządzenia lipcowej monarchji robił wrażenie handlowych operacyj olbrzymiego akcyjnego przedsiębiorstwa.

W tej kwestji zasługuje specjalnie na uwagę ocena takich działaczy jak Duvergier de Hauranne i Lamartin, którzy ze zwolenników, oniemał że fanatyków lipcowego regime'u przeistoczyli się w żarliwych oskarżycieli, piętnujących w swych publicznych przemówieniach jego niski, handlarski duch.

Wobec panującego wśród rządzącej klasy stosunku do państwa, jako do wygodnego przedsięwzięcia, staje się zupełnie zrozumiałym wstręt tej klasy do jakiegokolwiek wyborczej reformy. Z jakiej racji dzielić się obfitemi zyskami z nowymi licznymi pretendentami?

Chęć wniesienia do prawa wyborczego nowej zasady wykształceniowego cenzusu, spotkała się z protestem burżuazji, bowiem nowa kategoria wyborców, nie złączona z licznym składem dotychczasowych wyborców jednością interesów, przekonań i dążeń, łatwo mogłaby wnieść rozkład do harmonijnej dotychczas pracy eksploatacji państwa, a kto wie, może nawet zburzyć tak dochodowy interes.

Doktrynerzy i liberałowie, sprzeciwiając się reformie prawa wyborczego, powodowali się nie zasadami, lecz tylko zyskiem materialnym. Zasady były używane tylko dla dekoracji i to przeważnie niezręcznie. Jednak nie krępowano się niemi zbyt, i jeżeli okazało się, że nie osiągają celu, bezwzględnie zamieniano je na inne. Jednakowoż ta obłudna gra rzadko kogo cszukiwała. Słusznie

de Cormenin publicznie oświadczył, że on wszystkich ludzi, nie mających zasad nazywa doktrynerami.*) Wszyscy dokładnie rozumieli, że głównym argumentem przeciwko reformie prawa wyborczego, argumentem ukrytym, lecz nie obalonym żadnem krasomówstwem, żadnemi twierdzeniami, był strach: wprost bali się utracić wielkie i obfite wygody, związane ze status quo. Im większe były wygody i korzyści, tem silniejsza była obawa. Dlatego najbardziej nieprzejednanym wrogiem reformy był król i jego od 1840 r. niezmieniany minister Guizot wraz z kolegami.

Ten motyw, a łącznie z nim panujące w tym czasie obłudne ustosunkowanie się do przedstawicielstwa, bardziej jeszcze wyraźnie występuje przy kwestji parlamentarnej reformy, która można powiedzieć, nie schodzi z parlamentarnej trybuny przez cały czas panowania Ludwika-Filipa. Istota tej kwestji polegała na tem. Każdy parlament powołany jest w większej lub mniejszej mierze do kontrolowania rządowej działalności. Dlatego członkowie parlamentu winni być niezależni od rządu. Stąd żądanie, aby nie zajmowali państwowych stanowisk. Tymczasem podczas lipcowej monarchji więcej, niż jedna trzecia składu izby to byli urzędnicy. Na 459 posłów tej izby w 1838 r. było 178 urzędników,**) a w 1846 r.—184.***)

*) Cormenin. *Libelles politiques*; t. III, str. 330.

**) Arch. parl. t. 114, str. 536.

***) Moniteur. 1846. nr. 77, str. 678.

Urzednicy nie tylko mogli być wybierani, lecz będąc wybranymi, mogli otrzymywać awanse służbowe. Chociaż w ostatnim wypadku mianowania posła urzędnikiem wymagane było według prawa z 12 września 1830 r. ponowne jego wybranie, jednakowoż ten przepis wzupełności nie zabezpieczał społecznych interesów: ponowny wybór był całkowicie zapewniony. Przez całą długą praktykę miał miejsce tylko jeden wypadek „przepadnięcia” kandydata przy powtórnych wyborach, ale i to dlatego, że poseł przyjął zbyt skromne stanowisko. Zwykle poseł otrzymujący stanowisko lub awans, otrzymywał większą, niż w pierwszym wyborze, ilość głosów. Tak się działo dlatego, że tego rodzaju ustosunkowanie do posła-urzędnika wpływało z oportunistu ówczesnych wyborców i moralności lipcowej monarchji, bowiem wyborcy patrzeli na swojego przedstawiciela, jako na źródło wszelkich dobrodziejstw i korzyści dla siebie lub dla swojej okolicy i uważali za wskazane, aby ich przedstawiciel był człowiekiem wpływowym w sferach rządowych, a mianowanie lub awans było stwierdzeniem jego wpływów. „Gdy poseł otrzymuje wysokie stanowisko państwowe” — mówił jeden z posłów w izbie w 1842 r.* — „jego kredyt u wyborców naturalnie wzrasta. On już i przedtem był pożyteczny, a teraz może być pożyteczniejszy i, gdy staje przed swoimi wyborcami, znajduje w nich

*) Moniteur. 1842, nr. 43, str. 285.

nie sędziów, lecz wdzięcznych przyjaciół.”

Taki stan rzeczy doprowadzał do skandalicznych rezultatów. Cały szereg urzędników, zaniechawszy zupełnie na przeciąg sesji izby swych obowiązków służbowych, mieszkał w Paryżu, otrzymując przynależne do swego stanowiska pensję i inne służbowe dobrodziejstwa. Według obliczenia gazety „La Tribune” w 1833 r. — 122 urzędników-posłów otrzymywało około dwóch milionów franków za to, że pozostawiło w pełnem zaniedbaniu swoje obowiązki. *) Mimowoli nasuwał się wniosek, że urzędnicy otrzymują wynagrodzenie za te usługi, które okazują rządowi, pełniąc obowiązki posła. I dlatego nie bez słuszności radykalna prasa zarzucała izbie sprzedajność. **)

Ponadto, jak słusznie dowodzili zwolennicy reformy, sprawowanie przez urzędników stanowiska posła musiało doprowadzić do osłabienia dyscypliny służbowej i subordynacji, bowiem ci, którzy zostali powołani do kontrolowania działalności ministrów, jako urzędnicy podlegali tym, których mieli kontrolować.

Oprócz strat, jakie ponosiła administracja państwowa, połączenie obu urzędów w rękach jednej osoby doprowadzało do zupełnego przekreślenia idei parlamentu. Powstawała *contradictio in adiecto*: rząd kontrolowany przez swych własnych urzędni-

*) L. Blanc. t. IV, str. 76.

**) Cermenin. Libelles, t. III, str. 151 i nast.

ków, całkowicie od niego zależnych. Oczywiście, że taka kombinacja zmieniała kontrolę w fikcję i wskutek tego całe przedstawicielstwo obracało się w zbędną dekorację i zakłamanie.

Nie zmieniło tego stanu rzeczy wypieranie się rządu, że on wcale nie czyni zamachu na niezależność urzędników-posłów, ani pełne patosu oświadczenia samych posłów, że kierują się wyłącznie swoimi przekonaniami i głosem sumienia. Fakty świadczyły o czymś wręcz przeciwnem. W 1844 r. wywołała sensację dymisja posła-urzędnika za jego przemówienia i głosowanie w izbie. Gdy z tego powodu O. Barrot zainterpelował ministrów — Thiers i Guizot uchylili się od odpowiedzi, upatrując w pytaniu niedopuszczalne wtrącanie się w osobiste rozporządzenia króla.*) W 1846 r. Ledru-Rollin ponownie zarzucał Guizotowi w izbie, że ten zwolnił dwóch urzędników-posłów za ich opozycyjne stanowisko względem rządu.***) A inny poseł, Corne, wskazywał na inne podobne wypadki.***) Oczywiście, że do takich starć między posłem a rządem dochodziło zbyt rzadko. Jednak możliwość represyj ze strony rządu powodowała uległość wobec niego. Wziąć należy pod uwagę, że rząd rozporządzał nie tylko groźbami, ale i olbrzymim zapasem różnych łask i korzyści, które łatwo

*) Moniteur. 1844, nr. 54, str. 393 i nast.

**) Ledru-Rollin. Discours politiques, t. I, str. 260.

***) Moniteur. 1846, nr. 76, str. 664.

mogły zjednać wolę i rozum urzędnika. Zupełnie słusznie poseł Corne dowodził, że nawet, gdyby uwierzyć ministerstwu, że rocznie awansuje nie więcej niż 11 posłów-urzędników, to i ta liczba jest dostateczną, aby zdemoralizować pozostałych posłów, oczekujących na swoją kolejną wyjednanie takiego samego dobrodziejstwa.*)

W takich warunkach nie można się dziwić, że posłowie-urzędnicy zawsze ulegli szli za rządem i głosowali według jego wskazówek. Gdy Thiers w 1846 r. przeszedł do szeregów opozycji, przyznał słuszność słowom Laffitte'a, wypowiedzianym jeszcze w początku lipcowej monarchji, że rządowa większość utrzymuje się tylko dzięki urzędnikom. Thiers na poparcie tego twierdzenia przytoczył wielce wymowne cyfry. Ze 184 urzędników zasiadających w izbie w 1846 r., tylko 40 należało do opozycji. A wobec tego zwykła rządowa większość 225—230 głosów składała się w większej swej części z urzędników.**)

Wartość tego zjawiska lepiej ocenimy, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w skład rządowej większości wchodził oprócz urzędników, jeszcze i ci posłowie, którzy spodziewali się otrzymać od ministerstwa jakiegokolwiek stanowisko lub inne dobrodziejstwa, czy to w postaci otrzymania subsydjum lub koncesji, czy też zamówienia lub do-

*) Moniteur. 1843. nr. 83, str. 533.

**) Moniteur. 1846. nr. 77, str. 678.

staw. A takich było wielu. Poseł de Sade nie bez podstawy dowodził w izbie w 1843 r. na poparcie swego projektu parlamentarnej reformy, że rząd niszczy niezależność parlamentu, uwodząc posłów demoralizującą perspektywą obfitych dobrodziejstw.*) I rzeczywiście dość często rozlegały się skargi w izbie i w prasie spowodu nadużywania pieniędzy państwowych na korumpowanie posłów i wyborców. Te zarzuty słabo i nieprzekonywująco były odpierane przez rząd.***) Z drugiej strony wszystkie wnioski o usunięcie dostawców i wykonywujących roboty dla rządu zawsze upadały, nie spotykając zrozumienia w kołach opozycyjnych. Charakterystyczny jest ten szczegół, że podobne wnioski pochodziły od posłów centrum i miały znaczenie, jak sami inicjatorzy informowali, kontr-wniosków na projekt parlamentarnej reformy.***) W ten sposób były one, jak gdyby orężem zemsty i samoobrony rządowej większości: „Wy nas chcecie pozbawić rządowych posad, a my was pozbawimy rządowych dostaw”. Rząd, jednakowoż, wypowiadał się przeciwko takim wnioskom, bowiem rządowi było dogodne zachować i ten środek wpływu na izbę.

Głównym środkiem demoralizacji było nadawanie rządowych posad. Pogcń za urzędami była niecmal że powszechna. De Tocqueville trafnie

*) Moniteur. 1843. nr. 83, str. 532.

**) Revue des deux Mondes. 1834, t. III, str. 358.

***) Arch. parl. t. 88, str. 103.

charakteryzował panujący pogląd, gdy dowodził izbie w 1840 r., że według przekonania kraju, poważna ilość kandydatów ubiega się o mandaty poselskie dlatego, ażeby otrzymać awans lub wyjść z izby urzędnikami.*) W tym natłoku dookoła stanowisk brały udział wszystkie partje z wyjątkiem republikanów i legitymistów.

Przy takich warunkach zupełnie jest naturalne, że wszystkie projekty najbardziej umiarkowane, dotyczące parlamentarnej reformy (jak również i reformy prawa wyborczego) skazane były na bezwzględne niepowodzenie w izbie. Przy dyskusji w izbie nad prawem wyborczem była odrzucona nie tylko poprawka jednego z radykałów o niedopuszczalności łączenia obowiązków posła z płacem rządowym stanowiskiem, lecz i skromna poprawka innego posła o zabronieniu departamentom wybierania więcej niż jedna trzecia przypadającej na nie liczby posłów z pośród urzędników.***) Izba nie tylko w tej kwestji, lecz i w kwestji prawa wyborczego pozostawała w tyle za rządem, wniosła bowiem ograniczenie do projektu rządowego o liczbie stanowisk, nie mogących być łączonemi ze stanowiskiem posła. Projekt rządowy, wychodząc z założenia konieczności ochrony niezależności wyborów, pozbawiał prawa biernego nie tylko prefektów, lecz i wyższych wojskowych dowódców

*) Moniteur. 1840. nr. 39, str. 264.

**) Arch. parl. t. 67, str. 492, 498.

w departamentach.*) Natomiast komisja izby, z którą zgodziła się i sama izba, opowiedziała się za wyłączeniem prefektów, podprefektów i poborców podatkowych, przy tych ostatnich dlatego, że piastowana przez nich funkcja poselska szkodliwie odbija się na wypełnianych przez nich obowiązkach służbowych. Szersze objęcie osób nie mogących łączyć obu stanowisk komisja uważa za szkodliwe; według jej zdania doprowadziłoby to do osłabienia rządu, bowiem budziłoby względem niego nieufność i podejrzenia.***) W ten sposób, według przekonania komisji wysuwała się na pierwszy plan niezbędność zabezpieczenia interesu państwowej służby i autorytetu rządu, a wcale nie interesy parlamentu, projektem organizacji którego komisja była zajęta. Taki stosunek do przedstawicielstwa jest bardzo charakterystyczny dla parlamentu lipcowej monarchji. On przejawiał się i przy wszystkich innych żądaniach parlamentarnej reformy. Większość wniosków nawet nie była brana zupełnie pod rozwagę. Jeżeli rząd zgadzał się na ich bardziej szczegółową dyskusję, to większość do tego nie dopuszczała. Taki los spotkał również i wnioski o zaprzestaniu wypłacania pensji urzędnikom-posłom, o zabronieniu awansowania urzędników-posłów i mianowaniu na stanowiska państwowe posłów, oraz o powiększenie liczby stano-

*) Arch. parl. t. 65, str. 710.

**) Arch. parl. t. 67, str. 120.

wisk, nie mogących być łączonemi ze stanowiskiem posła.

Jakiemi w tej kwestji argumentami posługiwała się rządowa większość, odrzucając powyżej cytowane wnioski? Przedewszystkiem, wogóle posłowie centrum, łącznie z rządem, nie dopatrywali się w projektach parlamentarnej reformy nic innego, jak tylko partyjnego manewru, zwykłej intrygi ze strony opozycji. Oni, prawdopodobnie, byli dalecy od przypuszczenia, aby w tej epoce panowania osobistych interesów, ktokolwiek chciał bezinteresownie troszczyć się o prawidłową organizację przedstawicielstwa i dlatego namiętnie zarzucali inicjatorom niskie pobudki, które rzekomo wyłącznie mieli na względzie, jak się wyrażał referent komisji, rozpatrujący wniosek Remuse'a, „dążyli do zniszczenia większości izby, która w przeciągu lat piętnastu podtrzymywała porządek.”*) Przeciwnicy ustawicznie dowodzili, że parlamentarna reforma bezwzględnie doprowadzi do rewolucji (Jars w 1841 r.), a nawet do republiki (Ressigeac w 1842 r.).**) Tego rodzaju argumenty dostatecznie izbę przekonywały.

Drugim zwykłym „zarzutem” przeciwko parlamentarnej reformie, było dowodzenie rządowych posłów, że kraj wogóle parlamentarnej reformy sobie nie życzy. Duchatel jeszcze w 1843 r. upe-

*) Moniteur. 1845, str. 1575.

**) Moniteur. 1841, str. 907; 1842 r. str. 275.

wniał, że izba opiera się na opinii kraju. A Liadières przekonywał opozycję, że społeczeństwo w zupełności się zadowolni usunięciem od wyborów prefektów, i niczego więcej nie żąda.*)

Jeżeli pod pojęciem kraju rozumieć, tak zwaną, „le pays légal”, to znaczy tylko wyborców, to temu twierdzeniu nie można odmówić słuszności, przynajmniej w pierwszej połowie panowania lipcowej monarchji. Wyborcy, prawdopodobnie, byli w zupełności zadowoleni z ustroju, z którego mogli za pośrednictwem swych przedstawicieli ciągnąć korzyści dla siebie lub swej okolicy. Tego dowodzi ustawiczne ponowne wybieranie posłów, otrzymujących nowe urzędnicze stanowiska. Takie zjawisko należy tłumaczyć mówieniem osobistych i miejscowych interesów nad ogólnopañstwowymi, pragnieniem zysku z państwowych kas, ale to wszystko nie mogło spajać państwowego gmachu lipcowej monarchji. Opozycja w prasie i w izbie ustawicznie wskazywała na płynące stąd niebezpieczeństwo i groziła nieuniknioną rewolucją, jeżeli na czas nie zostanie dokonana reforma. Ogólna opinja była wzburzona i zaniepokojona. Stopniowo trwoga przeniknęła i szeregi wyborców, i oni odczuli konieczność rozstania się ze swem uprzywilejowaniem stanowiskiem.

Po roku 1845, według słów spostrzegawczego

*) Liadières. Souvenirs historiques et parlementaires 1855, str. 182.

i umiarkowanego człowieka, jakim był znany filozof owego czasu Victor Cousin, nie tylko cały kraj, lecz i uprawniona jego część — wyborcy — byli zwolennikami reformy i nie popierali swych przywódców, przeciwnych tej reformie.*) A tymczasem minister Duchatel jeszcze w 1846 r. powtarzał, że projekty parlamentarnej reformy miały jedyny cel: dyskredytować rząd.**)

Jednakowoż nieco później (w 1847 r.) i on zadrżał, zmienił pogląd i przyznał, że należy ograniczyć napływ urzędników do izby, lecz równocześnie przestrzegał, że jeżeli izba wypowie się za reformą, grozi jej rozwiązanie.***) To świadczyło, że król jest przeciwko reformie. Groźba poskutkowała: nikogo nie pociągała perspektywa rozstania się z wygodnym stanowiskiem posła i narażania się na kłopoty, wydatki i ryzyko wyboru. I, jak zwykle, rządowa większość (jego uległa rządowa świta), — odrzuciła i wtedy projekt reformy.

Gdy ministerstwo i jego satelici, nie solidaryzując się z wyżej przytoczonymi wywodami, negowali reformę ze względów zasadniczych, to wysuwali zwykle następujące argumenty: Skoro urzędnicy odgrywają wybitną i ważną rolę w kraju, to oczywiście, powinni być powołani do izby. Z drugiej strony — urzędnicy przedstawiają oświeconą część społeczeństwa; usunąć ich z izby znaczyłoby

*) Victor Cousin. Discours politiques.

**) Moniteur. 1846, str. 680.

***) Moniteur. 1847, str. 857.

pozbawić izbę intelektualnej arystokracji (Piscatori), myślącej części narodu (Lamartine). W rezultacie, sprowadzałoby się to do zamachu na wolność wyborców. Należy mieć zaufanie do korpusu wyborców, napominał Duchatel. Ograniczać swobodny wybór wyborców znaczy to naruszać kartę i iść naprzekór duchowi demokracji, dowodził Liadières i inni. Brak siły przekonywującej tych argumentów, a nawet ich obłudność — rzucała się w oczy. Jeżeli już dopuszczać odrębne przedstawicielstwo urzędników jako grupy społecznej, co jednakowoż kłóciłoby się z ogólną konstrukcją przedstawicielstwa tej epoki, której zupełnie była obca idea przedstawicielstwa profesji, to jednak co najwyżej proporcjonalnie do liczby stanu urzędniczego, lecz nie aż ponad trzecią część składu izby. Umysłowe zdolności i doświadczenie urzędników byłyby wartościowe dla izby tylko wówczas, jeżeliby one całkowicie były na usługach izby. Jednakowoż tak dziać się nie mogło, gdyż brak było potem urzędnikom warunków, a mianowicie: niezawisłości. Jeżeli jednak przyjść do przekonania, że niezależność nie jest tak znowu niezbędnym warunkiem dla posła, gdyż dużo ważniejszą rzeczą są umysłowe zalety elektów, to bardziej konsekwentnie będzie wówczas zlikwidować parlament i zastąpić go komisją rzeczoznawców.

Co się tyczy obrony wolności wyborców, to tutaj lipcowi kierownicy zbyt wyraźnie prowadzili

obłudną politykę. Można śmiało powiedzieć, że tylko w pierwsze dni istnienia lipcowej monarchji panowała prawdziwa wolność wyborów. Minister spraw wewnętrznych, Guizot 29 września 1830 r. rozesłał prefektom okólnik, w którym polecał im nie wtrącać się do akcji wyborczej. „Jak karta, tak i wybory — pisał on — od teraz mają stać się rzeczywistością”.*) A izba skwapliwie unieważniała wybór posta, wybranego bezpośrednio przed rewelucją, wybór, w którym został stwierdzony wypadek nacisku na wyborców, przede wszystkim na wyborców-urzędników, z uwagi, jak się wyraził jeden z mówców, na to, że „osoby będące na stanowiskach państwowych kierowały się poniżającą zasadą ślepej uległości wobec swych przełożonych”.**)

Lecz wkrótce taki stan rzeczy uległ zmianie i lipcowy rząd powrócił do praktyk epoki restauracji: do systemu oficjalnych kandydatur i jawnego nacisku na wyborców. Już Perier, otrzymując stanowisko prezesa rady ministrów, wydał okólnik do prefektów (3 maja 1831 r.), w którym komunikował, że ministerstwo nie może zajmować neutralnego stanowiska przy wyborach. „Rząd jest przekonany, — pisał — że jego poglądy odpowiadają narodowemu interesowi: dlatego rząd pragnie, ażeby wyborcze kolegia wybrały obywateli, którzyby podzielali jego

*) Guizot. Mémoires. t. II, str. 394.

**) Arch. parl. t. 63, str. 118.

poglądy i uczucia; wy tego pragniecie tak samo, jak i rząd. Rząd nie czyni z tego tajemnicy i wy również, podobnie jak on, winniście głośno to wypowiadać”.

Broglie, sam będąc nieraz ministrem Ludwika-Filipa, cytując w swym pamiętniku ten okólnik dodawał, że w zupełności solidaryzuje się z zasadniczą myślą okólnika, jednakowoż uważa za niewskazane wyraźne mieszanie się rządu do wyborów. Pozatem przytacza ciekawy pogląd w tej kwestji jeszcze jednego ministra — Thiersa, który miał okazję niejeden raz kierować wyborami w okresie lipcowej monarchji. „Ja nigdy nie wydam — mówił Thiers — ogólnych przepisów dotyczących wpływu rządu na wybory. Ograniczę się do tego, że będę mianował dobrych urzędników, kierował nimi, dokładniej mówiąc: inspirował ich, a gdy ich zaatakują będę ich bronić”.*)

W ten sposób, ministrowie Ludwika-Filipa w kwestji dotyczącej mieszania się rządu do wyborów niezgodni byli z sobą nie co do zasad, lecz tylko co do sposobów ich urzeczywistniania: jedni byli zwolennikami szczerzego wystąpienia rządu w wyborach, jako walczącej partji, inni byli zwolennikami zakulisowego kierowania wyborami. W ten czy inny sposób praktyka popierania przez rząd kandydatów rządowych szeroko była stosowana za Ludwika-Filipa. Większość kandydatów ucie-

*) Broglie. Souvenirs, t. IV, str. 253—255.

kała się do pomocy rządu, prawie że zupełnie zapewniającej wybór do izby. Toteż zupełnie słusznie, jak wyżej autor przytaczał, współcześni nazywali wybory „l'industrie d'un préfet”.*) Delikatność, którą okazał Tocqueville, zrzekając się godności posła, gdy całkiem niespodziewanie dla niego okazało się, że figurował jako rządowy kandydat do parlamentu w 1837 r. była czemś zupełnie odosobnionem. W ciekawej korespondencji, która wynikała z tego powodu między nim, a ministrem Molé, wyjaśniło się, że ministerstwo zupełnie nie spodziewało się takiego afrontu: natyle rząd już zdążył się przyzwyczaić do serwilistycznego ustosunkowania się kandydatów na posłów do rządowych łask.**)

Z biegiem czasu same sposoby agitacji, uprawianej przez rząd dla podtrzymywania rządowego kandydata, inaczej mówiąc, środki wpływania i nacisku na wyborców, uległy zmianie. Należy zauważyć, że stawały się bardziej ordynarne i cyniczne w miarę tego, jak rosła w społeczeństwie niepopularność lipcowej monarchji i wzrastało dążenie do wyborczej i parlamentarnej reformy. Rząd, jak wyżej nadmieniliśmy, obiecywał okręgom najrozmaitsze łaski, jak subsydjum na pobudowanie drogi, mostu, kościoła, rozkwaterowanie kawalerji

*) A. Guiraud. De la vérité dans le système représentatif. 1834, str. 8.

**) Tocqueville. Oeuvres et correspondance inédites par Beaumont, t. II, str. 76.

i t. d., taksamo zjednywał i poszczególnych wyborców, kusząc ich orderami, koacesjami handlowymi, posadami i t. p. Bywały wypadki, że urzędnicy-wyborcy otrzymywali pieniężne nagrody za pomoc okazaną przy wyborze rządowego kandydata.**) Korupcja wyborców była powszechnem i ogólnie znanem zjawiskiem. O niej ustawicznie mówiono w prasie i w parlamencie. Trzej opozycyjni posłowie w 1844 r. wnieśli nawet do izby specjalny projekt, mający ukrócić korupcję wyborczą, lecz oczywiście ten wniosek nie przeszedł. Czując, że ma za sobą dostateczne poparcie „swych“ posłów, minister Duchatel oświadczył, przeciwstawiając się temu wnioskowi, że „w żadnym państwie całego świata niema wyborów czystych, uczciwych i nieskrępowanych, jak we Francji.”***) Lecz ten kłamliwy patos nikogo nie był w stanie oszukać. Nieco później w 1847 r. nawet Guizot był zmuszony przyznać, że przy wyborach rzeczywiście ma miejsce „nadużywanie oddziaływania”, jak się wyraził, jednak dodał z melancholją: „tego niepodobna uniknąć w żadnych wolnych krajach.”****)

W takich okolicznościach obłudą było odrzucać parlamentarną reformę w imię wolności, jak czynił rząd i jego poplecznicy. Istotnie, aby zabezpieczyć wolność wyborów, należało dokonać refor-

*) Tocqueville. Oeuvres et correspondance, t. II, str. 214. Sedin Bollin: Discours, t. I, str. 55.

**) Moniteur. 1844, str. 644.

***) Moniteur. 1847, str. 617.

my wyborczej, któraby rozszerzyła krąg wyborców, gdyż istotnie mała liczebność wyborczych kolegów sprzyjała nadużyciom; należało dokonać parlamentarnej reformy, bowiem możliwość wybrania urzędników i mianowania posłów na stanowiska urzędnicze niemniej sprzyjała korupcji. Jeżeli przeciwnicy reformy dowodzili, że zakaz wyboru urzędników ograniczyłby wolność wyborców, to oni bronili zamiast prawdziwej, zupełnie osiągalnej i pożądaney wolności, jakiejś nieosiągalnej, absolutnej wolności nieograniczonej prawami. Natyle anarzystyczny ideał zdaje się zupełnie nie odpowiadał lękliwym apetytom burżuazyjnego lipcowego rządu. Samże Ludwik-Filip, zgadzając się w tej kwestji z Montesquieu i B. Constantem, określił wolność jako „państwo prawa.”*) I takiej „równowej” wolności wyborców oczywiście nie naruszał zakaz wybierania do parlamentu naprzykład małoletnich lub cudzoziemców. Tak samo nie naruszyłby jej zakazy wybierania urzędników, skoro podobne zakazy podyktowane zostały względami dobra organizacji i prawidłowego jej funkcjonowania, są one zupełnie stosowne, słuszne i konsekwentne.

Lecz rzecz w tem, że o interesy i potrzeby narodowego przedstawicielstwa w tej epoce wogóle się nie troszczono. Słusznie dowodzono w współczesnej prasie, że prawo wyborcze było utworzone z tem wyrachowaniem, aby rząd zawsze mógł za-

*) Paignon. *Pensées et opinions de Louis-Philippe*. str. 76.

pewnie sobie potulną izbę. I ten cel osiągnął. Izba, przepełniona posłami, wybranymi dzięki staraniom administracji, posłami-urzędnikami, lub mającymi zostać urzędnikami, wreszcie przedsiębiorcami i dostawcami rządu — taka izba, rzecz oczywista, była maszyną do przegłosowywania rządowych projektów, maszyną świetnie zorganizowaną dla produkowania kłamstwa i korupcji, jak wyraził się jeden z opozycyjnych posłów w 1838 r.*) Taka sytuacja rzeczywiście dogadzała rządowi. Zwłaszcza zwierzchnik jego — Ludwik-Filip, winien był być z siebie zadowolony: on nie tylko uwalniał się od znienawidzonego przez niego parlamentaryzmu, lecz w większym stopniu i od parlamentu. Przedstawicielstwo zostało zmienione w fikcję. Król panował nad izbą i za pośrednictwem izby nad krajem prawie zupełnie niezależnie, nietylko ograniczany, ile niejednokrotnie straszony przedstawicielskiem zgromadzeniem.

Lecz jakim sposobem lipcowi liberałowie mogli znieść ten obłudny régime, ci sami liberałowie, którzy rzucili Karola X za jego absolutystyczne zapędy, którzy proklamowali narodowy suwerenitet, wzmocnili w karcie zwierzchnictwo parlamentu i uważali za prawidłową organizację konstytucyjnego państwa tylko parlamentaryzm?

Lecz tutaj znówu występuje rozbieżność między teoretycznymi żądaniami liberalnej doktryny,

*) Arch. parl. t. 116, str. 61.

a praktycznymi interesami liberałów. Przy urzeczywistnianiu liberalnego programu ideologia ustąpiła miejsca względem osobistych wygod i przedstawicielski system, gwarantujący indywidualną wolność każdego, został sprzedany za porządek, zapewniający materialną bez troskość zamożnej klasy.

„Czego chcecie” — pisał spostrzegawczy de Barante spowodu skarg na rozkład przedstawicielstwa — „przez 55 lat od czasu rewolucji poglądy się wytarły i wystrzępiły. Osobiste interesy jedyndynie zapanowały; z niemi należy się liczyć. Opozycja żąda tek; konserwatyści stanowisk; wyborcy wybierają posła, który może być dla nich pożyteczny. Pragną spokoju i dobrego porządku, ponieważ to sprzyja biegowi ich spraw.” *) Zlekceważenie zasad, którym się uprzednio hołdowało, powodowanie się materialnymi korzyściami, oto główny motyw wszystkich poczyną burżuazji. „Czy jest we Francji” — pisał np. A. Fabre w 1833 r. — „taki salon, gdzieby nie znalazł się choć jeden człowiek, który się już sprzedał, lub jeden z tych „uczciwych” ludzi, którzyby nie szukał okazji sprzedania się”. **)

A bardziej umiarkowany i ostrożny Roye Colar skarżył się w liście do de Barante w 1832 r.: „różnica między dobrem a złem, prawdą a kłam-

*) Barante. *Souvenirs*. t. VII, str. 123.

**) A. Fabre. *La révolution de 1830 et la véritable patrie républicaine*, t. I, 1833, str. VI.

stwem obca jest umysłom wszystkich; uczucie godności zgasło".*) „We Francji raczej zapanowała oligarchja, dla której pieniądze są wszystkim, a nie monarchja, podstawą której powinna być godność”, tak mówił jeden z liberalnych posłów.**)

W jakim stopniu i doktrynerzy i liberałowie przy opracowaniu karty i wyborczego prawa i przy przeciwiwianiu się wyborczej i parlamentarnej reformie składali w ofierze liberalne zasady, gwoli niepodzielnego zachowania panowania burżuazji, rokującego im materialne dobrodziejstwa, staraliśmy się wykazać powyżej. Brak skrupułów na punkcie zasad u doktrynerów przejawiał się szczególnie w tem, że oni, propagując suwerenitet rozumu, budowali i bronili takiej politycznej organizacji, w której inteligencja sama z siebie nie miałaby ani siły, ani znaczenia. Takie nastawienie na wykształcenie musiało nieuniknienie odbić się na obniżeniu umysłowego poziomu i rozmiarów uzdolnień izby. To zmuszeni byli przyznać nawet sami doktrynerzy. A więc Guizot pisał do bar. de Barante 8 lipca 1832 r. — „izba jest do tego stopnia miernotą, że zdolni ludzie właściwie więcej kompromitują ją, niż są jej pożyteczni”. W 1835 r. tenże Guizot znowu uskarżał się na nieudolność izby.***) W tym mniejwięcej czasie Roye Collar pisał do te-

*) Barante. Souvenirs, t. IV, str. 437.

**) Przemów. Havin 2 maja 1837 r. Arch. parl. t. 110, str. 420

***) Barante. Souvenirs, t. V, str. 10, 235.

goż Barante: „Nasza burżuazja to bardzo szanowny stan, który umie bardzo dobrze prowadzić swoje własne interesy, lecz nie potrafi kierować sprawami społecznymi“.*)

Według charakterystyki jednego ze współczesnych, izba składała się z ludzi, nie mających elementarnego wykształcenia; w większości już starszych, z ustalonymi poglądami i już niezdolnych cegokolwiek się nauczyć. „Oni zawsze widzieli przedmioty tylko w ich detalach, jak krótkowidze. Napróżno byłoby ich stawiać na wznieśionym punkcie, ich wzrok nie mógł objąć rozległego horyzontu; oni patrzeli, nie widząc**.*) „W politycznych problemach wysokiej życiowej wartości“ — pisze drugi współczesny — „zwykle kierowali się rutyną lub uprzedzeniem“.

Dawano pierwszeństwo lokalnym interesom przed ogólnymi, co stanowiło zasadniczy brak przedstawicielskiego systemu. Wyborcy sugerowali konieczność powściągliwości, a nadmiar tego ta ciągła obawa przed powtórzeniem się rewolucji. Stąd ta niezmiennność uczuć, ta wulgarność pomysłów i motywów, ten brak szlachetnych uniesień i wyższych dążeń.***) Stąd wreszcie zamknięty klasowy egoizm, którym była przesycona cała działalność tego parlamentu. Rządzącej klasie oczy-

*) Barante. t. V, str. 145.

**) Raudot. De la décadance de la France. 1850, str. 84.

***) Audigone. Histoire électorale de la France. 1841, str. 168.

wiecie jest właściwe dążenie wykorzystać władzę przedewszystkiem i nadewszystko dla swych osobistych interesów. Lecz lipcowa monarchja w tej mierze przeszła wszelkie oczekiwanie. Burżuazja z taką cheiwością rzuciła się do władzy, że kompletnie nie chciała robić na rzecz innych klas ludności. Hasło liberalizmu „Tout pour le peuple, rien par le peuple” — było zupełnie zapomniane. Lipcowi liberałowie, proklamując narodowy suwerenitet, nietylko odsunęli naród od jakiegokolwiek udziału od władzy, lecz jakgdyby usunęli z pamięci wszelką troskę o losy jego podczas rządzenia państwem. Okrzyk jednego z mówców parlamentu: „Władza dostarcza złota i łaski wszystkim wrogom rewolucji, a co dotyczy narodu to i on też ma swój udział: nędzę — gdy milczy, kulę — gdy ośmiela się skarżyć.”*) Ten okrzyk nie był przesadny. Lipcowy rząd nie był wybredny w wyborze środków, gdy tłumiał najdrobniejszy przejaw niezadowolenia ludu, lecz równocześnie nie stosował kompletnie żadnych środków, aby usunąć przyczyny tego niezadowolenia. Izba wogóle nie chciała słuchać, gdy jej mówiono, aby cokolwiek co jest konieczne zrobiła na rzecz robotniczej klasy i z oburzeniem negowała, gdy z dowodami w ręku mówiono o jej nędzy.**)

Dwaj autorowie Villermé i Burét, wydali

*) Przemów. de Ludre, 11 marca 1834 r.

**) G. Weill. La France sous la monarchie constitutionnelle. 1912, str. 260—261.

w 1810 r., pracowite traktaty, dotyczące położenia klasy robotniczej. Przyszli oni do bardzo przykrych wniosków.*) Burét wprost pisał, że system panujący w przemyśle przypomina mu średniowiecze. I, chociaż on sam mówił o sobie, że jest człowiekiem umiarkowanych poglądów oraz zdecydowanym przeciwnikiem powszechnego prawa wyborczego, jednak dowodził, że główną „polityczną” przyczyną nędznych warunków robotników okazuje się mianowicie zły skład izby posłów, który był taki, że izba troszczyła się wyłącznie o interes wielkiego przemysłu, lekceważąc interesy pozostałej licznej części ludności.***) Te opinie współczesnych są potwierdzane przez badaczy naszych czasów. A znany ekonomista P. Leroy-Beaulieu pisze: „W przeciągu całego tego okresu, rozciągającego się od 1810—1848 r. literalnie wyczerpywano narodowe siły.”***) Oczywiście jest, że taka izba zamknięta w kręgu osobistych i klasowych zadań oraz interesów, nie mogła być uznana za organ narodowego przedstawicielstwa. Chociaż oficjalna teoria i w tej epoce dowodziła, że posłowie reprezentują całą Francję, wielu członków izby, broniąc się przed rozpowszechnioną opinią, że służą miejscowym i osobistym interesom, dowodzili ustawi-

*) E. Burét. *De la misère des classes laborieuses en Angleterre et en France*. 1840, t. 2.

**) E. Burét. t. I, str. 19, 81 i nast.

***) P. Leroy-Beaulieu. *Essai sur la répartition des richesses et sur la tendance à une moindre inégalité des conditions*. wyd. 4, 1896, str. 467.

cznie i niestudzenie, że są przedstawicielami całego narodu.*) Izba w całości, w swych oficjalnych wystąpieniach, także mianowała się organem całego narodu, oświadczając, że jest posłuszna głosowi kraju i t. d. Jednakowoż te zdania nazbyt kłóciły się z rzeczywistością, aby mogły oszukiwać naród. I w odpowiedzi na nie w literaturze rozlegały się coraz częściej i głośniejsze skargi na to, że we Francji niema prawdziwego przedstawicielstwa i że członkowie izby posłów reprezentują tylko samych siebie, że naród zdala stoi od parlamentu i zupełnie jest mu obcy. „Naród” — pisał na przykład Alton Shéye — „stojąc zdala od wyborców, przyzwyczajają się niczego nie oczekiwać, na nic nie mieć nadziei od swego króla i swego rządu i przepaść z każdym dniem stawiała się coraz głębsza”.**)

„Ministerstwa” — pisał inny autor — „były maleńkimi rodzinnymi kombinacjami; większość w izbie była taką samą kombinacją, tylko, że większego rozmiaru, a kombinacjami rodzinnymi największych rozmiarów były wybory. To wszystko było podobne do jakiegoś ogromnego podziału spadku, a kraj ze skrzyżowanymi rękami patrzył zdala na te machinacje”. Taki stan rzeczy rodził w wielu zastanawiających się ludziach trwogę i obawę o przyszłość. Działacze, pragnący sprawiedliwszego układu, poczęli upominać kierownicze koła. Oto Michelet wydał w 1846 r. krasomówczy pamflet

*) Dupin. Mémoires; t. IV, str. 175. **) A. Shéc. Mémoires; t. I, 271.

„Naród”, w którym przekonywał burżuazję, aby wyszła ze swej izolacji i złączyła się z narodem. „Zbawienie Francji” — pisał on — i wasze osobieście, o bogacze, zawarte jest w tem, abyście się nie potrzebowali bać narodu, abyście poszli do niego, abyście poznali go i odrzucili bajki, które wam nabajdurzono, a które zupełnie nie odpowiadają rzeczywistości. Trzeba, aby jedni drugich poznali, aby rozwarły się zaciśnięte zęby, otworzyły się serca i aby mogła nastąpić wymiana zdań godna ludzi“.

Lecz, oczywiście, takimi wezwaniami nie można było zmienić warunków, wywołanych potężnymi żywiołami interesami. Prawo wyborcze, według słusznego powiedzenia Garnie-Pages, stworzyło dwie różne Francje, między którymi rozdział i wzajemna nieufność musiały nieuniknienie wzrastać. Rację miał Tocqueville mówiąc w izbie w 1842 r., „krajowi wszczepiono przekonanie, że w politycznym świecie panuje interes i namiętność, a zupełnie nie — słuszość”. „I wskutek moralnej anarchji, panującej w środowisku rządzącej klasy” — jak pisał tenże Tocqueville później, objaśniając w liście do anglika Greya przyczyny rewolucji 1848 r. — „prawie cały naród przyzwyczaił się myśleć że przedstawicielski system był nie czem innem jak polityczną maszyną dla zaspokajania niektórych prywatnych interesów i przekazania wszystkich ulg do rąk kilkunastu rodzin.

Zupełnie naturalnym skutkiem takiego stanu rzeczy, było stale wzmacniające się na sile niezadowolone w społeczeństwie i pomruki buntu wśród warstw robotniczych. Niezbyt trudno było przyjść do przekonania, że skoro naród zupełnie straci nadzieję cośkolwiek wyjednać od izby, ucieknie się do ostatecznego i radykalnego środka — do rewolucji. Bardziej rozsądni ludzie to rozumieli. Nawet do kierowniczych kół dotarło przeświadczenie o konieczności poczynienia ustępstw społecznej opinii. Nawet Dupin i Thiers odczuwał w 1846 r. potrzebę stworzenia „prawdziwego” przedstawicielstwa narodowego. Poza tem tak zrównoważony i umiarkowany człowiek jak Toqueville w wypowiedzianem przemówieniu w izbie 27 stycznia 1848 r. przepowiadał niechybność rewolucji, jeżeli wszystko pozostanie bez zmiany.

Jednak groźby, domaganie się, oburzenie, przepowiednie, wszystko okazało się bezsilne wobec egoizmu klasowego i tępoty. Prawie cały kraj domagał się reformy, a pomimo to król i jego ministrowie byli nieugięci i nadal pełni optymizmu. Tak jak w 1842 r. Guizot w odpowiedzi na żądania reformy wyborczej entuzjastycznie zapewniał izbę, że „wszystkie wielkie zwycięstwa zostały osiągnięte i wszystkie wielkie interesy zaspokojone”, tak samo i w 1846 r. Duchatel z takim samem przekonaniem dowodził, że Francja już posiada istotne przedstawicielstwo narodowe. Jednak zwalczać nacisk na rzecz refor-

my trzeba było bardziej skutecznymi środkami, niż przemówieniami ministerjalnemi, pełnemi oficjalnego optymizmu. One przestały przekonywać nawet konserwatywną burżuazję. Lęk i przeczucie nieszczęścia wystraszyły zwolenników rządu i spowodowały zamęt. Gdyby nie ta olbrzymia ilość w izbie urzędników, dostawców i innych indywiduów, chciwie patrzących na pański stół, król i rząd już wcześniej utraciliby poparcie. Rząd ratował się jedynie dzięki korupcji. Ale za to, im większe było zwyrodnienie obyczajów, cynizm i egoizm, tem bliżej było nieszczęście, które miało się zwać całym swym ciężarem na głowy winowajców. Handlowe przedsiębiorstwo, w które się przeobraziło państwo lipcowej monarchji, wyraźnie chyliło się do upadku. Udziałowcy zaczęli już spostrzegać, że naciągnęli zbyt strunę cierpliwości i dlatego gotowi byli wyrzec się części swych zysków, aby tylko pozostać przy reszcie. Lecz cóż, król Ludwik-Filip i jego kreatury manjacko trzymali się swych „zasad“ i stolców.

W takich warunkach katastrofa mogła przyjść lada dzień, lada godzina, chwila. Słysząc już było groźny trzask zarysowującego się gmachu. Gmach musiał runąć i runął, przygniatając wielu winowajców.

Przedstawiony rozwój idei narodowego przedstawicielstwa w okresie monarchji lipcowej, pozwala nam — między wielu innemi — stwierdzić, że rządząca mniejszość starała się znaleźć uzasadnienie dla panującego przedstawicielstwa narodowego, usiłując praktycznie interpretować teorię Sieyèsa.

Teorja ta była doskonałym wynalazkiem dla usprawiedliwienia takiego przedstawicielskiego ustroju, przy którym władza znajdowała się w rękach mniejszości, pozorując ogólno-narodowy charakter panującej mniejszości, jako przedstawicielstwa całego narodu.

Może rzeczywiście trudno było znaleźć lepsze wyjście z tej sytuacji, jaka była stworzona przez rewolucję 1789 r. Cały naród dokonał ją i cały naród oczekiwał od niej rezultatów dla siebie, a było możliwe i nieuniknione tylko zwycięstwo mniejszości t. j. burżuazji. I oto dzięki szczęśliwej formule Sieyèsa ta mniejszość, przyswajając tylko sobie prawa wyborcze, imaginowała, iż przekształca się w cały naród, a wskutek tego razem z nią i za jej pośrednictwem będzie panował cały naród. Przepowiednia Sieyèsa: „trzeci stan będzie wszystkim“, została zupełnie zrealizowana w wymyślonej przez nich teorji narodowego przedstawicielstwa. Nikt

nie tracił na tem, że prawo wyborcze posiadało niewielu, bowiem bierni obywatele w tym samym stopniu byli reprezentowani przez czynnych, jak ci ostatni przez członków parlamentu. Każdy przedstawiciel przez kogo i bez względu na to i jak był wybrany, reprezentował obowiązkowo cały naród.

Stąd łatwo można było wyprowadzić wniosek, że wyborczy system sam z siebie nie wpływał na charakter przedstawicielstwa. Dlatego Sieyès konsekwentnie postąpił w okresie końcowym swej konstytucyjnej twórczości, usuwając wybory.

Tyle słuszności mieli liberałowie lipcowej monarchji z punktu widzenia tej teorii, ograniczając prawa wyborcze cenzusem majątkowym.

Z drugiej strony i liczba przedstawicieli z punktu widzenia tej teorii nie miała lub prawie nie miała znaczenia: panowanie klasy, czy grupy polityków jednakowo usprawiedliwiano powoływaniem się, że każdy przedstawiciel reprezentuje cały naród.

Jednak już sama rozciągłość tej formuły świadczyła o jej słabości. Można powiedzieć, że u Sieyèsa formuła zastępowała istotę rzeczy. Wskutek braku właściwego przedstawicielstwa całego narodu, wysunięte było twierdzenie o narodowym charakterze roli każdego przedstawiciela. W istocie, jeżeli cały naród był reprezentowany w parlamencie, to zasadniczo zbyteczną rzeczą byłoby żądać, aby każdy poseł bezwzględnie reprezentował tenże

cały naród. Można z całkowitem uzasadnieniem twierdzić, że teoria Sieyèsa rozwija się i panuje tam, gdzie w rzeczywistości nie ma prawdziwego narodowego przedstawicielstwa. Nigdy klasowe panowanie nie było zrealizowane tak całkowicie, jak przy lipcowej monarchji.

Nadszedł czas, gdy naród zrzucił mniejszość, która go „reprezentowała”, i przez to samo stwierdził, że ani trochę nie czuł się reprezentowanym przez nią. Teoria Sieyèsa poniosła klęskę w 1848 r.

Taki koniec można było przewidzieć. Rzuca się w oczy cała sztuczność tej teorii. W rezultacie z tej teorii wynikało, że każdy poseł wносił do parlamentu z taką samą koniecznością, jak swój cień, wszystkie talenty, potrzebne do reprezentowania całego narodu. A przecież dobrze wiemy, że taka zdolność — zupełnie nie jest nieodłącznym atrybutem deputowanego, a odwrotnie trudno i rzadko osiągalną zaletą. Jeżeli tego wyraźnego naciągnięcia w teorii Sieyèsa nie widziano, to tylko dlatego, że jego nie chciano widzieć, bowiem nie chciano rozstawać się z tą teorią, tak wygodną dla regime'u panowania mniejszości.

U Sieyèsa takie cudowne przeistoczenie każdego posła w niezastąpionego przedstawiciela całego narodu, wynikało ze szczególnego jego poglądu na wewnętrzną jednolitość społeczeństwa, sprzęgniętego wspólnym interesem. Ten pogląd skolei wynikał i z jego mechanistycznej koncepcji

społeczeństwa, dzięki której uważał ludzi za matematyczne wielkości. Było to błędne rozumowanie, a może nawet naiwne, lecz zato brzemienne w skutki.

Nauka XIX wieku daleko odbiegła od mechanistycznej teorii społeczeństwa, jednak dogmat jedności interesów długo jeszcze pokutował w panującej konstrukcji narodowego przedstawicielstwa. Poprawki, które z biegiem czasu były do niej wniesione, nie tylko że nie uczyniły jej bardziej możliwą do przyjęcia, lecz właściwie rozprężyły ją do reszty. Tego zwłaszcza dokonały poprawki lipcowych liberałów. Oni zamienili liczbę pojedynczą Sieyęsa — liczbą mnogą i upierali się przy identyczności interesów burżuazji z interesami całego narodu. Lecz oto właśnie przy przyznawaniu wielości interesów narodu, wydaje się jeszcze mniej prawdopodobnem twierdzenie o całkowitem pokrywaniu się interesów różnych warstw narodu. To twierdzenie liberałowie zapożyczyli od racjonalistycznej ideologii XVIII stulecia, przyznającej harmonję prywatnych interesów z ogólnymi.

Jednakowoż zapożyczona ideologia w istocie rzeczy kłóciła się z rzeczywistością okresu monarchji lipcowej. Liberalizm — według swego podstawowego założenia — jest ruchem głęboko praktycznym. Wynika on z apriorystycznych, a nie z aposteriorystycznych przesłanek. Nie napróżno ostoją angielskiego liberalizmu była manczesterska

szkoła, większość której składała się nietylko ze zwolenników A. Smitha, ile z ludzi, którzy osiągnęli na podstawie osobistego doświadczenia zdolność usuwania przeszkód, stojących na drodze rozwojowi indywidualnej inicjatywy. Tak samo i początkowy niemiecki liberalizm opierał się na czysto praktycznych żądaniach, zaspokojenie których, według niego, sprzyjałoby rozrostowi przemysłu i handlu.

Nie ulega wątpliwości, że i początkowy francuski liberalizm powstał pod wpływem tychże praktycznych dążeń. On także reprezentował sumę pragnień i żądań ludzi interesu, którzy dla powodzenia swych przedsięwzięć domagali się wolności osobistej, uwolnienia od skrępowań policyjnego państwa. I ażeby przeprowadzić planowy podział władzy, żądali zdecydowanie konstytucyjnego systemu, uwalniającego od kapryśnej samowoli monarchów i ich faworytów.

Dwa zasadnicze żądania liberalizmu: wolność indywidualna i udział we władzy, zlewają się z sobą, dopełniając się wzajemnie. Dla realizacji ekonomicznych celów potrzebna jest wolność, a dla zabezpieczenia wolności konieczna jest władza, znajdująca się w rękach ludzi, znających praktyczną wartość tej wolności.

Francuski liberalizm pod ten praktyczny program podstawiał teoretyczny fundament, który nie był z nim bezpośrednio związany. Niezgodność, istniejąca między teoretyczną konstrukcją, a co-

dzienną rzeczywistością francuskiego liberalizmu, właśnie wyjaśnia różnicę, powstałą między głoszonemi hasłami, a działalnością liberałów lipcowej monarchji, którą wyżej mieliśmy możność poznać. Ogłosiwszy siebie przez usta Constanta i Roye Collara ruchem demokratycznym, francuski liberalizm zajął w istocie rzeczy pozycję wrogą względem demokracji i systematycznie był przeciwny ewolucji w jej kierunku. W istocie rzeczy teoria o jedności interesów burżuazji z innymi społecznymi warstwami czyniła praktycznie bezcelowem dążenie do demokracji, a teoria B. Constanta o różnicy współczesnej wolności od starożytnej, pozwoliła nie tylko usunąć niższe warstwy społeczeństwa od współudziału we władzy państwowej, ale jeszcze motywować to ich własnem dobrem.

Twierdzenia podyktowane były praktycznymi potrzebami burżuazji początku XIX w., bowiem koniecznie musiała wziąć w swoje ręce państwową władzę, ażeby zlikwidować system policyjnego państwa, tak szkodliwy dla postępu gospodarki kapitalizmu przemysłowego.

Niebezpieczeństwo groziło burżuazji z prawej strony, a mianowicie od monarchizmu i roszczeń arystokracji, i dla usunięcia tego niebezpieczeństwa domagała się burżuazja powołania trwałego konstytucyjnego systemu. Wówczas było jeszcze zbyt czarne zastawiać środki zabezpieczające ustrój burżuazyjny przed zakusami zdołu, ze strony niż-

szych warstw narodu, bowiem one nie były chwilowo zdolne do groźniejszego wystąpienia.

Wstępując na tę drogę, liberalizm działał pod wpływem wspomnień o minionem, a zupełnie nie pod wpływem przewidywań przyszłości.

Liberalizm lękał się demokracji w stylu 1793 r. i stosował wszelkie sposoby uniemożliwiające nadejście jakiegokolwiek bądź demokracji, nie podejrzewając widocznie, że na pewnym odcinku rozwoju konstytucyjnego systemu demokracja staje się nieuniknioną koniecznością. Z tego powodu ewolucja konstytucyjnego państwa bezwzględnie winna była doprowadzić do zerwania z ideologią liberalizmu, co i stało się w 1848 r., gdy zwyciężył liberalizm.

Ten brak potrzebnej giętkości w ujęciu kwestii demokracji stanowi cechę charakterystyczną francuskiego liberalizmu, jaskrawo wyróżniającą go od angielskiego.

Początkowo angielski liberalizm postawił sobie te same polityczne zadanie, co i francuski. Angielskie prawo wyborcze z 1832 r. miało za zadanie zabezpieczyć w Anglii takie same panowanie burżuazji, jak i karta 1830 r. Twórcy angielskiej reformy z 1832 r. nawet nie pomyśleli o demokracji. Główni autorzy tej reformy J. Russell i Grey nawet domagali się, żeby i po reformie decydująca rola w państwie pozostawiona była arystokracji. Stopniowo jednakowoż zwyciężył kierunek, usiłujący wywalczyć jeżeli nie supremację

średniej klasy, to przynajmniej uprawnienie jej z arystokracją. Najwybitniejszym przedstawicielem tego kierunku w okresie billu o reformie był Macaulay. Przy całkowitym przeciwieństwie obu tych kierunków, było między nimi to wspólne, że oba budowały prawo wyborcze na zasadzie zdolności.

Przyznanie zasady zdolności wykluczało grożącą ewentualność, aby reforma z 1832 r. stała się rzeczywiście „skończoną”, jakby tego chcieli jej autorowie, bowiem sama skala zdolności mogła zmieniać się i zmieniała się. Umiarkowani wigowie za taką skalę uważali arystokratyczne pochodzenie; Macaulay i jego zwolennicy — własność, Brougham już dowodził, że własność sama z siebie nie może być dowodem państwowych zdolności, gdyż, tylko wykształcenie może dawać prawo do udziału w państwowej władzy. Z upływem czasu ten ostatni punkt widzenia staje się decydujący wśród kierujących politycznych działaczy Anglii.

Tenże sam Russell, który upierał się przy akcie 1832 r., jako dzieło skończonym, zamykającym dalsze reformy, już w 1852 r., wychodząc z zasady zdolności wniósł projekt rozszerzenia prawa wyborczego na niektóre kategorie robotników, a nie zrażając się niepowodzeniem później niejednokrotnie usiłował przeprowadzić podobną reformę. Współcześni nam liberałowie jeszcze dalej poszli w tym kierunku.

W zależności od zmiany skali zdolności, siłą rzeczy, winny były się zmieniać i kadry wyborców.

Dlatego w stopniowym rozwoju wyborczych reform, przeprowadzonych przez angielski parlament w ciągu XIX st., można dopatrzeć się rozwoju idei narodowładztwa. I logicznym zrealizowaniem tego rozwoju była wniesiona przez gabinet Asquitha w 1912 r. reforma prawa wyborczego, dająca prawo wyborcze czynne Anglikom, mającym lat 21, oraz w 1917 r. — reforma, rozszerzająca te prawo i na kobiety, które skończyły lat 30. Angielski liberalizm, przyznając zasadę zdolności, nie mógł zasadniczo być wrogo nastawiony względem demokracji. Oczywiście, umiarkowani wigowie pokroju Russella, Greya, a nawet lewicowi wigowie w rodzaju Macaulay'a odnosili się do demokracji negatywnie. Lecz już Brougham łagodził swe negatywne stanowisko licznymi omówieniami i ustępstwami. A już Gladstone energicznie domagał się urzeczywistnienia żądań demokracji, i szczerze twierdził, że niższe klasy mniej niż wyższe ubiegają się za osobistymi korzyściami, a zatem więcej, niż te ostatnie zdolne są zrozumieć i wyczuć państwowe interesy. A po Gladstone nawet liberałowie, wierni indywidualistycznemu kierunkowi, stają po stronie demokracji. Co się tyczy liberałów naszych czasów, to zrozumieli konieczność reform i z większością już dokonanych reform się zgadzają.

W ten sposób ideologia angielskiego liberalizmu nie zawierała w sobie zasadniczego nego-

wania demokracji. Olwrotnie, opierała się na takich podstawach, stopniowy rozwój których nieuniknienie prowadził do demokracji. Teoria o jedności interesów całego narodu była wysuwana i w Anglii, szczególnie przez torysów, lecz poważnie mniejszą odgrywała rolę, niż w francuskiej doktrynie. W istocie rzeczy, już reforma 1832 r. była śmiertelnym ciosem dla tej doktryny.

Demokratyzacji angielskiego państwowego ustroju towarzyszyła demokratyzacja doktryny angielskiego liberalizmu, bowiem ta doktryna była tylko sformułowaniem przejawów życia i dlatego nie mogła być z niemi w konflikcie i spotykać je negacją. Wskutek czego historia angielskiego liberalizmu wygląda jak jedna ciągła linja, idąca równolegle z historją przekształcania się arystokratycznej Anglii w demokratyczną.

Jak zupełnie inny był los francuskiego liberalizmu! Od samego początku zabarykadował się przed demokracją, wysuwając teorię jedności interesów całej ludności i wynikające stąd koncepcje reprezentowania całego narodu przez burżuazję. Obalenie monarchji Ludwika-Filipa oznaczało samo przez się i obalenie doktryny francuskich liberałów. Zwycięstwo radykałów, wyznających ogólnie teorię klasowej walki, było śmiertelnym ciosem, zadany dogmatowi jedności interesów.

Autór chciałby zwrócić uwagę, na tchnący już dziś myszką — dogmat, iż każdy poseł winien być

uważany za reprezentanta całego narodu, a wobec czego nierozdzielnie łącząc przedstawicielstwo z wyborami, wpada się w wewnętrzną sprzeczność. Bowiem, jeżeli tylko fakt wybrania stwarza ten prawny stosunek do przedstawicielstwa, jeżeli tylko wybór stwierdza o uznaniu wybranego przedstawiciela, to niema potrzeby upierać się, że niebiorący udziału w jego wyborze, a tem bardziej głosujący przeciwko niemu uważają go za swego przedstawiciela. Usunięcie tej sprzeczności możliwe jest tylko przez przyznanie dogmatu o jedności interesów całego narodu, lecz ten dogmat jest niemożliwy do przyjęcia i w rezultacie został odrzucony przez naukę. Zauważmy to, iż skoroby rzeczywiście istniała jedność interesów narodu, nie byłoby potrzeby narodowego przedstawicielstwa. Zupełnie słusznie dowodził Proudhon, że z przyznania jedności interesów wynika dyktatura. Narodowe przedstawicielstwo ma swój sens istnienia i znaczenie z uwagi na wielość i różność narodowego przedstawicielstwa.

Bezspornych narodowych interesów, to jest interesów obejmujących cały naród w całej jego wielości jest bardzo mało, a te które istnieją są tego rodzaju, że same z siebie nie mogą określać porządku ustawodawczego, a wskutek tego i systemu parlamentarnego. Tymczasem istnieją interesy konkretne, choć sobie przeciwstawne różnych warstw narodu, którym ustawodawca winien dać pewne

prawnicze kryterjum.

Tylko przy nieprawidłowem, jak Sieyès, pojmowaniu narodu możliwe jest inne rozstrzygnięcie tej kwestji.

Przedstawiona powyżej historia narodowego przedstawicielstwa we Francji w dostatecznym stopniu potwierdza prawidłowość naszych krytycznych wniosków. Historia przekonywa nas, że wszelka konstrukcja narodowego przedstawicielstwa, która ma za swój punkt wyjścia tak pojętą zasadę narodowej jedności, bezwzględnie nie utrzyma się. Każda mniejszość, na którą nakłada się obowiązek reprezentowania całego narodu, broni tylko lub przede wszystkim swoich interesów, i dlatego wcześniej lub później mobilizuje przeciwko sobie większość.

Teoria narodowego przedstawicielstwa, która, nie licząc się z sprzecznymi opinjami klasowych, miejscowych i indywidualnych interesów, stawia ponad wszystko interesy rządzącej mniejszości, jest nietylko oszukańczą teorią ale i politycznem niebezpieczeństwem. Taka teoria powoduje nieprawidłowość systemu narodowego przedstawicielstwa i sprowadza na naród wszystkie nieszczęścia i wstrząsy, które są nieuniknione przy takim systemie.

Triumfowała zasada, iż możność inicjatywy i decyzji narodu kończy się z wybraniem przedstawicieli. Ci ostatni całkowicie zastępują i jakby po-

chłaniają naród, samodzielnie określając jego interesy. Przy takim ustosunkowaniu się do narodowego przedstawicielstwa rola jego w znacznym stopniu zbliża się do roli monarchy oświeconego absolutyzmu.

Żadna władza nie może uszczęśliwić narodu bez współudziału w tem samego narodu. Państwowa władza, prawidłowo rozumiejąca swoją misję, jest tylko organizatorem narodowych sił i kierownikiem narodowej przedsiębiorczości. Władza winna być wyższą organizacyjną formą zbiorowej pracy narodu. A stąd i parlament nie powinien „pochłaniać” narodu, lecz stać się formą społecznej iniekcji.

Wiara we władzę, jako opatrnościową siłę, dziś jeszcze, gdzie indziej pokutuje w spóźnionych w rozwoju umysłach i skazana jest na to, aby stać się archaizmem. Naród nauczył się polegać na własnych siłach i odpowiednio do tego oczekuje od niego nie despotycznej opieki, a tylko współdziałania w swej własnej pracy, w swych wysiłkach i dążeniach. To zainteresowanie jest naturalnym wynikiem politycznej dojrzałości. Im więcej obywatel ceni indywidualną wolność, tem mniej skłonny jest godzić się z niezależną od niego władzą. Podporządkowanie się władzy, zawsze ograniczające indywidualną wolność, dopuszczalne jest dla niego tylko wówczas, gdy i on bierze udział w tej władzy. Ponadto kulturalny rozwój człowieka

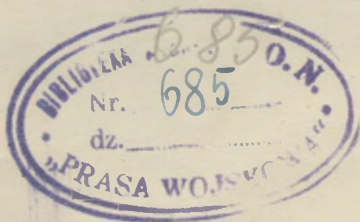
powoduje jego wyjście z zakresu tylko osobistych interesów. „Es wächst der Mensch in seinen höheren Zielen”. Aspiracje człowieka są tym wyższe im dalej odbiegają od służenia tylko sobie. Dlatego koniecznym wynikiem rozwoju kultury staje się rozwój społeczeństwa, żywe zainteresowanie się wspólnymi losami narodu i stąd psychologiczna niemożliwość biernego odnoszenia się do władzy.

Kończąc, stwierdzamy, że skoro różnice poglądów prawnych oddzielnych klas i warstw stają się niezaprzeczonym faktem, że skoro proces unifikacyjny prawnych zapatrywań nigdy nie będzie w stanie objąć najrozmaitszych indywidualnych psychicznych przeżyć prawnego charakteru, narodowe przedstawicielstwo staje się rzeczywiście i stojącym na wysokości zadania, gdy w parlamencie jak w pryzmacie będą przecinać się przynajmniej głównejsze promienie prawnego poczucia społeczeństwa. Wobec czego, staje się nie do przyjęcia, a nawet więcej, niemożliwą reprezentacja narodu za pośrednictwem jednej lub niektórych klas całej ludności, bowiem taki parlament bezwzględnie okaże się obcem prawnemu poczuciu przeważającej części społeczeństwa.

Łącznie z tem staje się rzeczą nielogiczną żądać od każdego posła, żeby był przedstawicielem całego narodu, gdyż nie może być jeden człowiek wyrazicielem i komentatorem różnych prawnych poczuć i pragnień, jak nie może jeden i ten sam człowiek rozmaicie odczuwać jedno i to samo piękno.

ERRATA

	jest		powinno być
strona	wiersz		
3	18	tryumfująca	triumfująca
3	23	Syes	Sieyès
4	16	negliżujących	krępujących
15	22	posadzony	powołany
25	3	suwernitetu	suwerenitetu
44	10	ideologowe	ideologowie
44	23	suwernitetu	suwerenitetu
59	27	w całej	w ciągu całej
61	27	przerowadził	przeprowadził
64	1	zaotsrzała	zaostrzała
64	27	Portalia	Portalis
65	2	Duverger	Duvergier





6628/
17